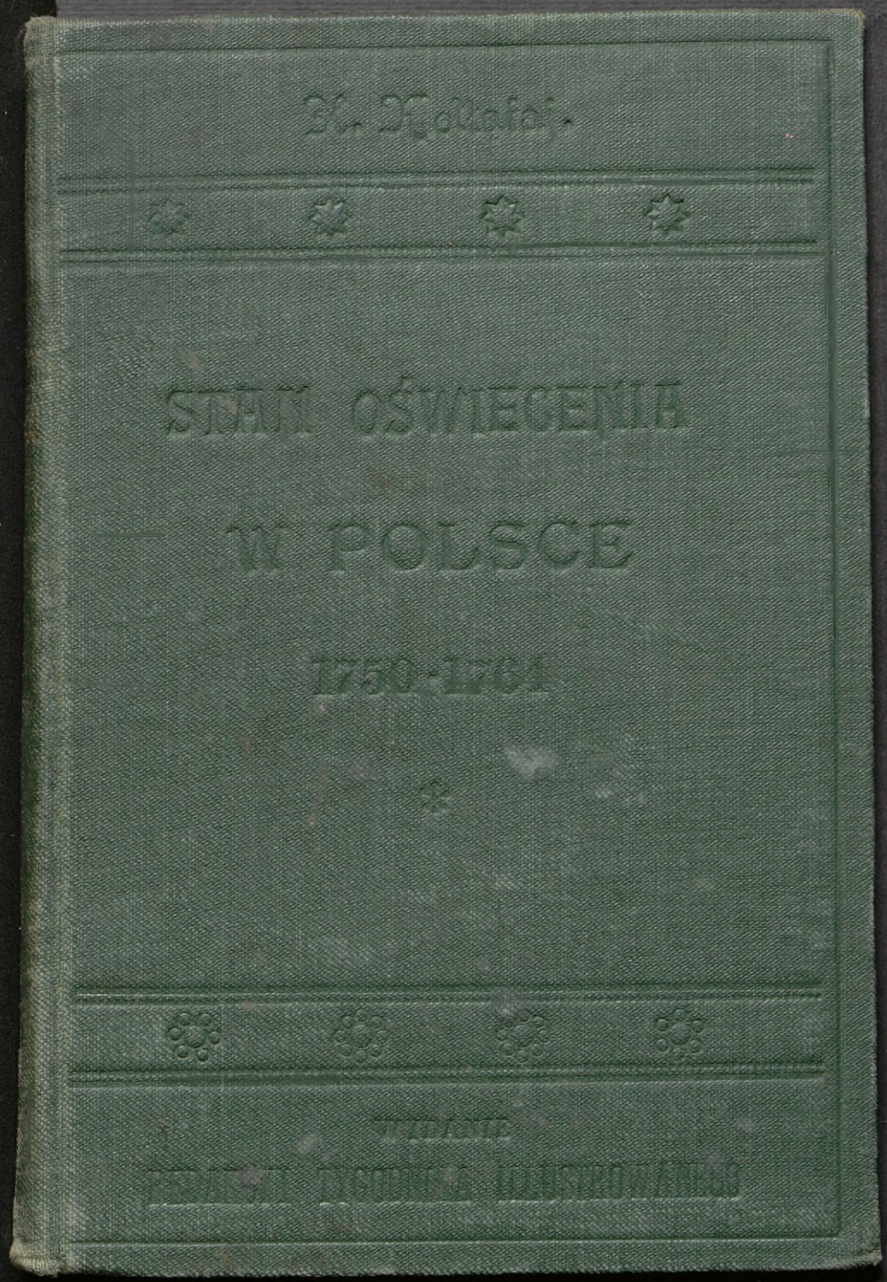

STAN OŚWIECENIA
W POLSCE
1750-1764

M. Kaweckiej.

# STAN OŚWIECENIA W POLSCE

## 1750-1764

WYDANIE
FUNDUSZU DLA OSÓB ILUSTROWANEGO



Z księgozbioru
LEONA REYNELA

DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO
W ZYWEM SŁOWIE.

I.

Ks. H. KOŁŁĄTAJ

# STAN OŚWIECENIA W POLSCE

W OSTATNICH LATACH

## PANOWANIA AUGUSTA III

(1750—1764)

Z PRZEDMOWĄ HENRYKA MOSCICKIEGO

GŁÓWNY ZARZĄD POLITY
WOJSKA POLSKIEG
Zarząd II
Nr inw. 2073.

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów »Tygodnika Illustrowanego«.

WARSZAWA
NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA.
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905

Дозволено Цензурою.
Варшава 15 Декабря 1904 г.




Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Swiat 41.

# PRZEDMOWA.

Druga połowa wieku XVIII-go w dziejach naszych jest epoką czynnych usiłowań reformatorskich, będących objawem samozachowawczego prądu społeczno-politycznego w kierunku umocnienia podważanego gmachu Rzpltej. Niedostateczna odporność Polski zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz budziła poważne obawy wobec stale wzmagającej się potęgi mocarstw ościennych. Nieśmiało rzucane projekty reform połowicznych, nie mogły uzdrowić chorego organizmu społecznego, dopiero zapoczątkowana przez Konarskiego reforma wychowania publicznego staje się nowem źródłem ożywczem, utrwalającem szerzenie się nowych pojęć w społeczeństwie. Z chwilą żywszego tętna oświaty powstaje poważna literatura polityczna, będąca wyrazem opinij nurtujących w kraju. Nowy kierunek reformatorski, reprezentowany na razie przez szczupłe grono obywateli, miał wkrótce

stworzyć grunt realny, położyć pierwsze podwaliny poważnej naprawy społeczno-państwowej Na czoło ludzi, skupiających w sobie myśl polityczną tego okresu, wysuwa się odrębną, wyjątkową potęgą umysłu i całkiem swoistą siłą indywidualności, ksiądz Hugo Kołłątaj.

Urodzony dnia 1 kwietnia 1750 r. w Nieciślawicach, w Sandomierskiem, pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej, która z liczby t. zw. *exulantów* smoleńskich osiadła najsam przód na Litwie, następnie przeniosła się do Korony. Po ukończeniu szkół pińczowskich udał się był młody Kołłątaj do Akademii krakowskiej, gdzie wówczas już dojrzał braki, które w przyszłości miał znakomicie usunąć. Party żądzą wiedzy wyjechał do Rzymu. Po kilku latach gorliwej pracy otrzymał stopień doktora teologii. Powróciwszy do kraju, zastał pierwsze świtania reform, których odrazu gorącym stał się propagatorem. W ustanowieniu Komisyi edukacyjnej dojrzał Kołłątaj pierwszy krok w kierunku poprawy Rzpltej. Wyróżniając się zdolnościami i niezmordowaną energią, stał się też wkrótce jednym z najczynniejszych i najbardziej wpływowych członków Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Z powierzonej sobie misyi wizytatorskiej Akademii i szkół krakowskich wywiązał się doskonale, reorganizując sprawy administracyjne i naukowe tej najstarszej uczelni

polskiej; w dowód uznania zasług obrano go rektorem na lat trzy, intrygi jednak przeciwników, a miał on, że tak powiemy, specyalny talent do robienia sobie wrogów, zmusiły Kołłątaja do ustąpienia; zaszczepione atoli przez niego nowe projekty zwolna wchodziły w życie, kierunek nadany pracom Komisyi stwarzał z niej znakomicie zorganizowane ciało edukacyjne. Odtąd Kołłątaj występuje na szerszą arenę działacza politycznego.

Rozpoczynający się właśnie sejm (1788) dawał możność wystąpienia z szeroką inicyatywą reformatorską. Kołłątaj gorliwie zabrał się do dzieła. Nie mogąc na skromnem stanowisku referendarza litewskiego bezpośrednio wpływać na obrady sejmowe, postanowił szeregiem pism i broszur oddziaływać na umysły posłów. W tym celu ogłasza pierwszą swą pracę, stawiającą go w rzędzie najwybitniejszych statystów polskich: «Do Stanisława Malachowskiego referendarza koronnego o przyszłym sejmie anonyma listów kilka» (3 tomy). W znakomitem tem dziele, nacechowanem głębokim rozumem politycznym, przekłada Kołłątaj gotowy projekt reformy rządu, wskazując drogę odrodzenia Rzpltej. We wstępie krytykuje istniejące stosunki krajowe, w dalszym ciągu żąda zniesienia elekcyjności tronu, zabezpieczenia wszystkim mieszkańcom wolności i własności osobistej. Wiedząc, iż grun-

townej zmiany istniejącego stanu rzeczy nie da się odrazu przeprowadzić, projektom swym nadał kierunek ewolucyjny, przystosowany do potrzeb ówczesnych kraju i do usposobienia umysłów szlachty, żarliwie broniącej jeszcze «złotej wolności»; w szeregu swych umiejętnych wskazań nie występował Kołłątaj w roli płytkiego doktrynera, lecz rozważnie, licząc się z wyobrażeniami epoki, kładł pierwsze podwaliny przyszłej budowy politycznej i społecznej państwa.

Gdy «listy anonyma« przyjęte zostały przychylnie przez członków sejmu i wyznaczono osobną delegacyę do reformy rządowej, wystąpił wówczas Kołłątaj ze zwięzłym projektem reform w dziele «Prawo polityczne narodu polskiego» (Warszawa 1790), poprzedzonem świetnym wstępem do deputacyi i narodu. Wzywając do ustanowienia sprawiedliwych praw dla wszystkich, temi słowy uzasadnia wielki reformator swoje żądania: «Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polszcze jest tylko wolnym szlachcic. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty; szlachty zaś we wszystkich Rzpltej państwach, rachując bogatego i ubogiego, nie masz sto tysięcy. Cóż to jest za naród? w ktorym dorachować się nie można sto tysięcy familii, mających prawdziwy interes o Konstytucyę rzą-

dową. Reszta ludzi, są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tym zastanowi każdy, komu jest miła wolność; niech zadrży nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego pospólstwa, a jeżeli mu przyjemna jest swoboda i wolność narodu, niech się śpieszy jak najrychlej przyczynić jej rąk do obrony, niech ją wraża do serc najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem powszechnym dla wszystkich... Płci piękna! i wy Matki... które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w trajedyach widoki! oto jest najrzewliwszy obraz wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma; ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów... niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami Niebo». «Mężowie wybrani! i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę, łzy ich nie znają ani końca, ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do

swego potomstwa, na które spoglądają, jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy; pijaństwo jest dla nich zasłoną z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość Rządu pogrążyła. Nie zwrócicież ku nim nigdy oczów, nie będziesz nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie, nie zechcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie. Ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na protunkową (dotychczasową) reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedołężnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego panowania bierzemy się do poprawy rządu, piąty raz nas samych łudzić będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu prawdy. Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu, oto jest sposobność doświadczenia dzielności rozumu i woli waszej, teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra Ojczyzny waszej, lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie. Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej narodu po-

wszechności o nowy upadek, rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może».

Po ustanowieniu rządu otrzymał Kołłątaj, pomimo przeszkód ze strony stronnictwa konserwatywnego, podkanclerstwo koronne. Odtąd rozwija on gorączkową czynność, którą przyłożył się niepomału do ustanowienia Konstytucyi 3-go maja. Po zawiązaniu Konfederacyi Targowickiej opuszcza Kołłątaj Warszawę, udając się za granicę. W Dreźnie wspólnie z Dmochowskim opracował dzieło: «O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3-go maja», stanowiące podziśdzień poważne, aczkolwiek nieco jednostronne źródło historyczne do czasów Sejmu Wielkiego.

Na wieść o wybuchu rewolucyi 1794 r. powraca b. podkanclerzy do kraju i staje na czele stronnictwa walczącego; bezwzględnem i w wielu razach zbyt jaskrawem postrępowaniem naraził sobie wówczas wielu ze swych dawnych sprzymierzeńców. Po upadku Warszawy przedziera się Kołłątaj do Galicyi, gdzie wskutek denuncyacyi zostaje aresztowany przez wojskowe władze austryackie. W czasie siedmioletniego zamknięcia w więzieniach Josefstadtu i Ołomuńca pracował niezmordowany uczony nad «rozbio-

rem krytycznym zasad historyi o początkach rodzaju ludzkiego», którego część wydaną została dopiero w trzydzieści lat po śmierci autora. Za staraniem ks. Adama Czartoryskiego uwolniono Kołłątaja w grudniu r. 1802; powrócił on do kraju schorowany, bez środków do życia. Zamieszkując lat kilka na Wołyniu, zbliżył się do Tadeusza Czackiego, organizującego właśnie słynne licenm krzemienieckie. Kołłątaj światłą radą w niejednej kwestyi dopomógł zasłużonemu krzewicielowi oświaty na kresach. Z podziwem nad świeżością i głębokością wskazówek udzielanych Czackiemu odczytujemy «Korespondencyę H. K. z T. Cz.» (Kraków, 1844, 4 tomy)

Gdy rozpoczęła się wojna napoleońska w r. 1806—1807, rozkazano Kołłątajowi wyjechać do Moskwy, uznając jego pobyt w kraju za niedogodny wobec zbliżających się wypadków politycznych. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przybył Kołłątaj na krótko do Warszawy, gdzie wyraził Davout'owi swą opinię o stanie kraju, następnie udał się w Kaliskie do Zajączka. Do Rządu Księstwa nie został X. Hugo pociągnięty dla różnych powodów, w szczególności zaś dla głębszej kolizyi, jaka była pomiędzy nim a ks. Józefem Poniatowskim. W r. 1808 po raz ostatni odezwał się do społeczeństwa autor «Listów anonyma« w dziele p. t. «Uwagi

nad Księstwem Warszawskiem«. Zowiąc Księstwo «niepospolitą zagadką w polityce», udowadnia konieczność zjednoczenia wszystkich ziem polskich, nie wyłączając Śląska, pod opieką Napoleona. «Uwagi» zwróciły uwagę nawet poza obrębem kraju i były przedmiotem interpelacyi w drodze dyplomatycznej ze strony cesarza Aleksandra do Napoleona.

Po kampanii galicyjskiej i powiększeniu Księstwa Kołłątaj czynił bezskuteczne starania celem wejścia w styczność z Rządem, miał nawet sposobność osobiście wyrażać swoje opinie przed Fryderykiem Augustem. W ciągłem borykaniu się z losem, starając się o przywrócenie zagarniętych dóbr swoich, nie ustając atoli w pracy pisarskiej, zmarł w Warszawie dnia 28 lutego 1812 r.; ciało złożono w katakumbach cmentarza powązkowskiego, bez żadnego napisu, dziś więc nawet nie wiemy, w którem miejscu prochy jego spoczywają.

Do ważniejszych pism Kołłątaja ogłoszonych drukiem, oprócz wspomnianych powyżej należą: »Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego o sukcesyi tronu w Polsce» (Warszawa 1790); «Ostatnia przestroga dla Polski» (tamże); «Mowy na sejmie teraźniejszym» (Warszawa 1791); «Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyro-

dzenia» (Kraków 1810). W rękopisach pozostawił [1]): «Uwagi nad tworzącym się nowej polityki układem w całej Europie» (arkuszy 20); «Dyaryusz, prowadzony w czasie pobytu w Ołomuńcu i na Wołyniu od d. 14 listopada 1802 r. do końca 1803 »; «Opisanie Moskwy»; materyały do dzieła: «Pamiętniki historyczne do objaśnienia dziejów obecnego czasu służące, a które miały zawrzeć czas do 1750 do 1796»: «Nauka prawa politycznego przystosowana do Księstwa Warszawskiego»; «Zatrudnienia i prace w przedmiocie akademii krakowskiej i edukacyi publicznej w 1809—12 r.» i inn. Część rękopisów wraz ze znaczną liczbą materyałów do życia i działań Kołłątaja znajduje się obecnie w zbiorach krakowskiej Akademii Umiejętności.

---

«Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III» ogłoszony został po raz pierwszy przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu r. 1841 z rękopisu będącego niegdyś w posiadaniu generała Zajączka.

Jest to zaledwie ułamek dzieła, które Kołłątaj zamierzał wydać p. t. «Pamiętniki history-

---

[1]) Szczegóły poniższe czerpiemy z manuskryptu Biblioteki Ossolińskich (Nr. 2179) p. t. »Spis rękopisów ks. Hugona Kołłątaja«.

czne do objaśnienia dziejów mego czasu służące». Autor, jako naoczny świadek, przytem jeden z najpoważniejszych znawców spraw szkolnych swoich czasów, skreślił w tem dziele treściwy rys stanu oświaty w Polsce przed ustanowieniem Komisyi edukacyjnej, uczynił zaś to w sposób nader nauczający i dosadny.

Wydaniu obecnemu daliśmy nieco odmienny od pierwszego układ, opuściliśmy niektóre przypisy, dając natomiast kilka nowych, niezbędnych dla przejrzystości opowiadania autora.

*Henryk Mościcki.*

# I.

## WSTĘP.

Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom. Wedle tej z dokładnością sądzić można o ich dowcipie, rządzie, obyczajach i charakterze. Napróżno tam szukać wad, lub doskonałości rządu; sądzić o dowcipie, lub tępości ludu; chwalić lub naganiać obyczaje; stanowić o charakterze narodowym, gdzie oświecenie nie przyszło jeszcze do tego przynajmniej stopnia, aby mogło wydobyć i oddać w całej rzetelności obrazy tak ważne. W podobnym narodzie złe i dobre skłonności, naganne i chwalebne sprawy, gorszące nałogi, lub pożyteczne zwyczaje, okryte barbarzyństwem, nie mogą jeszcze ulegać sprawiedliwemu pisarza sądowi... Albo tam być muszą obyczaje niewolnicze, albo dzikie; dzieje złożone z opisu samych napaści i okru-

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

cieństw; więcej z nich nauczyć się nie można, jak tylko o krzywdach oświeceńszych wyrządzonych sąsiadom; o korzyściach własnych i o postępie w ułagodzeniu obyczajów. Każdy zatem piszący dzieje jakiegokolwiekbądź narodu winien najpierw mieć wyobrażenie o jego oświeceniu, jeżeli chce usposobić czytelnika do sądzenia z pewnością o przyczynach takich skutków, jakie w dziele jego spisane znajdzie.

Nie mogę ja też nic mówić o owym ozdobnym poranku, który przyświecał początkom narodu naszego, ni o tym doskonałości świetle, które dogrzewało w porze naszej dojrzałości, ani tem bardziej o burzach i nawałnicach, które w ciągu źle zaprowadzonego Rzpltej rządu, przyćmiły gorejące niegdyś między nami światło. Zostaje mi tylko obraz owego czasu, gdy oświecenie narodowe, wydobyte z pod tylu przeszkód, ozdobnie, iż tak powiem, iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie. Właśnie epoka ta przypada na rok 1750, od którego pamiętniki dziejów mego czasu pisać zaczynam. Spojrzawszy wprzódy na posępne nieco widoki, nim dojdziemy do miłych i okazałych; przypatrzmy się, w jakim stanie było oświecenie polskie, aż do roku 1764. Obaczmy naprzód: jaki był stan mowy naszej ojczystej? powtóre: jaki był stan naszych szkół, czyli wychowania, tak

domowego, jak publicznego? po trzecie: jaki był stan nauk i kunsztów wyzwolonych i umiejętności? po czwarte: jaki miały wpływ nauki wyzwolone i umiejętności, na publiczne, lub prywatne Polaków życie?

Nigdzie prawie nie zastanawiano się nad tem, że oświecenie narodowe najbardziej rozszerzyć się może przez udoskonalenie mowy ojczystej. Łacina długo bardzo przeszkadzała postrzeżeniu tej prawdy [1]). Najpierwsi Francuzi ośmielili się postawić obok niej mowę własną; inne narody poszły za ich przykładem. Tę ważną w oświeceniu epokę, winni jesteśmy dopiero wiekowi XVIII, w którym język polski wrócił do tłómaczenia umiejętności, i oddania prawdziwej swej ozdobie nauk wyzwolonych. Wrócił mówię, bo od kilku wieków był już zgodny i zażywany do

---

[1]) W obszernym przypisku autor zastanawia się nad znaczeniem języka łacińskiego w pierwszych wiekach cywilizacyi; zaznacza, iż wprowadzenie łaciny w obrzędach religijnych katolickich wypływało z dążności hegemonicznej Stolicy św. nad światem. Z rozwojem atoli wiedzy, wypadało przywrócić należne prawa mowie ojczystej, która, zdaniem Kołłątaja, »nie mając nic więcej czerpać z obcej, powinna sama wystarczyć do rozszerzenia nauk wyzwolonych i umiejętności; powinna ludzi zbliżyć do poznania tej prawdy, iż naród prawdziwie oświecony, nie potrzebuje osobnego uczonego języka i że mu jest dosyć (tak jak niegdyś było u Greków i Rzymian), na własnej mowie«. *(H. M.)*

tak ważnego celu. Czasy Jagiellońskie, osobliwie dwóch Zygmuntów, I. i II., obfite były w dzieła językiem naszym pisane, lub nań przekładane; nietylko ustawy krajowe, nietylko prace mówców i posłów, nietylko dzieje narodowe, ale nawet dzieła filozofii moralnej i fizyczne, czytał Polak własnym językiem jeszcze w wieku XVI.

Panowanie kilku królów cudzoziemców, którzy nie umieli mówić po polsku, było najpierwszą i najważniejszą przyczyną, zepsucia naszej mowy. Stefan Batory, nietylko na sejmach, ale nawet w prywatnych posiedzeniach mówił po łacinie; chcąc jednak przypodobać się narodowi, mieszał do swych rozmów wyrazy polskie [1])

---

[1]) Stefan Batory, chociaż mówił mową słowiańską, jaka się dotąd znajduje w ziemi siedmiogrodzkiej, nie mógł się jednak wprawić do języka polskiego; najczęściej w prywatnem nawet posiedzeniu zwykł był używać łaciny. Stanisław Sokołowski, sławny w akademii krakowskiej mówca, musiał miewać przed Stefanem łacińskie kazania, mimo czego król ten lubił wtrącać polskie wyrazy, dla przypodobania się narodowi, któremu panował. Pamiętna jest jego powieść w szkołach krakowskich, gdy się znajdował na popisie uczniów, student odpowiadający dobrze, podobał się Stefanowi z śmiałości i aplikacyi. Stefan pogłaskawszy go, rzekł: *Stude puer, faciam te Mościpanie.* Ktoby zrozumiał, że te i tym podobne inne króla powieści, wprowadzą mieszaninę w łacinie, i zepsują mowę polską. Wkrótce potem znajdujemy mowy na sejmach, jak naprzykład owa Jakóba Sobie-

tyle, ile umiał i rozumiał. Zygmunt III naśladował go w tej mierze z podobnej potrzeby, a niedoskonałość takowego tłómaczenia się, przez pochlebstwo w sztukę zamienioną została. I chociaż następni królowie, aż do Jana Sobieskiego w rodowitej tłómaczyli się mowie, nic to jednak nie przeszkodziło, żeby raz wprowadzona moda mieszania polszczyzny z łaciną, po całym rozszerzona kraju, nie utrzymywała się statecznie. Owszem postąpiono jeszcze dalej w tej mierze: zaczęto używać wyrazów łacińskich, kończąc one wedle prawideł polszczyzny, co było największą przyczyną zubożenia języka naszego. Na dworze i na sejmach, w najwyższych trybunałach i niższych sądach, w potocznych rozmowach i korespondencyach, nawet między kobietami, takowy tłómaczenia utrzymywał się sposób, aż nareszcie stał się powszechnym i nieuchronnie potrzebnym. Dwór zaraził nim ludzi wyższego znaczenia, ci zarazili szkoły, ze szkół poszła zaraza na cały naród. Autorowie w podobnym stylu wydawali swe dzieła, księża mówili na kazalniach, kładziono napisy na grobach i przysionkach.

---

skiego za Zygmunta III. *Zawitał czas, dziś magni consilii świata polskiego etc.* Mowy sejmowe były u nas zawsze wzorami wymowy po szkołach, tym sposobem, przyszło do powszechnego zepsucia stylu polskiego.

Od początku XVIII. wieku, aż do czasu, do którego ten pamiętnik zasięga, panowali w Polsce dwaj po sobie elektorowie sascy: August II-gi i August III-ci, obydwaj ci królowie nie umieli po polsku, nie byli nawet w stanie mówić łacińskim językiem. Mowa francuska i niemiecka, były jedyne, któremi Polak mógł się rozmówić naówczas z swoim królem. Niemczyzna jednak nie uchodziła za modną na dworze. Polacy prócz tego byli wprawieni oddawna do mowy francuskiej. Przestano zatem między ludźmi wyższego znaczenia mówić po polsku lub po łacinie. Sama tylko potrzeba znaglała ich do używania polszczyzny, w potocznych z niższymi obcowaniach, albo w listach statystycznych i gospodarskich. Modni nawet zaczęli nową przydawać mieszaninę. Styl składał się odtąd z wyrazów francuskich lub włoskich. Brano te nawet za dowód umiejętności wielu języków. Rozmowa wydawała się tym doskonalszą, im więcej cudzych wyrazów do polszczyzny przydano, a mówca uchodził za umiejętniejszego i za człowieka dobrego smaku. Ludzie wyższego znaczenia przynagleni, jakeśmy widzieli, nietylko przez modę, ale nawet przez potrzebę mówić po francusku, tak się odstręczyli od mowy polskiej, iż nakoniec wydała się im uboga w wyrazy, niedelikatna w wymawianiu, niedoskonała i niezdatna do oddania tych pięknych obrazów, które znaj-

dowali w dziełach francuskich: trzeba się więc było zasilać obcemi słowami w potocznych nawet rozmowach, nie dopiero myśleć o tem, aby w niej wychodzić mogły ważne dzieła tłómaczone, lub na nowo wypracowane. Nie należy jednak dziwić się takiemu uprzedzeniu, trzymając oni w ręku prace pisarzów francuskich, za Ludwika XIV. i XV. wydawane, porównywali je z tak nikczemnymi tworami pisarzów naszych, od początku wieku XVIII., aż do 50 roku wydawanymi. Za zepsuciem i znikczemnieniem mowy, musiał nastąpić nikczemny styl, zaczem wstręt do czytania dzieł po polsku wydawanych, wstręt czytelników zrażał pisarzy do prac, lub tłómaczenia obcych; przyszło nakoniec do tego że mowa polska służyła tylko do kazań, do pism mistycznych, do panegiryków, do mów weselnych lub pogrzebowych, na sejmikach i sejmach, i ledwie niekiedy dało się widzieć, jakie liche tłómaczenie dzieł obcych.

Tak wielki upadek mowy ojczystej i zupełna obojętność, którą mieli względem niej ludzie wyższego znaczenia, była w samej rzeczy dobru krajowemu bardzo szkodliwą. Naród wolny nie mógł utrzymać się w dawnym stanie swego znaczenia i powagi, tylko przez zgodę obywateli; zgody nie można było inaczej uzyskać tylko za pomocą jednakiego i powszechnego oświecenia. Mowa ojczysta będąc najzręczniejszem na-

rzędziem do tak ważnego celu, nie mogła sprawić pożądanego skutku, jako wygnana ze dworu, z trybunałów i wszech innych urzędów, jako nareszcie zaniedbana w szkołach. Miliony ludzi mówiących po polsku, nie mogły mieć przyzwoitego oświecenia w szkołach; nie mogły się tłómaczyć w swych potrzebach przed własnym królem i u jego ministra [1]); nie mogły

---

[1]) Wiadomo jest, iż za panowania Augusta III. na całym dworze nie mówiono inaczej, tylko po francusku; bo ani król, ani Brühl jego minister, nie umieli po polsku. Mniszech, marszałek nadworny, zięć Brühla, najwięcej był używany do tłómaczenia skarg i próśb, jeżeli które przypadkiem docisnąć się mogły do króla, lub przynajmniej do pryncypalnego ministra. Mniszech, który nietylko najpierwsze starostwa, ale nawet wiele pomniejszych posiadał królewszczyzn, wydarł szlachcicowi wójtostwo, które przypierało do jego królewszczyzny; lecz oddawna do Niepołomic należało (nie pamiętam imienia szlachcica). Miał on przywilej od Augusta II. a nie widząc innego sposobu, jakby mógł do swojej własności powrócić, przygotował sobie łaciński memoryał i ułożył podać go w ręce królowi, gdy pójdzie do kaplicy. Mniszech obawiając się, aby memoryał rąk królewskich nie doszedł, zaczął łagodzić szlachcica i perswadować, żeby się nie naprzykrzał. Szlachcic jednak ze łzami przekładał swoją krzywdę. Na tę całą scenę nadszedł król i Brühl, a spostrzegłszy szlachcica płaczącego i żywo umawiającego się, kazał sobie opowiedzieć jego interes, Mniszech przełożył, że to jest ubogi szlachcic, który pogorzał, że potrzebuje aby mu król dał asygnatę do pu-

zrozumieć wyroków sądowych, bo w szkołach dawano nauki po łacinie, bo król i jego minister nie rozumieli po polsku, bo sądy odpowiadały stanom w swych dekretach po łacinie [1]).

---

szczy Niepołomickiej na 100 dębów, na co król z chęcią zezwolił i dał mu do pocałowania rękę. Mniszech wytłómaczył szlachcicowi, żeby był spokojny, że król także wejrzy w jego interes, a Brühl odebrał od niego suplikę, po łacinie napisaną i kazał do siebie przyjść nazajutrz. Zadziwiony szlachcic, zamiast nakazu powrócenia sobie wójtostwa do ekonomii Niepołomickiej należącego, odebrał asygnatę na 100 dębów. Wieleż to w przeciągu tej anarchii nie było podobnie uciemiężonych ludzi, kiedy nie było władzy, którąby skarżącego się rozumiała.

[1]) Wszystkie królów naszych przywileje, reskrypta, pozwy, dekreta, wychodziły w języku łacińskim od czasu, jak tylko u nas nastała wiara chrześcijańska; lecz ten zwyczaj używania łaciny w wszelkich nakazach i wyrokach urzędowych, utwierdzony był przez statut Kazimierza W. i dla tej to przyczyny najwięcej księża posiadali urzędy pisarzów ziemskich i grodzkich. Przy ustanowieniu nowego trybunału za Stefana Batorego, został się ten sam język w pozwach i dekretach. W całej zatem Polsce, wszystkie pozwy, dekreta, tranzakcye, między kimkolwiek czynione, musiały być po łacinie pisane; oprócz sądów kancelaryi szlacehckich, używano go w kancelaryach miejskich, a nawet w aktach wsi, które były pod prawem niemieckiem. Ten jednak zwyczaj rozciągał się tylko w Wielkiej i Małej Polsce, właściwie tak zwanej i w województwach pruskich; w krajach zaś później do Polski przybyłych, jak to dalej widzieć będziemy, języka polskiego używano.

Krocie obywateli uczyło się łaciny w szkołach, lecz wyszedłszy na świat, jeżeli nie przyjęli powołania prawników lub duchownych, przyszli na pośmiewisko z całą swą łacińską edukacyą, którą ludzie dworscy i możni już podówczas gardzili i kładli obok z polszczyzną, a reszta mieszkańców mało co rozumiała. Tak obywatele jednej ojczyzny, których oświecenie i zgoda, powinna była sprawić szczęście powszechne, nie rozumieli się między sobą. Gardził magnat nie mówiącym po francusku Polakiem, oszukiwał i kłócił magnatów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francusku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał.

Nie tu jeszcze koniec tak oczywistej szkody kraju z zaniedbania i niedoskonalenia mowy ojczystej. Polska będąc państwem tak obszernem, składała się z różnych między sobą narodów. Prócz mowy sławiańsko-polskiej na wielorakie podzielone dyalekty, były kraje, w których wcale niezrozumianym mówiono językiem; księstwo żmudzkie ma własną mowę, do żadnej w Europie niepodobną. Województwa składające prawdziwą początkową Litwę, zachowały dotąd mowę litewską, która jest mieszaniną dawnej scytyjskiej z słowiańską; w Kurlandyi i Inflantach, mówią językiem, utworzonym z żmudzkiego i niemieckiego.

Na Wołyniu, Podolu, województwie ruskiem, na Ukrainie i w niektórych województwach litewskich, mówiono po rusku, lecz wcale różnym od rosyjskiego dyalektem. Rząd takową mów różnicę powinien był ile możności zmniejszać, wielorakie dyalekty do siebie zbliżać, języki nie słowiańskie wytępiać, lub przynajmniej do tego przyprowadzić stanu, żeby każdy mówił po polsku z potrzeby, związku z rządem, choć mógł pozostać przy swej dawnej mowie przez nałóg lub uprzenie.

Ta myśl nikomu podówczas przez głowę nie przeszła. Winniśmy potrzebie handlu, że w miastach pruskich mówiono tak dobrze po polsku, jak po niemiecku, winniśmy duchowieństwu polskiemu obrządku łacińskiego, że wszędzie szlachta mówiła już po polsku; wszelako język ten ugruntował się cokolwiek w Litwie i ruskich województwach przez baczność dawnego rządu[1]).

---

[1]) Gdy Kazimierz W., ostatni raz przywrócił Polsce całą Ruś Czerwoną, to jest, województwo ruskie, belskie, wołyńskie, kijowskie, braclawskie, podolskie i czernihowskie, podzieliwszy ją na wyż rzeczone województwa, i ubezpieczywszy dla każdego mieszkańca wolność wyznania wiary, jaka mu się podoba; pozwolił oraz, aby nowo obrani urzędnicy, używali języka ruskiego w kancelaryach i sądach. Ta sama wolność zostawiona była województwu podlaskiemu, gdy przy odgraniczeniu z Litwą niektóre jego części przyszły do Polski. Po złącze-

Litwa odebrała dla siebie statut po polsku pisany, któremu ulegały cztery województwa ruskie. Kancelarye krajów rzeczonych idąc za przykładem metryki W. X. Litewskiego, przyjęły także język polski; sądy wydawały wyroki w tym języku i to przynajmniej tyle sprawiło dobra, że szlachta całego kraju rozumiała jednę ojczystą mowę. Lecz cóż to jest w porównaniu do tak wielkiej całego narodu ludności, która powinna była być oświecona w miarę własnych i rządowych potrzeb, a przez ten sposób przywiązania do wspólnej ojczyzny. Ruskie jednak duchowieństwo, za swym gorliwe obrządkiem, utrzymywało lud w dawnym fanatyzmie,

---

niu Litwy z Polską począwszy od Władysława Jagiełły, aż do Zygmunta III. w całem tem księstwie używano języka ruskiego do sądów i tranzakcyi; dopiero Lew Sapieha, kanclerz w. litewski, wszystkie statuta litewskie po rusku lub po łacinie pisane, razem zebrane i na materye rozłożone, na język polski wystarał się przetłómaczyć, akta metryki litewskiej po polsku nakazał pisać. Formularz przywilejów i reskryptów królewskich w języku polskim ułożył. Za jego przykładem poszły inne kancelarye i sądy nietylko w Litwie, ale nawet w tych województwach, które do dobrodziejstwa statutu litewskiego należały. Śmieszna rzecz, Polska właściwie tak zwana, używała łaciny w sądach i kancelaryach, aż do ostatniego momentu, kiedy polski język był wygodnym i dostarczającym w całej prawniczej umiejętności dla Litwy i wszystkich województw ruskich.

ciemności i niechęci ku rządowi. Księża łacińskiego obrządku, uczyli się mowy żmudzkiej i litewskiej, którą szlachta mało co umiała; przez ten sposób większa polowa ludu, będąc związana z duchowieństwem przez religię, zdawała się nie mieć żadnego z rządem krajowym związku, dla niedostatku mowy. W takim to stanie rzeczy zostawała Polska co do mowy, z którego tylokrotnie nieprzyjaciel ze szkodą naszą korzystać umiał [1]). Na zapobieżenie tak wielkiemu złemu, należało się koniecznie wrócić do języka polskiego, starać się o jego udoskonalenie i rozszerzenie, starać się o zbliżenie wielu dyalektów i nareszcie o wprowadzenie powszechne do szkół i nauk, aby wyzwolone umiejętności dawane były w języku ojczystym.

## II.

## Wychowanie i szkoły.

Wychowanie młodzieży około połowy XVIII. wieku, dzieliło się na pańskie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe

---

[1]) Nie czytamy w dziejach naszego narodu o buntach ludu, tylko w tej stronie, kędy on nie miał mowy polskiej i graniczył z państwem rosyjskiem.

i szkolne. Wychowanie domowe oddawna u nas wzięte, nie ustawało jeszcze około 1750 roku; i choć Stanisław Konarski, wystawiwszy konwikt dla samej tylko szlacheckiej młodzi, wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młódź bez żadnego braku, jaki dawało urodzenie lub majątek; atoli nowa i dawniej w kraju naszym nieznana szkoła, nie odpowiadała ze wszystkiem, wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecznie nauczycieli z Francyi sprowadzonych, potrzeba było, aby ich dzieci pierwej się nauczyły mówić po francusku jak po polsku [1]). Prawda, że wybór dozorców i nauczycieli obcych, będąc z natury przytrudny, najczęściej czynił zawód w wychowaniu młodzieży pańskiej; nic to jednak nie odstręczało od przyjętego zwyczaju, zdawało się, iż tego trzeba było dla samej różnicy, aby wielkiego imienia panicz, nie pospo-

---

[1]) Najwidoczniej tu śmieszność okazała się na wychowaniu książąt Sułkowskich i Mniszchów, podkomorzyców litewskich; jak pierwsi tak i drudzy nie umieli po polsku, aż do 12 roku wieku swego i uczyli się później tego języka, jak cudzoziemcy.

Antoni Sułkowski nie mógł się przez całe życie nauczyć swej ojczystej mowy; było to prawie powszechną wadą wychowania owego czasu, że dzieci majętnych Polaków, a nawet dorośli kawalerowie z trudnością tłómaczyli się po polsku.

litował się z młodzieżą pospólstwa, aby koniecznie umiał język dworski, aby był sposobny zawczasu odbyć podróż do obcych krajów, osobliwie do Francyi, która służyła Polakom za wzór do naśladowania, bez braku w złych i dobrych obyczajach [1]).

---

[1]) Lubo oddalonych wiekiem, podobnych jednak wychowaniem, opisać muszę prywatną edukacyę Karola księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego i Szczęsnego Potockiego, wojewody ruskiego. Pierwszy syn Radziwiłła, chowany był w domu swych rodziców. Myślałby kto, iż nie chcąc pospolitować młodego książęcia z dziećmi różnego urodzenia, wystarano się dla niego o dozorców i nauczycieli doskonałych. Wcale przeciwnie: młody książę Karol, nie miał żadnego nauczyciela ani dozorcy; matka obchodziła co rok jego narodziny i imieniny, przez osobliwsze festyny, widowiska i fajerwerki; prowincyały zjeżdżały się winszować, aby był zaszczytem domu Radziwiłłów; nikomu jednak nie było wolno radzić, aby się młody książę uczył, i póki tylko matka żyła, nikt nie mógł mu rozkazać, wszyscy jego rozkazów słuchać musieli. Edukował on się więc, jak mu się samemu podobało, jeździł ze swą świtą na koniu, a polubiwszy sobie jednego Tatara, uczył się od niego języka tatarskiego. W dwunastym roku już się doskonale upijał, po śmierci matki mniej jeszcze na niego dozoru dawano; 18 lat nie skończył, a przeszedł w rozpustach doboszników wszystkich tak, że żadna dama uczciwego wychowania nie chciała iść za niego; wyszukano mu przecież księżniczkę Lubomirską, starościankę oblimowską, która nie mając szczęścia podobać się innym, odważyła się pójść za Radziwiłła, już natenczas miecznika litewskiego; lecz to

Wszelako Stanisław Konarski bardzo zmniejszył zwyczaj wychowania domowego i dokazał, że zgromadził młodzież bogatą do szkoły, którą my z umysłu nazywamy pańską, jako w tym jedynie celu ustanowioną, żeby dzieci naszych magnatów poddać wychowaniu szkolnemu, oddzielając one od reszty szlacheckiej młodzieży, która majątkiem dorównać nie mogła, lub tem bardziej od tych, którzy nie byli szlachtą. Od

---

małżeństwo niedługo trwało. Szaleństwa, które wyrabiał po pijanemu i po trzeźwu były nie do znoszenia, zaczem Lubomirska odjechała swego męża; musiał nastąpić między nimi rozwód i na tem kończymy skutki wychowania Karola Radziwiłła, którego życie pełne wielorakich gorszących, osobliwych i nieszczęśliwych przypadków, wymagałoby osobnego i długiego opisu.

Drugi, syn Potockiego, wojewody kijowskiego i Potockiej, wojewodzianki poznańskiej, bogatej z siebie bardzo kobiety, lecz niezmiernie złośliwej. Wojewodzina kijowska nie chciała pozwolić, aby jej jedynak miał się uczyć w konwikcie warszawskim, chociaż tam już znajdowali się Potoccy: wszystko to było nierówne w głowie tej kobiety; postanowiono zatem dać mu wychowanie domowe, wybrano do tego Pijara, którego nazwiska nie pamiętam, i przydano za dozorcę Bernardyna, któren był gwardyanem. Kamerdyner Francuz, od młodości zaraz mówił z paniczem po francusku i był największym jego konfidentem. Swiadkowie oczywiści, patrzący się na to wychowanie, powiadali mi, że Pijar z Bernardynem grali po całym dniu w maryasza, a młody Szczęsny z swym kamerdynerem bawił się w garderobie, wyciskając cytryny na limonadę, lub zatrudnia-

czasu więc założenia konwiktu warszawskiego pod dozorem Pijarów, dzielić można u nas wychowanie szkolne na pańskie i pospolite. Wszystko w tej nowej szkole odpowiadało modzie, młodzież najwięcej do języka francuskiego przykładana, mowa łacińska szła nieco w zaniedbanie, ale na to miejsce dobry gust przez znajomości, czytanie i tłómaczenie autorów klasycznych zaczął się wzmagać; geografia, historya, lepsza

---

jąc się około jakich innych przysmaczków, którymi swoich nauczycielów częstować lubił. Nie wolno było Szczęsnemu widzieć swej matki, ani ojca; trzeba na to było szczególnych audyencyi, z których zawsze odchodził połajany, lub pobity; tak rósł Szczęsny w domu swych rodziców, aż przyszedł do tej pory wieku, w którym serce młodego obudza gwałtowne czucia na widok piękności. Poznał on na swe nieszczęście w domu własnych rodziców, Komorowską, kasztelankę santocką, zwierzył się z pierwszych zapałów swemu kamerdynerowi, kamerdyner wciągnął do intrygi Bernardyna, Bernardyn zrobił konfidencyą rodzicom panny. Szczęsny bardzo rzadko od swych rodziców widziany, mógł się bezpiecznie oddalać na dni kilka, intryga tak daleko poszła, że nareszcie ożenił się potajemnie z Komorowską. Sekret takowy dobry jest do czasu, lecz długo utajonym być nie może: dowiedziała się wojewodzina kijowska: natychmiast wygnano Bernardyna i Pijara; Szczęsny wziął sto rózg, a kamerdyner sto batogów.

Głośna ta sprawa spowodowała proces Potockich zakończony w r. 1774. Kraszewski osnuł na tem wydazeniu opowiadanie historyczne p. t. »Starościna belska«, Malczewski zaś poemat »Marya«. (H. M.).

filozofia, nauka prawa natury, politycznego, narodów, rzymskiego i krajowego, były to lekcye, około których najusilniej pracowano. Stanisław Konarski, najpierwszy złą w łacinie i polszczyźnie wymowę starał się poprawić; zaczęto pracować około dobrego tłómaczenia dzieł łacińskich i francuskich na czystą polszczynę; a tak dobry przykład jednego gorliwego zakonnika, obudził ducha emulacyi we wszystkich innych zgromadzeniach, które się zatrudniały około wychowania szkolnego.

Każda nowość nie może ujść nagany i podejrzliwości: zaczęto mówić i pisać przeciw nowemu ustanowieniu, sama jednak krytyka dała powód do poznania się na celach Konarskiego i do naśladowania dzieła, które podobało się majętnym obywatelom. Jezuici wzięli się bardzo prędko do zakładania konwiktów przy swych kolegiach w Koronie i Litwie. Teatyni nawet, którzy żadnej krajowej nie mieli fundacyi, dwa takowe konwikty założyli. W przeciągu lat prawie dziesięciu, po wielu bardzo miejscach, liczyć już można było tego gatunku szkoły pańskie i pewnieby się szerzyły coraz bardziej po całej Polsce, gdyby później skasowanie zakonu jezuickiego, nie odmieniło całej narodowej edukacyi.

Prawda, że to ustanowienie nie odpowiadało prawdziwemu dobru narodu, było mu owszem

przeciwne [1]). Z tej jednak strony nie powstawano na Konarskiego, oburzyło się przeciw niemu głupstwo i fanatyzm. Jedni krytykowali wprowadzenie nowej filozofii do konwiktów szlacheckich, wyśmiewając fizykę [2]), która się za-

---

[1]) Kolegium Konarskiego spotkało się z nader ostrą krytyką współczesnych. Kołłątaj za najważniejsze tegoż wady poczytuje zbytnie skupianie młodzieży, zdaniem jego niebezpieczne dla obyczajów, oraz charakter arystokratyczny nowego typu szkół. Nie należy jednak zapominać o tem, iż zamiarem Konarskiego było przez zreformowanie szkolnictwa reformować państwo, a to ostatnie uskutecznić wówczas mogli jedynie »dobrze urodzeni«. Po za tem wzorowa organizacya edukacyi stała się znakomitym przykładem dla przyszłych urządzeń wychowawczych. (H. M.).

[2]) Jezuici na dyalogu w szkole warszawskiej wyprawionym, starali się podać w pośmiewisko nową fizykę, wprowadzoną do konwiktu pijarskiego. Koncept był tak lichy, że nie wartoby wspomnienia, gdyby nie wypadała potrzeba okazać, iż Pijarowie wtenczas nową filozofię wprowadzili do Polski, kiedy inne zakony, a nawet Jezuici uważali tę nauką, jako heretycką, lub jak niegodną szkolnego wychowania. Filozofia zatem na dyalogu Jezuitów reprezentowana, była pod osobą klucznicy, czyli szafarki, krzątającej się i narzekającej na to, że tych wszystkich potrzeb, co przedtem do kuchni dostarczano na lekcyę do księdza profesora posyłać musi; jak gdyby nauka młodzieży dawana, nie powinna się stosować do potrzeb życia! Lecz większy trafił się jeszcze przypadek na publicznym popisie w konwikcie, na który Pijarowie wszystkich zapraszali zakonników. Lektor reformacki

stanawiała nad doświadczeniami skutków rzeczy pod zmysły podpadających, i z nich wyciągała prawidła tej nauki. Drudzy takową filozofią sądzili być przeciwną wierze; lecz Konarski wzięty w kredyt, spokrewniony z ludźmi znaczącymi w kraju, potrafił to wszystko znieść i pokonać. Jakiekolwiek były omyłki w tem jego ustanowieniu, należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że pierwszy poznał się na szkodach, które sprawowało zaniedbanie mowy krajowej i zły gust w literaturze, że pierwszy spostrzegł, jak daleko Polska została wyprzedzoną w umiejętnościach od innych narodów europejskich, jak dawne nauki zaniedbała, jak te, które czas przyniósł lub udoskonalił, nie były wprowadzone a nawet znane; wszystkiemu temu starał się on zaradzić w nowem przez siebie ustanowieniu, które nie byłoby wcale naganne, gdyby nie potrzebowało robić wielkiego zgromadzenia z dzieci doglądanych przez młodych zakonni-

---

nie mógł pojąć, jakim sposobem machina elektryczna wydaje ogień; skutki niepojętości uchodziły natenczas za sprawy dyabelskie. Reformat podłożył pod korbę *Agnus Dei*, świętość z wosku zrobiona, łatwo się złamała; przypadek narobił hałasu, lektor chciał koniecznie dowodzić, że to były czary. Smutna jest rzecz, przytaczać takowe przypadki, którymi dowodzi się, że jeszcze w połowie wieku teraźniejszego, bardzo słabe miano u nas o fizyce wyobrażenie.

ków, gdyby nie zagnieżdżało dumy naszych możnowładców, nadto już wygórowanej i pogardzającej wszystkie ludzi stany, z widoczną rzeczypospolitej szkodą. Mało wprawdzie pożytkowało jeszcze wychowanie obywatelskie z pracy tego gorliwego człowieka, wiele jednak odniosły korzyści nauki i umiejętności.

Kraj nasz był dość zaopatrzony w liczbę szkół pospolitych, do których młodzież wszelkiego stanu i bytu wolny mieć mogła przystęp. Nie było województwa a nawet powiatu, w którymby nie znajdowało się kilku kolegiów zakonnych. Oprócz szkół akademickich w różnych częściach Polski znajdujących się, Jezuici, Pijarowie, Bernardyni, Bazylianie i Teatyni, wszędzie przy swych kolegiach mieli pospolite szkoły. Nie zbywało zatem w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnem ale zbywało na dobrem. Nie chcąc mieszać obranego porządku, nie będę go wyprzedzał w tem miejscu, w jakim stanie były u nas nauki wyzwolone i umiejętności, przed rokiem 1750, dość powiedzieć, że wszystkie wyliczone wyżej zakonne i akademickie szkoły wcale zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku; niezrozumiane reguły w gramatyce, suche koncepta w retoryce, zabijały czas uczniom, którzy położywszy ufność w swych nauczycielach, mieli dość cierpliwości, tak długo zostawać pod

nieużytecznem ćwiczeniem. Sama albowiem łacina kosztowała blizko lat sześć. Gdyby to przynajmniej znaczna liczba uczni cały kurs potrzebnych nauk odbywała. Ale nie; — bardzo mało kto doszedł do retoryki, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia, lub miał sposobność nauczyć się jakiej jej części. Szkolna edukacya poszła w pośmiewisko, trzeba było, wyszedłszy na świat i odżałowawszy straconego czasu, ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć [1]). Stąd po-

---

[1]) Wiadomo nam jest, że młodzież ze szkół naszych wychodząca, udawała się albo do stanu duchownego, albo do dworu (jak mówiono), służba wojskowa nie składała jeszcze podówczas osobnego stanu, wyjąwszy kilku regimentów, co je zwano autoramentu cudzoziemskiego. Można było być u nas żołnierzem, a razem dworzaninem u dworu jakiego pana, jurystą lub sędzią, urzędnikiem cywilnym, lub senatorem; we wszystkich tych wyliczonych stanach mieszcząca się młodzież, znajdowała nowe dla siebie szkoły, w których dawna szkolna edukacya poprawioną być musiała. Młodzież majętniejsza doskonaliła się według gustu i tonu, przez podróże do obcych odbywane krajów. Dziwna rzecz, jak te dwie sprzeczności długo utrzymywały się u nas; sądzono za nieuchronną potrzebę oddawać dzieci do szkół a wyśmiewano szkolne wychowanie, nie myśląc wcale o tem, jakby tak wielki zawód poprawić. Łatwiej, jak widać, poznać i czuć wady, rządowi i społeczności szkodliwe, trudniej im zaradzić, aby złe dokuczające społeczności zmierzone i ohydzone zostało; trzeba na to opinii wielu, którąby się po-

szło, że posądzano Jezuitów, jakby oni się sami szczerze tylko uczyli; szkoły zaś publiczne utrzymywali na to, aby miernie oświeciwszy młodzież, wprawiwszy ją w różne praktyki nabożeństwa, wybierali dla siebie zdatniejsze dowcipy i talenta. Lecz takowe posądzenie było wcale bez żadnego gruntu, cała przyczyna pochodziła ze złego i trudnego sposobu uczenia przyjętego co do łaciny i innych nauk, tudzież z zepsutego gustu w literaturze; dla pierwszej więc przyczyny, ćwiczenia szkolne były niepożyteczne życiu społecznemu, dla drugiej wydawały się wcale śmieszne. Z tej to przyczyny, powszechne owe powtarzane przysłowie: «Szkolny rozum», jak gdyby chciano mówić: niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia. Nie można o to samych tylko obwiniać Jezuitów, wszystkie inne szkoły podobnej podlegały wadzie, cała na tem między niemi zależała ró-

---

woli powszechną stać mogła; lecz aby to złe wykorzenić; trzeba dowcipu jednego lub najwięcej kilku osób. Jaka się to musiała robić sprzeczność w charakterach młodych ludzi, kiedy z jednej strony przymuszano ich, aby się uczyli w szkołach z posłuszeństwem i ufnością; z drugiej strony śmiano się z odniesionych korzyści; tym sposobem wychowany był młody człowiek, jeżeli myśleć umiał, wchodził na świat z największą nieufnością sobie samemu i wszystkim, z którymi żyć zamyślał; nie było w tym środka, charakter jego musiał być bojaźliwy i nieufny, albo bezwstydny, szalapucki, niesumienny.

żnica, że jedne dawniej wprowadziły zły gust w literaturę i zaniedbały pożytecznych umiejętności, ale wcześniej się na swym spostrzegły błędzie; inne dłużej się opierały zepsuciu dobrego w literaturze gustu, ale na to miejsce później wydobyły się z pod uprzedzenia naukom szkodliwego.

Pominąwszy czasy owe, w których akademia krakowska wszystkie polskie szkoły w nauczycieli opatrywała, w których rachujemy najsławniejszych mówców i posłów, dobrych dziejopisarzy, znanych całej Europie matematyków, biegłych w prawie i polityce pisarzy; minąwszy mówię te czasy, wiemy, że kardynał Hozyusz najpierwszy sprowadził do nas Jezuitów, którzy dopiero za Stefana Batorego, wzięli się do dawania nauk publicznie, uzyskali szkołę główną w Wilnie, a za Zygmunta III. rozszerzyli się już po całej Polsce. Zbytnie mieszanie się w interesa dworskie i zupełne opanowanie Zygmunta III. wystawiło ich na nienawiść Władysława IV., który objąwszy rządy po ojcu, zaraz wszystkich Jezuitów od dworu swego oddalił, nadto sprowadził z Włoch Pijarów i wymurował dla nich kolegium w Warszawie, na ten szczególniej koniec, aby położył tamę szerzącemu się kredytowi Jezuitów. Dwa zakonne zgromadzenia szukały dla siebie wziętości, przez nowość. Pijarowie mający między sobą najwięcej Wło-

chów, wprowadzili do swych szkół styl łaciński taki, jaki podówczas we Włoszech słynął, a samych tylko pilnując nauk, które wówczas za potrzebne dla młodzieży sądzono, nie mieszali się wcale do żadnych innych przedmiotów z powołaniem nauczycielskiem niezgodnych. Przeciwnie Jezuici, w początkach swego przyjścia do Polski, zachwycili znaczną część młodzieży w akademii krakowskiej edukowanej i niektórych nauczycieli; zatem bardzo prędko po swem wprowadzeniu, mieli u siebie dobrych mówców, w polskim i łacińskim języku. Wziętość, którą sobie jednali, nie pochodziła od nowego uczenia sposobu lub odmiany gustu w literaturze. Misye, kazania, spowiedzie, rekolekcye, okazalsze nabożeństwa, praktyki, kłótnie z heretykami, były jedyną ich zaletą. Pod tym pozorem uznano ich za potrzebnych, opatrzono bogatymi dochodami, patrzano z uszanowaniem i ufnością na otwarte u nich szkoły, powierzano im młodzież do wychowania.

Pijarom wprawdzie należy przypisać zepsucie wymowy łacińskiej, czego sami nie zapierają i naznaczają takową odmianę za prowincyalstwa Zawadzkiego, który nie był wynalazcą tak szkodliwej w literaturze odmiany, lecz naśladowcą włoskiego podówczas gustu. Ta jednak nowość nie przyniosłaby była powszechnej do nas zarazy, gdyby Jezuici i akademicy nie czer-

pali jej byli z jednego, co Pijarowie źródła; częste ich podróże do Włoch, jeden sprawiły skutek i tym sposobem ku końcowi XVII wieku, wszystkie szkoły zaraziły się tym stylem w języku łacińskim. Zepsuta polszczyzna, przez panegiryczność wynikłą z pochlebstwa, łacina przez naśladowanie złego u obcych gustu, sprawiła, że ćwiczenia szkolne, stały się zupełnie dla młodzieży nieużyteczne; ile że podówczas bieg wychowania zwyczajnego co do nauk, kończył się na samej literaturze, i to tylko po retorykę; ledwie gdzie można było wziąć początki lichej dyalektyki; inne filozoficzne nauki, matematyka i prawo, dawane tylko były w szkołach głównych i w niektórych znaczniejszych u Jezuitów kolegiach.

Jeżeli od początku aż do naszych czasów była jakowa emulacya między Jezuitami i Pijarami, kończyła się ona na samych przesadzaniach szkolnych. Pijarowie, trzymając się w prawidłach skromności, nie bili nikomu w oczy, fundusze ich wszędzie prawie były ubogie, kollegia nie bardzo liczne, objekt którego pilnowali, jeden zawsze; takowy postępowania sposób nie zaraz wprawdzie, ale bardzo wysoko podniósł ich kredyt. Jeżeli przyjście do Polski winni są Władysławowi IV., sławę i wziętość uzyskali dopiero za czasów Stanisława Konarskiego, który podniósł ich do pierwszego u nas znaczenia mię-

dzy innemi zgromadzeniami zakonnemi. Wyrobiwszy breve od Benedykta XIV na wizytę i reformę Pijarów, przepisał im nową, iż tak powiem regułę, przez którą oswobodziwszy ich z wielu ciężarów zakonnych, starał się usposobić na jak najzdolniejszych do wychowania młodzieży polskiej nauczycieli. Smiałe to było przedsięwzięcie, o którem go sam Benedykt XIV, przestrzegał. Lecz Konarski uchodziłby był jedynie za hipokrytę i pochlebcę magnatów, gdyby był przestał na samem założeniu konwiktów, dla dzieci pańskich. Reforma Pijarów i ich szkół pospolitych, okazuje prawdziwie obywatelskiego w nim ducha, okazuje, iż znał szkody powszechne ze złego młodzi wychowania pochodzące, iż im tyle starał się zaradzić, ile było w jego mocy; cała albowiem praca Konarskiego, przypada na czas największej u nas anarchii, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy; wszystko się zasadzało na jego u możnych wziętości i na sposobie łagodnym w postępowaniu, przez który potrafił skłonić jedną przynajmniej prowincyę Pijarów koronnych, do przyjęcia przepisanej od niego reformy, której wszelako Pijarowie litewscy nie przyjęli. Mimo urzędowe prace, Konarski wydał jeszcze dzieło w łacińskim języku, o sposobie poprawienia wymowy, w którem sam własne około tej nauki prace dawniej podejmowane, wyśmiewa i krytykuje, okazuje błędy przyję-

tych dawniej prawideł, śmieszności złego gustu, podaje sposoby, jak wrócić styl łaciński i polski do prawdziwej wymowy, zasadzony na czystym oddaniu uczuć i myśli własnych. Za staraniem więc Konarskiego, Pijarowie odmienili zupełnie szkołę swą wewnętrzną; każdy nowicyusz musiał się najpierwej ugruntować w języku francuskim i polskim, z tej pierwszej próby nauczycielskiego powołania wyszłych młodych Pijarów, ćwiczono w wymowie krajowej i łacińskiej; dalej wedle skłonności i zdatności, jedni brali się do nauk matematycznych i fizycznych, drudzy do filozofii moralnej czyli prawa natury, politycznego i narodów, do historyi i geografi; zachęcano ich do czytania dzieł najświeższych w języku francuskim wychodzących, do tłómaczenia onych na polski język. Przez ten to sposób Pijarowie poprawili u siebie wychowanie szkolne i dobry gust w naukach.

Usposobieni przez nową reformę, wprowadzili do swych szkół ten sam sposób, który przed kilku laty zaprowadzony był do kollegium nobilium. Gramatyka łacińska wydana w języku polskim, wzory pięknego pisania w nowicyacie zaprowadzone, dostały się do wszystkich szkół. Geografia, historya, lepsza logika, jakiekolwiek nowej fizyki początki, były to nauki, do których przykładano się w szkołach pijarskich. Nie

będę tu wyliczał porządku klas i nauk [1]), bo to mało obchodzić może ciekawość czytelnika, który chce tylko poznać stan edukacyi, jaki był u nas w ciągu tych 14 lat; i wiele przykład jednego gorliwego człowieka wpłynął na poprawę szkół pospolitych, podobnie jak w ustanowieniu konwiktów.

Jezuici niedługo wyśmiewali i ogadywali Konarskiego dzieło; nietylko oni konwikty szlacheckie zakładać u siebie poczęli, ale nawet szkoły pospolite na nowy sposób urządzić postanowili. Nim jednak przystąpimy do opisania ostatniej u nich nauk poprawy, trzeba się wró-

---

[1]) Klasy w szkołach pijarskich były następujące: 1. parva, gdzie uczono pisać i czytać; 2. infima, gdzie uczono czytać po łacinie, tudzież deklinacyi i konjugacyi łacińskich; 3. gramatyka, gdzie uczono etymologii języka łacińskiego; 4. syntaxis, gdzie uczono reguł konstrukcyi łacińskiej; 5. poetyka, gdzie uczono prozodyi łacińskiej, reguł robienia wierszów łacińskich i polskich; 6. retoryka, gdzie uczono wymowy łacińskiej i polskiej. Na tem się kończyły klasy szkół pijarskich; w niektórych miejscach był profesor, dający kurs filozofii. Taki był podział klas, aż do nowego komisyi edukacyjnej urządzenia, zajmował on bieg lat ośmiu; wszelako po reformie Konarskiego, nie uczono już u Pijarów samej tylko suchej łaciny; profesorowie mieli do swych klas przyłączone inne nauki, jako to: geografii, historyi i prawa; prócz tego, z autorów klasycznych dawano niektóre wybrane listy z Cycerona, tłómaczono bajki Ezopa, ody Horacyusza, Cycerona de Oratore i tym podobne.

cić do pierwszych tego zakonu w Polsce początków i w krótkości dać wyobrażenie do dalszych wniosków koniecznie potrzebne. Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu zakonu jezuickiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytało się wszystkich razem środków do zbogacenia się i przewodzenia w każdym kraju. Jeżeli przez pobożne praktyki i pilnowanie nauk, uzyskali kredyt u jakiego dworu, zawsze się na tem kończyło, aby panującym lub jego ministrami rządzić i kolegia swoje bogacić. Zgoła było to zgromadzenie, które chciało razem interesami religii i krajów, duchowieństwem i władzą świecką, naukami i dewotkami, odbywać misye do pogan i poselstwa do dworu, mieszać się we wszystko i każdej rządowej części, każdej klasie mieszkańców udzielać swego ducha. Wkrótce po wprowadzeniu swojem do Polski, dali się z tej strony poznać Jezuici, w przedmiotach duchownych; najpierwej wprowadzili misye, rekolekcye, okazałe praktyki w nabożeństwie, dalej do teologii przyłączyli polemikę z heretykami, jako najgłówniejszą w religii naukę; nareszcie przyszli aż do opanowania seminaryów, gdzie duchowieństwo świeckie usposabia swą młodzież do powołania kapłańskiego i pasterskiego; w przedmiotach nauk zaczęli od najprostszych początków, dalej

postąpili do szkół pospolitych, pod tym pozorem, aby młodzież biorąca szkolne wychowanie, wolna była od zepsucia przez rozszerzoną po Polsce, jak mówić lubili, heretycką nieprawość, w samej zaś rzeczy, aby wprawiona była w różne praktyki nabożeństwa, jako jedyny środek ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym; dalej opanowali szkołę główną w Wilnie, kusili się opanować szkołę główną w Krakowie i już blizko swego zgonu, założyli nową akademię we Lwowie (1759); w przedmiotach uzyskania kredytu u dworu, starali się najprzód być kaznodziejami królów, dalej ich spowiednikami, dalej ich radcami, agentami, posłami; a tym sposobem opanowawszy sumienie i gabinet królewski, rządzić na dworze podług swego interesu, stać się potrzebnymi dla całego kraju. Tak obraz ich wielkiego znaczenia najwidoczniej daje się widzieć u nas za Stefana Batorego i Zygmunta III. W objektach opanowania dewotek i słabego umysłu ludzi, mieli oni osobliwą zręczność, w której żadne inne zakony wyrównać im nie zdołały. Umieli oni do tego przyzwoitą znaleść porę, nadzwyczajną okoliczność, która skłania umysły strapione do podobnego stanu życia; umieli wybrać osobę zdatną i do charakteru dewotki lub dewota dobraną; plątali słabą duszę sposobami do postrzeżenia trudnymi, a koniec całego tego zabiegu,

było zbogacenie jakiego kolegium, lub obfity testament, dla którego nieraz wstydliwe po sądach i trybunałach mieć musieli kłótnie. Obrazy te właściwie służą całemu zgromadzeniu, lecz nie mogą służyć wszystkim osobom, z których bardzo wiele było sławnych przez głęboką naukę, niepospolite talenta, rzadkie budujące cnoty, nietylko chrześcijańskie, ale nawet obywatelskie. Trudno zgadnąć, skąd takowe zepsucie od wczesnych początków wprowadziło się w tak sławne i znakomite przez swe zasługi zgromadzenie. Zapatrując się atoli na czas, w którym potwierdzone zostało, zgadywać można, że gorliwość pierwszego fundatora do nawrócenia i oświecenia pogan przedsięwziętą, polityka dworu rzymskiego przemieniła w gorliwość do prześladowania heretyków i zapobiegania, aby w krajach Rzymowi wiernych zaraza nieprawości heretyckiej szerzyć się nie mogła. Jezuici podjęli się tej ważnej roboty; dwór rzymski pieścił ich za to jak najulubieńsze swe dzieci, pozwalał im tyle exempcyi i przywilejów, że nareszcie zepsuci i zzuchwaleni, narazili się wszystkim prawie stanom i władzom, musieli być zniszczeni przez tę samą rękę, która ich utworzyła i tak wysoko podniosła.

Położyłem w tem miejscu cały ten opis wzięcia się Jezuitów w kraju naszym od samego początku, dla okazania ich różnicy od Pijarów.

Zakon ten powszechnie u nas szacowany i słuchany od wszystkich, posiadający jedną uniwersitem w Wilnie, a zakładający drugą we Lwowie, mógł był mieć daleko większe nad innych pomocy, do poprawy szkół pospolitych we wszystkich swych kolegiach; wcale jednak nie myślał o tem dopóty, dopóki Pijarowie nie otworzyli narodowi oczu i nie przymusili prawie gwałtem Jezuitów, do tak chwalebnego przedsięwzięcia. Trudno ich posądzać o niezdolność, bo choćby w Polsce nie znaleźli się zdolni do poprawy nauk, już w całej Europie do swej dochodzącej dojrzałości jezuicka zwierzchność, znała się na nich; lecz nikt bardziej nad Jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym przewodzić; wygodniej im więc było utrzymać swój kredyt w kraju fanatyckim, zajętym suchemi nabożeństwa praktykami, póki tylko chciał przestać na takich naukach, jakie od początku zaprowadzili. Lecz gdy postrzegli, że Pijarowie zaczęli pracować z szczerością około poprawy swych szkół, nie dali się im bynajmniej wyprzedzić; bo już chodziło o ich własny kredyt i utrzymanie powszechnego nad ich umysłami panowania. Właśnie około tego czasu, wydalano ich z Francyi, a gdy bardzo wielu Jezuitów francuskich schroniło się do Polski, stało się to wielką po-

mocą do poprawy nauk u Jezuitów naszych, osobliwie co do matematyki i fizyki.

Nikomu łatwiej przyjść nie mogła tak pożyteczna w szkołach odmiana, jak Jezuitom posiadającym bogate kolegia. Trudno tu kłaść wszystkie przykłady, dość kilka dla poparcia tak ważnej prawdy przytoczyć. Puzynina kasztelanowa mścisławska sprzedała Pacanów za 600.000 złp., żeby Jezuici wymurowali i w instrumenta opatrzyli ozdobne obserwatoryum w Wilnie; królowa francuska [1]) łożyła koszt na wymurowanie obserwatoryum w Poznaniu, na założenie muzeum fizycznego; księża Biegański i Trąbczyński, spowiednicy na dworze królowej, zatrudniali się tem dla Poznania, a ksiądz Łuskina, który także przy jej dworze zostawał, wiele uzyskał dobrodziejstw w podobnym celu dla kolegium warszawskiego. Trzeba tylko było dobrej chęci w starszyźnie; a młodzież podówczas jezuicka, zaczęła się przykładać do nowych nauk z całą usilnością; emulacya z Pijarami dodawała ochoty, wkrótce Jezuici zrównali się z Pijarami a nawet zaczęli ich przewyższać, osobliwie w umiejętnościach. Szkoły ich pospolite, ze strony nauk, były wcale nieobojętne dla

---

[1]) Marya Leszczyńska, córka Stanisława króla, niegdyś wojewody poznańskiego, i Katarzyny Opalińskiej, żona Ludwika XV.

ćwiczącej się młodzieży; uprzedzenie jednak za wziętym sposobem uczenia łaciny nie ustawało; męczyły się dzieci nad Alwarem, jak dawniej; co do tego Jezuici klas swoich nie odmienili [1]).

Kiedy tak wiele nastąpiło odmian w szkołach pijarskich i jezuickich, co do ćwiczenia młodzieży, co do nauk wyzwolonych i umiejętności; szkoły akademickie w dawnym zostawały letargu. Jezuici i Pijarowie, czuli potrzebę tej nauk poprawy, z przyczyny wielkiej liczby majętnych dzieci, których już bardzo mało u akademików liczyć było można. Dwór przeniesiony do Warszawy; za dworem przeniosły się pierwsze familie; rodzice zazwyczaj lubią mieć blizko swe dzieci, edukacya w nowej stolicy, zdawała się dogodniejsza modzie i dobremu tonowi. Konarski szczęśliwie umiał z tego korzystać, założył przy kolegium pijarskiem, osobną dla paniąt szkołę; ten pierwszy krok wciągnął

---

[1]) U Jezuitów podobny był rozkład klas co i u Pijarów, wyjąwszy Parwę. Alwar była to gramatyka zupełnie łacińska, reguły jej ważniejsze, zawierały się w wierszach zupełnie niezrozumiałych dla dzieci, a dla wyrostków, bardzo śmieszne wyobrażenia dających.

Nie można mówić, żeby Alwar, była zła zupełnie gramatyka, była ona prawdziwie doskonałą książką dla nauczycieli i tych, którzy już umieli język łaciński, lecz wcale nieużyteczną dla dzieci, na której tak długo marnie czas trawić musiano.

w dalsze; trzeba było takie same nauki zaprowadzić do szkół pospolitych. Lecz starszyzna akademicka, oddalona od dworu, mało mająca zażyłości z magnatami, których dzieci uczyły się już gdzieindziej, ufna w swe przywileje i zawsze kłócąca się z Jezuitami, nie miała sposobu poznać się tak prędko na nieuchronnej potrzebie poprawy nauk. Jeden Pałaszewski (?) postrzegał, iż należało przynajmniej myśleć o naśladowaniu drugich, kiedy nie przyszło poprawić się wcześniej; widział, że konwikt warszawski, dał powód temu nowemu nauk urządzeniu; cały więc swój majątek obrócił na wymurowanie konwiktu w Krakowie dla młodzieży szlacheckiej, ufając, że za onego otwarciem, musi przyjść nowa moda i do Krakowa. Zamysły Pałaszewskiego skutku nie wzięły, śmierć przeszkodziła wszystkiemu; egzekutorowie testamentu pieniądze roztrwonili, zamieniwszy złoto na monetę, w czasie owej zarazy pruskiej, po której redukacya monety, cały prawie kraj ucisnęła i znaczną liczbę majętnych do nędzy przywiodła.

A ponieważ szkoły akademickie w Krakowie, aż do ustanowienia komisyi, w dawnym zostawały stanie, przeto wszystkie inne w Polsce, od akademii zależne, w niczem się nie różniły od swego wzoru. Napróżnoby więc opisywać przyszło stan nauk w szkołach krakow-

skich i innych akademiach; był on podobny owemu, jaki jeszcze za czasów Władysława IV. kosztem Nowodworskiego i Władysławskiego wystawiono.

U akademików były tylko 4 klasy w szkołach pospolitych: gramatyka, w której uczono języka łacińskiego; poetyka, w której uczono prozodyi i sztuki pisania wierszów łacińskich i polskich; retoryka, w której uczono wymowy; i dyalektyka, w której uczono sztuki argumentowania. Do języka łacińskiego mieli akademicy gramatykę bardzo dobrą, napisaną przez Piotrowskiego, w której oraz znajdowały się reguły, wzory deklinacyi i konjugacyi języka greckiego. Eksplikowano przytem dzieciom listy Cycerona i bajki Ezopa; w poetyce tłómaczono ody Horacyusza i jego księgę de Arte poetica, dawano wzory pisania wierszów; a w czwartej klasie dawano dyalektykę księdza Słończyńskiego, i naukę chronologii, która nie tak służyła do historyi, jak bardziej do znajomości kalendarza; wszystko w tę naukę wchodziło, co należy *ad computum Gregorianum*, geografii, historyi, arytmetyki w szkołach pospolitych nauczyć się nie można było, kto nie miał sposobności prywatnych w tej mierze wziąć lekcyi.

Szkoły Bartoszków [1]), w niczem się od akademickich nie różniły; to zgromadzenie księży świeckich, w społeczności żyjących, zatrudnia się w niektórych dyecezyach dozorem seminaryów duchownych. W Kielcach i Węgrowie, ma szkoły pospolite; należało o nich nadmienić, lubo nie masz wcale co o nich powiedzieć.

Szkoły bazyliańskie na Wołyniu, Podolu, w Bracławskiem i Kijowskiem, tudzież w niektórych księstwa litewskiego miejscach, dość były już liczne. Szkoły ich, później nieco, wsławiły się dobrymi nauczycielami, niema jeszcze co powiedzieć w ciągu tych 14 lat; o samych zaś Bazylianach, gdzieindziej mówić wypadnie; w tem miejscu należy im tylko oddać sprawiedliwość, że oni jedni ze wszystkich mnichów w Polsce będących, otworzyli przy niektórych swych opactwach szkoły pospolite, w czasie owym, kiedy każdy klasztor i opactwo mogło tem samem prawem uczyć młodzież, jak Jezuici, lub Pijarowie, kiedy rząd krajowy żadnemu zakonowi nie przeszkadzał w tej mierze, owszem uważano to za zasługę i przychylność do kraju.

---

[1]) Zwano tak popularnie księży bartolomitów, wprowadzonych do Polski w r. 1683. Nieliczne to zgromadzenie przy końcu XVIII wieku przestało w Polsce istnieć. (H. M.)

Najwidoczniejszy tego mamy dowód na Teatynach. Ci zakonnicy nie znaleźli żadnego dobroczynnego fundatora, któryby im dom wymurował i zgromadzenie w przyzwoity opatrzył dochód. Dwór rzymski od niemałego czasu starał się o to, ażeby księża, osobliwie ruskiego obrządku, mogli się o koszcie papiezkim edukować, a przez ten sposób nabywać rzymskiego sposobu myślenia, i powoli przywiązywać się do tej powszechnej katolików stolicy. Mimo więc mieszczenia Bazylianów w kolegium i de propaganda w Rzymie, były jeszcze dwa alumnaty w Polsce kosztem papiezkim utrzymywane: jeden w Wilnie, drugi we Lwowie. Wileński zostawał pod rządem Jezuitów, lwowski oddano Teatynom [1]). Tym sposobem dostali się oni do Polski. Pierwsza ich szkoła była wcale duchowna; widząc atoli, że konwikty szlacheckie w takim sposobie, jak Konarski urządził, złożone, podobały się obywatelom majętniejszym, zrobili projekt założyć w Warszawie szkołę pańską, i w samej rzeczy tego dokazali o własnym koszcie. We Lwowie zaś, przy alumnacie, podobny utrzymywali konwikt, a ponieważ prócz

[1]) Trzeci taki alumnat był w Brunsbergu, w Warmii, lecz nie znalazł do edukacyi księży obrządku ruskiego, których w tamtej stronie niema, ale formował misyonarzów, zatrudnionych nawróceniem heretyków w całych Prusiech.

tych dwóch miejsc, zgromadzenie ich, wcale się dalej nie rozszerzało, przeto już niewiele można powiedzieć o ich szkołach.

Zrobiwszy sobie jakieżkolwiek wyobrażenie o szkołach pańskich i pospolitych, trzeba się jeszcze zastanowić nad tem, jakie w czasie owym było wychowanie fizyczne młodzieży naszej.

W konwiktach musiało odpowiać modzie, tak jak i nauki. Młodzież tam ucząca się, brała lekcye tańców, fechtowania i jeżdżenia na koniach; nie miały wprawdzie konwikty warszawskie własnej do jazdy szkoły; ale znajdowało się bardzo wygodne takowe miejsce w pałacu saskim, w którym można było brać lekcye według mody tak potrzebne. Do tańca i fechtowania, umyślnych utrzymywano nauczycielów. Moda więc dawną Polaków umiejętność, zażywania dobrze szabli, przemieniła na zręczne szablą robienie. Młódź zaczęła tak pięknie tańczyć menueta, jak wśród Paryża, mazurki i kozaki polskie stały się tak sztuczne, że przewyższały swą pięknością angielskie tańce; zręczność jeżdżenia na koniu, do której każdy Polak ma skłonność prawie przyrodzoną i okazyę codzienną, mówią, iż przez sztukę więcej udoskonaloną została; wszystko to było ozdobą wychowania, nic nie przydając do oświecenia rozumu; przydawały wiele do ukształcenia figu'ry

szkoda tylko, że bardzo wiele zabierały czasu w wieku młodym tak drogiego. Nad te ćwiczenia, miały jeszcze dzieci w konwiktach, ucząc się, czas do zabawy, osobliwie w lecie, podczas którego uczyły się mustry, inne ich rozrywki były podobne tym, których w szkołach używano.

Oprócz ćwiczenia ciała, mogła jeszcze młodzież majętna doskonalić się w wielu pięknych sztukach, osobliwie w rysunkach i muzyce, były na to dozwolone godziny dla ochoczych; miasto stołeczne dostarczało dobrych metrów, w innych jednak konwiktach wedle sposobności miejsca, ćwiczenia talentów, mniej więc były doskonałe, równie jak i te, które należały do ćwiczenia ciała. Insza rzecz była, zaprowadzić jednaki uczenia sposób, co do nauk wyzwolonych i umiejętności, inna, co do pięknych sztuk i ćwiczenia ciała.

Tem bardziej w szkołach pospolitych na wszystkiem tem zbywać musiało; wielka mnogość uczniów, trudny dobór dobrych metrów, robił niepodobieństwo zaprowadzenia ozdobnych, lecz mało przydatnych ćwiczeń. Wszędzie prawie takowe ćwiczenia kończyły się na tem, że młodzież mogła się bić i sposobić do dobrego zażycia szabli, bawić się zręcznem rzucaniem piłki i innemi tego rodzaju zabawkami. W Krakowie było już na to wyznaczone miejsce, które

się zwało Miednica; gdzieindziej używano tego rodzaju zabawy na rekreacyach tylko. U Jezuitów dzieci wprawiano do rannego wstawania, prowadząc je w maju na rekreacye przed wschodem słońca; wszystko to zależało od dobrej woli prefekta szkół i grzeczności profesorów, którzy mniej, lub więcej zabawy dziecinne robili przyjemnemi i pożytecznemi.

Oprócz prawnej przy szkołach zwierzchności, wszystkie inne szkoły ulegały władzy przywłaszczonej i arbitralnej w szkołach zakonnych żadnego z rządem krajowym niemających związku. Był wszędzie przełożony prefekt, jemu profesorowie i dyrektorowie dozorowi podlegali. Mógł on karać dyrektorów i dzieci, naganiać niepilność i lekkomyślność profesorów, wszelako ich karać nie mógł; trzeba było w tej mierze odwołać się do rektora miejscowego, bo temu równie prefekt jako i nauczyciel, poddani byli z przyczyny zakonnego powołania. Najpoważniejsza osoba w tych nauczycielskich zgromadzeniach, był prowincyał; wpajano uczniom wielkie dla niego uszanowanie, i na nim kończyła się cała szkolna władza. Wszelkie nadzwyczajne przypadki musiały być godzone, bo w tym czasie anarchii powszechnej, trudne byłoby inne zaradzenie, ile gdy nad młodzieżą zwierzchność krajowa miała zupełną władzę, i ta jej odmówiona być nie mogła, a nauczyciele jako osoby

duchowne i zakonne, wcale do niej nie należeli; mimo atoli te średnie drogi częste bardzo trafiały się nieprzyzwoitości, w które władza krajowa mieszać się musiała, osobliwie do szkół pospolitych [1]).

Kary szkolne były stósowne do powołania nauczycieli, burzliwości w niektórych szkołach pospolitych. Klęczenie w szkole lub w kościele pod lampą, plagi, odmówienie promocyi do wyższej klasy i oddalenie uczniów ze szkół. Nagrody zawierały się w naznaczeniu wyższego miejsca w klasie, pozwolenie, aby pilniejszy uczeń dał plagi nieukowi i tym podobne. Sposób karania dzieci plagami, nietylko często był nadużywany, ale miał na sobie wielką barbarzyństwa cechę; wiódł młodzież do zemsty lub pozbawił ich wstydu. Mało jednak na to zważano w owym czasie; rodzice potakiwali jeszcze profesorom i dyrektorom; szkoły nawet pańskie nie były wyjęte od tego gatunku kary. Rosły dzieci pod uciskiem, zachęcane nawet do uciemiężenia

---

[1]) Ksiądz Portalupi, założył konwikt teatyński w Warszawie, a za pożyczone sumy w Genui, wymurował przy nim kilka okazałych kamienic, mniemając, że z opłaty konwiktów i najmy domów, potrafi z czasem umorzyć kapitał i opłacić procent. Po reformie nauk w Polsce, moda konwiktów wcale upadła, tak dalece, że Teatyni szkołę swoją pańską zamknąć musieli, a domy przez licytacyę sprzedano na zaspokojenie Genueńczyków.

swych kolegów w nagrodę za lepszą aplikacyę, mniemając, że wyższość talentu lub władzy, nadaje człowiekowi prawo do przewodzenia nad drugimi ludźmi. Złe skutki z takowego postępowania z dziećmi, dawały się postrzegać zaraz w szkołach. Młodzież doszedłszy do klas wyższych, zwyczajnie opierała się karom tego gatunku i trudno też przychodziło profesorom utrzymać dla siebie przyzwoitą powagę: wszędzie klasa retoryki była burzliwa. Częste nieposłuszeństwa przypadki, wprawiały retorów w zuchwałość, którą w gwałtowniejszych wydarzeniach zarazili całe szkoły; zzuchwaleni uczniowie względem tych, pod których zwierzchnością zostawali, narazili się na wielorakie nieroztropności. Zaczepki z palestrą, garnizonami miejscowymi, z zwierzchnością miejską, były tak częste, że niezliczonym nieprzyzwoitościom, wcale się więcej nie dziwiono; trudno było im nawet zaradzić, bo władza w szkołach zakonnych nic nie znaczyła względem wszelkiej innej; kończyło się więc na oddaleniu krnąbrnych studentów ze szkół publicznych, często bez roztrząsania prawdziwej winy. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich scen, które się przytrafiały po różnych szkołach. Musimy jednak przytoczyć kilka, których przykład bardzo wiele objaśni czytającego, jak zła subordynacya szkolna i niedostatek władzy przyzwoitej u przeło-

żonych nad młodzieżą, bardzo wiele złych skutków na cały kraj ściągnąć mogła.

W Piotrkowie były dwie zakonne szkoły, jedna pod dozorem Jezuitów, druga Pijarów. Duch emulacyi między zakonnikami, przeniósł się do uczniów: ta sama pogarda, ta niechęć, wpajała się w ich serce; przyszło nareszcie do zaczepki. Jedni drugim podczas rekreacyi z drogi ustąpić nie chcieli, młodzież zuchwała, zapaliła się naprzeciw sobie, zaczęła się bitwa; wojna dziecinna tak była zajadła, że kilkunastu zostało rannych, kilku nawet z tej przyczyny umarło. Rozbrojono nareszcie i rozpędzono zajadłą kupę; wdała się między nich palestra trybunalska, a studenci mieniąc się być obrażonymi, powstali na palestrę i stąd przyszło do powszechnego prawie zburzenia szkolnej i prawniczej młodzieży; przypadek tak smutny, łzy tylu nieszczęśliwych rodziców, którzy utracili swe dzieci, nie mógł się inaczej załagodzić, aż przez komisyę krakowską umyślnie na ten koniec przez reskrypt naznaczoną. Nikt albowiem nie wiedział, jak w tym przypadku pospolitą zaradzić drogą; komisya starała się pogodzić stany zwaśnione, lecz niewinne; wina albowiem była w nauczycielach, który nawzajem się nienawidzili i niechęć własną do serc uczniów przenieśli. Tak okazały przypadek nie trafiał się często gdzieindziej; wszelako szkoły wileńskie, żytomierskie i krze-

mienieckie, sławne są tylu kłótniami z palestrą, a Poznańskie podobną do Piotrkowskiej waśnią między studentami jezuickimi i akademickimi.

Najsławniejsza atoli burza przytrafiła się w Krakowie: — studenci wzięli zły zwyczaj nazywać żołnierzy miejskich śledziami, i ten dał pobudkę do strasznego zamieszania w r. 1752; a gdy przy wychodzeniu ze szkół, cała prawie ulica świętej Anny nabita jeszcze była studentami, dzieci drobne postrzegły żołnierza miejskiego i zaczęły na niego wołać: śledziu! śledziu! Żołnierz niebaczny uderzył jednego chłopca, który mu zuchwalej nadskakiwał w oczy; na płacz uderzonego, przymieszała się doroślejsza młodzież; żołnierz rzeczony został zbity i potyrany, a nim poszedł się skarżyć do swej zwierzchności, nim posłano ront na ulicę świętej Anny, studenci się rozeszli; tylko kilku z nich zastano i zachwycono pod wartę jednego.

Wkrótce wiadomość ta rozeszła się po wszystkich bursach i szkołach farnych; zebrało się kilkudziesięciu zuchwalszych dorostków, wpadło na odwach, chcąc odbić uwięzionego studenta, a gdy pierwszy atak ich spodziewanie zawiódł, zawziętość i punkt honoru coraz bardziej wzmagał się tak dalece, że przyszło prawie do powszechnego tumultu. Studenci opanowali warty po wszystkich bramach, napadli na arsenał, wytoczyli armaty i postanowili kosztem najwię-

kszym odzyskać uwięzionego kolegę. Zatoczono armaty koło ratusza i ułożono burzyć ten gmach wpośród rynku stojący. Niebezpieczeństwo groziło tylu domom naokoło stojącym; tymczasem oficer wojska garnizonowego będący u warty, złapał jednego studenta i zamiast groźby lub kary, obszedł się z nim łagodnie; powiedział, że byle tylko oświadczyli jego koledzy, czego chcą, on sam z garnizonem weźmie ich stronę i miasto musi sprawiedliwość zrobić. Puszczony między kolegów student, opowiedział wszystko; wysłana delegacya do warty garnizonowej, oświadczyła, że chcą wypuszczenia samego studenta i oddania w ich ręce tych, którzy ważyli się brać go pod wartę. Oficer podjął się traktować z miastem; stanęło zawieszenie broni, zgromadził się magistrat i ledwo przebłagano zzuchwaloną młodzież, nie chcąc gubić dzieci przez danie ognia, których życie interesowało tylu rodziców. Wyznaczył magistrat do traktowania osoby ze swej strony; wzburzona młodzież nawzajem od siebie spisała komplanacyę: student uwolniony, kara na żołnierzy i oficera przepisana, miasto posłało delegacyę z przeproszeniem do rektora, który o całym tym excesie nic wcale nie wiedział, aż wtenczas, kiedy mu już zaradzić nie mógł. Nadto zaś wszystko musiało miasto na zawsze ustąpić studentom miejsce zowiące się Miednica, gdzieby mieli wygodny plac

do bicia się w kije. Po uśmierzonym buncie, który trwał przeszło 24 godzin, a który groził ogniem całemu miastu, magistrat kazał zaaresztować wielu rzemieślniczków, którzy się do studentów przymieszali. Rektor nawzajem z swej strony kilku przywódzców do buntu przytrzymał. Postępek studentów, był w samej rzeczy kryminalny. Gdy z pod władzy rektorskiej sprawy kryminalne były wyjęte, a samego króla sądowi podległe, magistrat i rektor wstrzymali się od sądzenia sprawy, która potrzebowała stawienia się stron obydwóch, aż król wyznaczył komisyę z ludzi poważnych i szacownych powszechnie, któraby weszła w poznanie tego wszystkiego.

Studenci wprawdzie na tej komisyi dobrze wyszli, bo schwytany ich kolega powinien był prosto rektorowi być oddany wedle praw krajowych, komplanacya utwierdzona; wszelako musiała być zrobiona insynuacya rektorowi, aby burzliwych przywódzców ukarał. Okazało się także, że rzemieślniczkowie zaaresztowani przez miasto, nie należeli do zwierzchności rektorskiej; magistrat postąpił z nimi srogo, trzech śmiercią ukarano.

Rektor ze swej strony niektórych burzycieli karą plag, niektórych karą ekskluzyi ukarał. Postępek rektorski i kara miejskich synów, którzy się do tej rewolucyi przymieszali, tak zmie-

szała młodzież szkolną, że się bardzo wiele ich rozeszło, rodzice nawet sami co rychlej ich odbierali, lękając się podobnych przypadków i od tego czasu, jak gdyby jakiej epoki ważnej, rachują zmniejszenie ludności szkół krakowskich, tak pospolitych, jako i universitatis.

Takowych po szkołach burzliwości, które choć nie wszędzie były podobne do krakowskich i piotrkowskich, przyczyny są następujące:

1. Zbytni rygor, z którym postępowano względem dzieci w mniejszych klasach. Pamiętni na barbarzyńskie kary, rozumieli studenci, że doszedłszy do retoryki, godzi im się odszkodować przez wielorakie zuchwalstwo profesorom wyrządzone.
2. Że między dorostkami szkolnymi, wprowadzono emulacyę ducha. Palestrant miał się za osobę godniejszą, że nie ulegał więcej szkolnej zwierzchności, spoglądał na studentów jako jeszcze pod batogiem zostających; wszystkie zatem lekkie obcowania studentów z palestrą kończyły się na napaściach i kłótniach.
3. Pogarda stanu miejskiego, którą wpajano od szkół szlacheckiej młodzieży.
4. Niechęci, które nieustannie trwały między szkołami różnych zgromadzeń, wprawiały w kłótnie studentów, jeżeli gdzie były razem dwie szkoły pod dozorem osobnych zakonów;

te więc przyczyny, wcale rządowi obce, wydawały na świat burzliwą młodzież. Do jakiegokolwiek przechodziła ona stanu, wszędzie wnosiła z sobą taki charakter; w palestrze, w wojsku, na zjazdach sejmikowych, w zabawach i posiedzeniach domowych, w życiu sąsiedzkiem, na jarmarkach, wszędzie było pełno szałaputów, którym się młodzież dziwiła, których z chęcią naśladowała. Tak usposobiona, wchodząc w społeczność życia, pod rządem bezwładnym, burzliwym, powiększała jego wady. Zagęszczone pijaństwo, o którem indziej mówić wypadnie, sprzyjało wiele takiemu tonowi. Nie były wolne od niego trybunały i sejmy nawet. Zuchwałość szarpała się w stanie szlacheckim, nie tak o sprawiedliwe w działaniu powody, jak o punkt honoru i postawienia na swojem, chodziło wszystkim.

Nikt jednak nie pomyślał o tem, że gniazdo tego złego było w szkołach pospolitych, że mu zabieżyć należało najbardziej przez poprawę wychowania młodzieży, której zaraza przemieniła się w niepoprawione nałogi. Dawne Polaków męstwo i odwaga wojenna, wyszła tym sposobem na burdy, zuchwalstwo, niesubordynacyę rządowi i niedbałość na wszystkie złe skutki, które z takiego wychowania nastąpić musiały.

Dziwna rzecz, jak nietylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach, nie dano na to baczenia, że szkoły zakonne, będąc wyjęte z pod władzy biskupów krajowych, a nie należąc wcale do żadnej świeckiej krajowej zwierzchności, były właśnie, jak nasłane od dworu rzymskiego, żeby wychowały młodzież w samych tylko widokach, rzeczonemu dworowi dogodnych.

Nieprzyzwoitość takowa, mniej dała się uczuć w monarchiach, bo arbitralna panującego władza, zaradzała czasem złym skutkom z takowego wychowania pochodzącym, a często używała ich do przygnębienia feudalnych swobód.

Lecz w narodzie wolnym, dozwolenie tak daleko zakonnym zgromadzeniom opanować wychowanie młodzieży, bez najmniejszego rządowego baczenia na ich cele, na ich kłótnie między sobą, i na tę podległość, którą winni byli obcemu rządowi, miało być skutkiem zaślepionej ufności w rzeczonych zakonnikach i w Rzymie, skutkiem anarchii i nieczułości na przyszły los narodu.

Uwaga ta, nie ściąga się bynajmniej do sprzeciwienia się dworowi rzymskiemu w celach religii katolickiej, o której całość i czystość wszyscy równie biskupi krajowi, troskliwymi być byli powinni; lecz do tych celów politycznych, gdy się wspólnie łączył z wielu Europy dwo-

rami, poświęcając interesa jednych dla drugich; względem czego Polska stawała się ofiarą przez sprężyny, któremi Rzym poruszał, mięszając się do wyborów królów i losu wojen naszych, wciągając nas w niesnaski z sąsiadami, lub wydzierając nam z ręku oręż zwycięzki, dla próżnych i łudzących nadziei zjednoczenia kościoła wschodniego z rzymskim. Któż nadto zapomni tych okrucieństw i niesprawiedliwości, na które narażał nas fanatyzm; wszystko to, brało początek z naszych szkół zakonnych, które nas wprawiły w podobny myślenia sposób, zasłaniając przed nami zbyt długo to światło nauk, w których nas inne wyprzedziły kraje, i gdyby nie obywatelska Konarskiego gorliwość, stan naszego oświecenia zostałby był aż do supresyi Jezuitów, jaki szkoły zakonne z sobą przyniosły.

Trzeba mieć wdzięczność zawiściom i kłótniom szkół zakonnych, które między nimi bezprzestannie trwały, że przecie jedne nad drugie przesadzając się, potrzebowały choć nie urzędowej, przynajmniej dobroczynnej kraju względności.

Trzeba się dziwić, że inne zakony, idąc za przykładem Jezuitów, nie otworzyły u siebie szkół pospolitych, ile, że rząd wcale się do tego nie mieszał. Wychowanie młodzieży, tak było obojętną u nas rzeczą, iż nie zasługiwało na najmniejszą krajową baczność. Sama nawet aka-

demia krakowska, wcale straciła opiekę zwierzchności krajowej, nie żeby zwierzchność rzeczona zatrudniać się miała około jej nauk i bytu. Niektórzy tylko gorliwsi biskupi opiekowali się jej losem, a biskup krakowski, jako kanclerz bliższy, z tą główną szkołą utrzymywał związek.

W takiej rządu, względem wychowania młodzieży obojętności, musieli oświeceńsi i majętniejsi rodzice, myśleć o wychowaniu domowem swych dzieci, potrzeba wskazała tę drogę. Moda się zagęściła, a niedostatek dobrych dozorców i nauczycielów zagranicznych, sprawił wielki zawód dla kraju i rodziców; tą jednak drogą, przyszło się do pierwszej u nas poprawy nauk. Zagęszczona edukacya domowa dała poznać Konarskiemu przyczynę, dla której majętne dzieci opuściły szkoły pospolite; szukał na to sposobów do zaradzenia skutecznych, trafił na otwarcie konwiktów szlacheckich. Poprawa nauk w konwiktach, odkryła potrzebę poprawy onych w szkołach pospolitych; a tym sposobem bez wpływu władzy rządowej, nauki cokolwiek się polepszyły. Szkoły jednak zakonne, bez żadnego krajowego dozoru zostały aż do skasowania Jezuitów.

Kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowaniem pańskiem i wyższemi po szkołach pospolitych naukami; duchowieństwo świeckie pracowało w cichości około

oświecenia pospólstwa po parafiach, przez ustanowienie szkółek do czytania i pisania.

Ustanowienie to, bardzo dawny ma w kraju naszym początek; synody prowincyonalne kilkakrotnie zachęcają biskupów, aby na takowe szkółki jak najpilniejszą dawali baczność; w wielu miejscach były one opatrzone funduszem, utrzymywano w nich bakałarza z akademii krakowskiej, albo kleryka z jakiego seminaryum. Gdzie zaś funduszu nie było, tam plebani zobowiązywali organistę do tak świętej powinności, naznaczając mu mierną jaką za pracę nagrodę.

Nierówny stan dochodów plebańskich, niejednakowa zwierzchności dyecezalnych pilność, robiły wielki zawód tak pożytecznemu ustanowieniu; największym atoli wstrętem do utrzymywania szkółek farnych, było uprzedzenie szlachty.

Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami; dla czego szkółki takowe były po większej części próżnem ułudzeniem zwierzchności dyecezyalnej, w wielu miejscach wcale je zarzucono dla niedbalstwa plebanów, lub pobłażania w tak szkodliwem przeciw ludowi uprzedzeniu szlachty.

Przywiedzione przyczyny, można mieć za ważne w tej mierze, lecz nie za jedyne; kto zna rozległość Polski, wioloraką różność mowy i ob-

rządku w tylu prowincyach, nie będzie się dziwił, że przez samo staranie duchowieństwa świeckiego, łacińskiego obrządku, nie mogły być powszechnie przyjętymi.

Ustawy prowincyonalnych synodów, obowiązywały tylko księży łacińskich, biorąc zaś województwo ruskie, bełskie, wołyńskie, podolskie, bracławskie i kijowskie, mścisławskie i połockie w Litwie, możemy wyobrazić sobie, iż prawie połowa ludu naszego nie należała do zwierzchności biskupów łacińskich.

Dodajmy do tego resztę województw litewskich, gdzie ani po rusku, ani po polsku pospólstwo nie mówi, dodajmy księstwo żmudzkie, gdzie się znajduje mowa wcale od naszej różna, która dała innym na północy początek: ujrzymy, że tam wcale nie myślano o szkołach dla ludu, ale owszem starano się o to, żeby księża przynajmniej mogli się nauczyć języka żmudzkiego i litewskiego.

To więc ustanowienie, rozumieć się tylko może o dyecezyach krakowskiej, gnieźnieńskiej, kujawskiej, poznańskiej i płockiej, gdzie obrządek łaciński nie miał od innego żadnej przeszkody i gdzie cały lud polskim mówił dyalektem. W tych to dyecezyach zaprowadzenie szkółek farnych byłoby podobne, gdyby życzeniu dyecezyalnych zwierzchności sprzyjali byli dziedzice dóbr. Bez nich ustano-

wienie tak chwalebne skutku wziąć nie mogło, przez wzgląd na bardzo nędzny stan plebanów po wielu miejscach i na potrzebę zachęcenia przygnębionego ludu do oddawania swych dzieci na naukę czytania i pisania.

Dlaczego po miasteczkach i po wielu królewszczyznach, więcej z tego lud pospolity korzystał, jak po dobrach szlacheckich. We wszystkich prawie dyecezyach łacińskich nie było żadnej proporcyi między parafiami: jedna składała się z jednej lub dwóch wsi, druga miała ich 10 lub 12 lub więcej; w parafiach nieludnych, najczęściej pleban był ubogi, w parafiach ludnych i obszernych, szkółka farna przy kościele będąca, mało była użyteczna, dla odległych od kościoła włości; bo te nie mogły tam posyłać swych dzieci; zgoła takowe ustanowienie nie mogło być powszechnie pożyteczne, przez samo staranie dyecezyalnych zwierzchności, które mogły dać przykład, mogły zachęcić, lecz nie mogły się rządzić w żadnych dobrach, co do tego ustanowienia, czyli dobra rzeczone były szlacheckie, czy królewskie.

Dyecezye pruskie, jako to: warmińska, chełmińska i część kujawskiej jako i poznańskiej, mając do czynienia z ludem wolniejszym, daleko obszerniej zaprowadziły szkółki farne, które gdziekolwiek się utrzymały i rozszerzyły, sprawiły bardzo wiele pożytku i można je było

uznać za najlepsze, tak co do celu, jako i skutku; co do celu: bo pracowały około oświecenia pospólstwa, części ludu najliczniejszej; co do skutku; bo ktokolwiek chciał, mógł się tam nauczyć czytać i pisać. Nadto, były one pod jakimkolwiek dozorem zwierzchności krajowej, gdy podlegały przynajmniej władzy dyecezyalnej. Zważając, iż duchowieństwo świeckie, a jeszcze bardziej zakonne, najwięcej z pospolitego składało się ludu; nie można dosyć się wydziwić tej obojętności względem oświecenia pospólstwa, która we wszystkich panowała zakonach.

Żaden klasztor nie podjął się u nas szkółek małych, takich naprzykład, jakie były przy farach; nikt nie pracował, aby w spowiedziach i kazaniach zreflektować szlachtę, iż nietylko chrześciańską jest powinnością, starać się o oświecenie tych wspólnych po Chrystusie braci, ale nadto prawdziwym interesem kraju i dobrego gospodarstwa. Nie można wprawdzie mówić, aby lud pospolity nie miał żadnego oświecenia stopnia. Okaże się to indziej, iż nad nasze mniemanie miał go może więcej od innych klas obywatelskich; wszelako niewola wprawiła go w bardzo wiele szkodliwych nałogów, w niedbałość o ochędóstwo i ochoczą pracowitość, czego skutecznie wykorzenić nie można, tylko przez naukę czytania, pisania i rachowania. Bez tej tru-

dno im podać w ręce rad pożytecznych, któreby czytać i rozważać mogli.

Oddani na dyskrecyę podstarościch, wystawieni na oszukaństwo żydów, nie mieli żadnego środka, zapobieżenia największemu swemu uciskowi. Jeżeli jaki gorliwy pleban upominał ich o złe nałogi, przestroga przemijała ze słowy. W potocznych gospodarstwach, potrzebach i zabawach karczemnych, spuszczać się oni musieli na pamięć często zawodną, a najbardziej przy pijaństwie. W umowach z swymi dziedzicami nic dla nich nie było trwałego, inwentarze dworu należało uważać jak rękojmię ich powinności; lecz oni tych umów przeczytać nie umieli, zaczem znaleźli się i tacy, co ich przyczynili. Zgoła cała nędza tego ludu najbardziej stąd pochodziła, że go nie uczono czytać i pisać. W czasie, którego dzieje opisujemy, nic się wcale nie poprawiło względem szkółek farnych, a nierząd, który opanował całą rzeczpospolitą, bardzo wiele przyczynił do biedy pospólstwu, jak to niżej obaczymy.

Należy jeszcze wspomnieć, jakie wychowanie brała młodzież ludzi wyznania niekatolickiego. Mimo albowiem, że w wielu województwach koronnych i litewskich znajdowały się liczne familie dysydentów i nieunitów, miasta prowincyi pruskiej były w większej części zupełnie dysydenckie, w których znajdowały się

szkoły dla wychowania młodzieży potrzebne; szczególniej zaś w Gdańsku i Toruniu były gimnazya, które dobremi naukami przewyższały katolickie uniwersytety.

Przez wszystkie wieki, winni jesteśmy prowincyi pruskiej, najsławniejszych ludzi w matematyce, w umiejętności prawa naszego krajowego, historyi narodu polskiego, w naukach wyzwolonych i w teologii nawet. Sprzeczki dysydentów pruskich w materyi wiary były zawsze pełne umiarkowania i do zgody dążące. Za naszych czasów gimnazyum Gdańskie co do matematyki, miało jeszcze sławnych: Heweliusza, Stezlera i Forsztera; co do fizyki i historyi naturalnej nietylko opatrzone było w dobre gabinety, ale nadto w gruntownie umiejętnych nauczycielów. Co do prawa sławny jest Lengnich, autor prawa politycznego polskiego. Co do teologii Jabłoński, znany przez wiele dzieł przyjętych we wszystkich akademiach dysydenckich. W Toruniu, w tej to Kopernika ojczyznie, gimnazyum dysydenckie nieustępowało Gdańskiemu, doborem nauczycielów i nauk. W Wielkopolsce mieli dysydenci swe szkoły w Lesznie, a w księstwie Litewskiem utrzymywały się szkoły w Slucku, kosztem familii Radziwiłłów fundowane. Mimo jednak tego, młódź majętnych dysydentów rzadko kiedy doskonaliła się w rzeczonych szkołach. Zwyczajne ich wychowanie

było w akademiach niemieckich, najwięcej uczęszczali do Lipska, do Getyngi i do Halli.

Lecz dyzunici w najsmutniejszym co do wychowania znajdowali się stanie. Nie było między nimi obywatelów podobnież majętnych, jak u dysydentów; pospólstwo zaś co do tego celu wcale u nas zapomniane: niektóre miasta Ukraińskie i Litewskie przez dyzunitów osiadłe, nieróżniły się w niczym od wsi, i ich popi równie ciemni jak i lud, którym rządzili; a Czerńcy, jeżeli jakie dla siebie samych dawali nauki, te były prywatne i dla ludzi świeckich niedostępne. Wstręt, który oni wrażali w umysły ludu przeciw katolikom, odrażał od posyłania dzieci do szkół katolickich. Zawsze ta część obywatelów za niebezpieczną uważana być była powinna, nietylko dla fanatyzmu, ale nawet dla zaniedbania zupełnie oświecenia. Lecz któż o tem w czasie anarchii pomyślał? W całym tym czasu przeciągu, którego dzieje opisujemy, wychowanie młodzieży było rzeczą najobojętniejszą dla rządu.

## III.

## Szkoły główne.

Opisawszy stan szkół pańskich i pospolitych, zakonnych i świeckich, dawszy wyobrażenie

o szkołach farnych; należy już przystąpić do opisu szkół głównych i ich prawdziwego stanu, w przeciągu tych lat 14. Cztery były u nas szkoły takowe. Pierwsza najdawniejsza w Krakowie, druga w Wilnie, trzecia w Zamościu, czwarta w Kijowie; lecz ta po traktacie grzymułtowskim, od państw rzeczypospolitej odpadła; piąta otworzyła się już za panowania Augusta III. [1]) O każdej pokrótce nadmienić wypada, abyśmy dokładniej wiedzieć mogli, w jakim stanie znajdowały się u nas nauki i umiejętności.

Nie będziemy tu wspominać do jakiego stopnia sławy doszła niegdyś szkoła główna krakowska w Polsce i w Europie. Te chwalebne dla nauk i umiejętności czasy, nie mogą należeć do naszych dziejów. Biorąc ich epokę od roku 1750 i rozbierając uwagą czasy ostatnie, przyznać z żalem potrzeba, że ta sławna niegdyś całej Polski szkoła, w bardzo lichym znajdowała się stanie.

Co do nauk wyzwolonych, mówcy akademicy, mizernym pisali stylem w łacinie i polszczyznie; poetowie układali wiersze w różne figury, zaczynali oni od pierwszych liter, składających imiona osób, których pochwały śpiewać chciano. Na miejsce tłumaczenia na lekcyi

---

[1]) We Lwowie, w r. 1759. (H. M.)

publicznej Cycerona de Oratore lub Quintyliana, jak dawniej był zwyczaj, profesor literatury, dawał prawidła z własnej dyktowane teki, o mówcy łacińskim i polskim; była to zbieranina dowcipnych, lecz bez gustu wyskoków, których się chronić należało w statystycznych i kościelnych mowach. Zaniedbano komentować autorów klasycznych. Język grecki niegdyś po wszystkich szkołach u nas wzięty i w całej Polsce powszechnie rozkrzewiony, w samej nawet szkole głównej zaniedbany; nie przykładano się do historyi starożytnej, powszechnej i krajowej; wszystkie te nauki niegdyś tak wiele sławy i pożytku przynoszące, zupełnie w szkole głównej krakowskiej upadły.

Co do umiejętności: dawano kurs filozofii Arystotelesa, ze wszystkimi dodatkami arabskimi i komentacyami św. Tomasza. Oprócz ogólnego kursu, szły oddzielne traktaty w wielu filozoficznych materyach, jako to: *termini distinctionum* [1]), dla ułatwienia ergoistów (specyalistów) języka, pneumatologia, dla lepszego wyłuszczenia duchownej istności, makrochnologia o niebie i ziemi, Meteorologia o waporach i exhalacyach (wyziewach) i tym podobne starej filozofii części; o Kartezyuszu, Gassendim, Leibnitzu i New-

[1]) Od czasów Arystotelesa określenia pewnych kategoryi logicznych, dyalektycznych i gramatycznych. (H. M.)

tonie nie mówiono tam, tylko odrzucając ich układy filozoficzne, kończąc zawsze na tem, że chrześcijańskiemu filozofowi nie wolno udawać się za nowemi filozofów sektami, ale owszem winien trzymać się jednej, a to arystotelesowej, poprawionej przez św. Tomasza.

Matematyka szła przecież lepiej. Algebry wprawdzie nie mieszczono jeszcze między matematyczne nauki, w geometryi jednak trzymano się *Analisim veterem.* Systema Kopernika, choć był uczniem i członkiem tej szkoły, nie było przyjęte ani w astronomii ani w fizyce, i nie można się temu dziwić; bo astronomia nie miała obserwatoryum, a fizyka zatrudniała się tylko metafizycznemi kwestyami. Najznakomitszą osobą w matematycznej szkole był Regius Astrologus; do niego należał rząd nad tą szkołą, aprobacya kalendarzy z ich prognostykami, które miały wziętość między domatorami i gospodarzami.

Nad wyliczone *in facultate philosophica* lekcye, był kurs filozofii moralnej, to jest: *etica, politica, oeconomica;* na szczęście Arystoteles lepszym jest pisarzem w filozofii moralnej, którego się we wszystkiem trzymano. Taki był stan umiejętności w szkole głównej krakowskiej, aż do skasowania zakonu Jezuitów; był on prawda powszechny wszystkim europejskim akademiom na początku 17-go wieku, a katolickie dochowały

go aż do końca wieku rzeczonego. Nie zaraz się zastanawiać poczęto nad prawdami, które Bakon zawarł w *organa scientiarum;* ani nad listami, którymi Erazm wyśmiał szkolny uczenia sposób w pochwale głupstwa. Szkoła główna paryska i sapientia rzymska, były wiernym wzorem krakowskich nauk aż do naszych czasów. Zbytnie przywileje od dwoistej pochodzące władzy, robiły zawsze trudną *universitatum* poprawę. W Paryżu wolano nowe kolegium królewskie założyć dla dawania kursu umiejętności w sposobie poprawionym, niż wziąć się do reformy kraju, jak mówią, łacińskiego. Przez ten sposób niszczały szkoły główne w krajach katolickich, gdy przeciwnie podnosiły się u dysydentów, u których bulle papiezkie, utraciły dawną powagę.

Pierwszy Wanswiten przerobił akademię wiedeńską, inne zostawały pod rządem Jezuitów, nietylko w państwach austryackich, ale nawet w całych katolickich Niemczech.

Każdy ciekawy zgruntować tę wążną część historyi oświecenia ludzkiego, przekona się, że wszystkie *universitates,* jedne po drugich w tym dopiero wieku poprawiać się zaczęły co do nauk i umiejętności. Dysydenckie nawet mało je w tej mierze wyprzedziły, trzeba albowiem było, aby filozofia utworzyła się na nowo wprzódy, aby matematyka rozszerzyła swój wpływ na

nauki fizyczne, aby prawdy jej stały się powszechniejszemi, nimby nowej filozofii układ przyjętym został do szkół głównych. Łatwiej zawsze wypadło się wsławić jakiemu mężowi przez swe dzieła, jakiemu zgromadzeniu od siebie samego zależnemu; trudniej nierównie szkołom głównym, które ulegać musiały władzom kraju i Rzymu; nie mogły więc dawać u siebie nauk, tylko takie, o których władze rzeczone, nie miały żadnego powątpiewania.

Za rozszerzeniem się u nas anarchii, rząd krajowy nie posiadał tyle, co dawniej ufności zgromadzeń naukami zajętych; albowiem Rzym opanował całkowicie tę ufność, bo jego opieka była skuteczniejsza, czyli to w kłótniach uczonych, czyli w zasłonie przeciw uzurpacyi biskupów. Akademia krakowska w nieprzestannej kłótni z Jezuitami będąca, potrzebowała silnej opieki dworu rzymskiego; musiała się więc stosować do jego gustu, który wszystkie nowości odrzucał, póki się dobrze o nich nie przekonał, jeżeli jakiej nie przyniosą szkody zastarzałym, a pożytecznym dla niego opiniom. Oto jest cała przyczyna tak długiego letargu, którym ta szkoła uśpioną była.

Załuski, biskup krakowski, mąż wielkiej zasługi co do usilnych starań o oświecenie narodu, pragnął wszystkimi sposobami wprowadzić poprawę umiejętności do akademii krakowskiej.

Był on w dobrej zażyłości z Krystyanem Wolfem, człowiekiem podówczas sławnym w Niemczech północnych; postanowił go więc sprowadzić do Krakowa, aby dał publiczny kurs matematyki i filozofii, aby pod nim uformowana młodzież, wzięła się z ochotą do umiejętności w nowym wykładanych sposobie. Cały atoli zamysł biskupa, obywatela, spełzł nadaremno, bo starzy akademicy oparli się sprowadzeniu Wolfa, jako heretyka, niegodnego uczyć prawowiernych katolików, takiej nawet nauki, która żadnego z religią nie miała związku, jak naprzykład matematyka i fizyka; a kiedy Załuski narzekał na zgromadzenie niedbałe o własną sławę i pożytek narodu, akademicy chlubili się z tego, że potrafili dać odpór biskupowi tak poważnemu i okazać swą ortodoxyę Rzymowi, jako rękojmią niewzruszonej wiary na północy.

Załuski nie ustawał przecież w swych przedsięwzięciach. Widząc, iż nie mógł sprowadzić Wolfa, posłał do Halli księdza Swiątkowskiego, akademika, aby się mógł udoskonalić w matematyce i innych fizycznych umiejętnościach.

Człowiek ten, lubo nie był od natury obdarzony nadzwyczajnym dowcipem, wiele przecież korzystał pod sławnym w Niemczech nauczycielem.

Za swym do Krakowa powrotem, chciał on dawać lekcye matematyczne sposobem od Wolfa

użytym, chciał powoli wprowadzać smak do nowej filozofii; ale prześladowany od starszyzny, oddalił się prędko od zgromadzenia akademickiego. Załuski nadto krótko był biskupem, żeby zdołał przełamać uprzedzenia starych akademików. Nastał po nim Sołtyk, człek dworski, a przytem gwałtowny i dumny. Zamiast okazania przychylności temu uczonemu zgromadzeniu, zaczął je prześladować; kłótnie z Sołtykiem odstręczyły zupełnie akademików od tej jedynej w kraju władzy; opieka rzymska coraz potrzebniejszą być zaczęła; zaczem ani przykład ani powaga możnych nie były dostateczne do ich poprawienia w tem wszystkiem, czego wymagał po nich pożytek krajowy i honor własny.

Zgromadzenie akademickie podupadło w swych dochodach, nie mając żadnego od możnych wsparcia, nie miało sposobności, wysyłać swej młodzieży do krajów obcych. Jedna tylko fundacya na banku weneckim pozostała, służyła im do rzeczonego celu; co trzy lata wysyłali oni jakiego młodego człowieka do Bononii, który potem znaczniejsze we Włoszech zwiedzał akademie. Właśnie w tym czasie Benedykt XVI. znacznym kosztem odnowił instytut bonoński, mógł więc korzystać z takiej podróży, komu się dostało być na fundacyi Słowikowskiego; lecz w ciągu czasu, który rozbieramy, czterech młodych akademików z rzeczonej korzystało fun-

dacyi, z których żaden do nauk fizycznych i matematycznych nie miał ochoty przykładać się.

Poznawszy dobrze stan nędzny umiejętności i niepodobieństwo przyprowadzenia starych akademików do poprawy onego, należy oddać sprawiedliwość temu zgromadzeniu, co do sposobu ćwiczenia, którego używano *in facultate philosophica* dla bakałarzy i doktorów filozofii. Były to tygodniowe popisy, na tych młodzież akademicka winna była okazać pożytek z nauk dawanych.

Dziekan *facultatis* naznaczał kwestye lub propozycye z logiki, metafizyki, fizyki i z filozofi moralnej; bakałarz lub doktor wedle kolei, winien był odpowiedzieć na nie w sposobie dysertacyi, opisać historycznie stan rzeczy, roztrząsnąć wszystkie inne w tej mierze opinie, położyć swoją konkluzyę, onę dowodami poprzeć i na wszystkie czynione sobie zarzuty odpowiedzieć. Takowe ćwiczenia nazywano aktami publicznymi; jakoż każdemu wolno było przyjść i zarzucać trudności przeciw wyznaczonemu na akt bakałarzowi lub doktorowi.

Dobre popisywanie się na aktach rzeczonych, zjednywało im *in facultate philosophica* promocyę dla młodych akademików; bakałarz np. zyskiwał w pewnym czasu przeciągu stopień doktora. Wtenczas wedle przywileju Zygmunta I.

wolno mu było obrać sobie herb, co znaczyło, iż od owego czasu zyskiwał dostojeństwo szlachectwa, jeżeli nie był szlachcicem. Zrobiony doktorem, zyskiwał znowu w przeciągu lat kilku wolność używania togi akademickiej, jeżeli to drugą pracą zasłużył. Dalej otrzymał miejsce w kolegium mniejszem między profesorami nauk wyzwolonych, nareszcie przechodził do kolegium większego, co było największą *in facultate* nagrodą. Do promowania z pożytkiem około nauk wyzwolonych i umiejętności, najbardziej przeszkadzało, że tę *facultatem* uważano jako niższą od trzech innych, mniej jeszcze w tej mierze szkodziła sama opinia, więcej nierównie oczywiste straty. Zawsze nauczyciel filozofii był ubogi, i jeżeli chciał przyjść do miernego przynajmniej sposobu życia, musiał filozofię lub matematykę porzucić, a udać się do teologii lub prawa.

Po opisaniu nauk wyzwolonych w szkole głównej krakowskiej trudno się spodziewać, aby *facultas philosophica* liczyła wielu ludzi takich, którzyby zasłużyli na wspomnienie nauk w dziejach narodu polskiego. Co do wyzwolonych, można przecież wymienić Tomeckiego jako dobrego łacińskiego poetę, pod którym pierwsze początki gustu wziął Trembecki, sławny nasz wierszopis; z mówców polskich ks. (Wojciecha) Biegacewicza, który wcale dobrym

stylem i czystą polszczyzną pisał. Ksiądz Andrzej Sleczkowski uchodził za dobrego mówcę między akademikami, lecz jego prace nie oddają mu tego świadectwa; inni na wspomnienie nawet nie zasługują. Co do umiejętności, można wspomnieć ks. Swiątkowskiego jako najlepszego podówczas w Krakowie matematyka, który był uczniem Wolfa, uczonego sławnego w Niemczech.

Swiątkowski wydał 1764 r. dzieło «*Podromus Polonus*», w którem się zastanawia najwięcej nad naukami w Polsce i porównywa uniwersytet krakowski z innymi w Europie. Ks. Stęplowski wydał dyalektykę Arystotelesa [1]) dla szkół pospolitych; nad te dwa dzieła nic więcej nie wyszło z druku w akademii krakowskiej, lub indziej, przez akademików *in facultate philosophica* pracujących napisanego. Pisano kalendarze, panegiryki, mowy pogrzebowe, dysertacye zwyczajne, przy promocyach bakałarzów i doktorów, zaszczycone zwykle imieniem jakiego mecenasa. Był to raczej wiek dedykacyi, jak dzieł, nic nie mogło pokazać się na świat, żeby jakiemu mecenasowi ofiarowane nie było.

Jeżeli zabrakło na wspaniałym i hojnym na ziemi, szukano go na niebie między świętymi, byle dedykacya miała przyzwoity dla siebie

[1]) W r. 1753 w Krakowie. (H. M.).

objekt. Moda pochlebiająca próżności źle oświeconych mecenasów najwięcej zatrudniała heraldykę i genealogię, były to u nas czasy co do dumy, podobne onym, dla jakich w Rzymie trzeba było zmyślić przybycie Eneasza do krajów włoskich, chcąc pochlebić familii Juliuszów lub wyprowadzić proste pochodzenie od Herkulesa familii Antoniuszów. Magnaci nasi za pomocą wielu dedykacyi zyskiwali gruntowne wiadomości, albo o cudownych swych początkach, albo pochodzeniu od sławnych w Grecyi i u Rzymian wodzów, albo od jakich królów i książąt panujących w Niemczech, lub gdziekolwiek indziej, byle nie w Polsce, bo to było zanadto pospolite szlachectwo, które mogło znaleść swój początek w ziemi ojczystej.

Nie można wady tej przyznawać samym tylko akademikom, była ona powszechna wszystkim, którzy chcieli uchodzić za mądrych w czasie owym, kiedy wydawano z kilku kartek dzieła, a kilkanaście arkuszy dedykacyi.

Do liczby umiejętności, należy szkoła lekarska, która miała osobną w Krakowie *facultatem;* o tej szkole nie ma nic prawie powiedzieć. Po jej upadku, było tylko dwóch doktorów medycyny, bardzo mizerny mających fundusz, z którego obstawać nie mogli, żyli oni tylko z praktyki. Żaden z nich nie dawał kursu nauki lekarskiej, i tylko podczas postu kilku uproszo-

nym uczniom dyktowali mały traktacik, o jakiej chorobie szczególnej.

Nie można jednak obwiniać szkoły krakowskiej głównej, o zaniedbanie nauk lekarskich, ile żadnego nie mających funduszu.

Trudno nawet zrozumieć, jak za panowania familii Jagiellonów, szkoła ta utrzymać się mogła, bez żadnego publicznego opatrzenia. Być musi, że wielka podówczas w Krakowie ludność dostarczała uczniów, którzy płacili nauczycielom za lekcye, co za przeniesieniem rezydencyi królów do Warszawy, wcale ustało. Doktorowie nawet sławniejsi, poszli za dworem, gdzie z praktyki zyskowniejsze mieć mogli korzyści, jak z lekcyi przez uczniów opłaconych.

Tak *facultas medica* składała się tylko z dwóch doktorów medycyny, którzy w reprezentacyi akademickiej mieli poważne miejsce, mieli nawet bezczelność doktorować czasem jakiego szarlatana, dać stopień doktorski jakiemu chirurgowi lub akuszerowi.

W czasie anarchii wszystko to uchodziło, któż się albowiem u nas zapytał, jakiem prawem i za czyjem potwierdzeniem wykonywa u nas ktokolwiek profesyę lekarza? Polska co do tego, była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków, awanturników. Każdy, kto chciał, lub znalazł protekcyę, mógł być doktorem, osiadał sobie po miastach i mia-

steczkach, leczył, zakładał aptekę, preparował medykamenta, bez najmniejszej komuśkolwiek opowiedzi.

Węgrzyni roznosili lekarstwa ze złotej Bani, a barwierze wiedli handel z aptekami halskiemi.

Żydzi w małych miasteczkach sprawowali profesye doktorów i chirurgów; ustała nawet różnica między barwierzami i chirurgami, wszystko to szło pod imieniem cyrulików, wszystko miało wolność leczenia.

Prawdziwych doktorów, dobrych i szczęśliwych praktyków, było u nas bardzo mało; bogacili się oni niezmiernie bez najmniejszej zazdrości przeciw szarlatanom, którym przeszkadzać nie potrzebowali, bo sami zaledwie swym obowiązkom wystarczać mogli.

W kraju więc tak rozległym, gdzie nie było żadnej publicznej szkoły dla aptekarzów, chirurgów i lekarzy, gdzie tylko niekiedy majętniejsi mieszczanie posyłać mogli na medycynę swe dzieci do obcych akademii, gdzie cudzoziemcy kosztem magnatów sprowadzeni, nie zdołali wystarczyć kosztownie opłaconej praktyce; nie mogło być inaczej, wyjąwszy kilku miast większych, gdzie było dość ludzi w praktyce, lekarskiej sławnych, w województwach, osobliwie ruskich, dobry doktor gdziekolwiek osiadł, zrobił sobie wielki majątek, i uszczęśliwił miasteczko, do którego się zewsząd zjeżdżano. Taki

można przytoczyć przykład na Hirnesie, który przy Potockim, wojewodzie kijowskim, osiadł w Żartakowie; na Strasserze, który przy Lubomirskim, chorążym koronnym, osiadł w Rzeszowie. Żadne miejsce, sławne przez wody mineralne u obcych, nie było tak ludne w zjazdy, jak Rzeszów i Żartaków, z przyczyny Hirnesa i Strassera, do których z najodleglejszych stron Ukrainy, Podola i Wołynia zjeżdżano się na narady.

Lubo w szkole głównej krakowskiej nie było kursu lekcyi publicznych *in facultate medica*, trzeba jednak przyznać, że Polska miała wiele sławnych doktorów, którzy i około swej profesyi i około nauk fizycznych wiele się zatrudniali. Im winni jesteśmy bardzo wiele postrzeżeń fizycznych, opisanie chorób w kraju naszym powszechniejszych.

Między krakowskimi doktorami, na pierwsze zasługuje wspomnienie doktor Fermika, dziekan kolegiaty, którego prace znajdują się po większej części *in actis eruditorum instituti Bononiensis;* oprócz czego pisał on dysertacye o niektórych chorobach. Był doktorem Załuskiego, szacowany od wszystkich dla swej nauki i dobrych obyczajów.

Ksiądz Łopacki, kanonik krakowski i prałat kościoła farnego P. Maryi w rynku, był człowiek, jakich bardzo rzadko daje Opatrzność na przykład i pociechę ludziom.

Abym nie miał potrzeby powtarzać jednej materyi kilka razy, opiszę tu pokrótce zasługi Łopackiego.

Człowiek ten w akademii krakowskiej do nauk wyzwolonych i umiejętności przykładający się, otrzymawszy stopień doktora *in facultate philosophiae*, wysłany został do Włoch na fundacyę Słowikowskiego do Bononii, tam wziął się do nauki lekarskiej, i w niej tak wielki zrobił postęp, że za swym powrotem wyszedł na najlepszego i najszczęśliwszego praktyka.

Tym sposobem zyskał dla siebie powszechną wziętość; za tą, jak zwyczaj, poszły promocye w stanie duchownym, tak dalece, iż mógł wyjść na użytecznego dobroczyńcę miasta Krakowa, przez wiele chwalebnych funduszów i zostać żywicielem nędznej ludzkości przez hojne jałmużny. Tak bogaty prałat nie potrzebował żadnej nagrody za swe rady i starania około chorych. Wyznaczył każdego dnia godziny, w których gromadzili się do niego ubodzy, odbierali rady i recepty z rąk jego, a w aptekach, do których się udali z receptami, ręką Łopackiego podpisanemi, dawano im darmo lekarstwa, które on na końcu każdego miesiąca opłacał; zaś chorych, którzy do jego domu przyjść nie mogli, a w parafii się jego znajdowali, sam odwiedzał, nietylko zdrowie ratując, ale potrzeby, które mógł postrzedz, wspierając i opatrując.

Majętni ludzie, chcąc mieć od niego ratunek w swem zdrowiu, nie mogli mu żadnych ofiarować nagród, boby onych nie przyjął.

Widząc, atoli, jak był dla ubogich dobroczynnym, zostawiali w domu jego potajemnie znaczne pieniądze bez żadnej kondycyi, bo wiedzieli, że tak dobroczynny człowiek użyje onych dobrze z pożytkiem ludzkości.

Jakoż zdaje się, iż dowcip jego tak był dobroczynnością zajęty, że całą swą usilność ku temu obracał. Zrobił fundacyę, z której dochód idzie na zakupienie lekarstw dla chorych, nie mających sposobu opłacenia aptecznych regestrów. Szpital w swej parafii dla starych mieszczan, zupełnie w murach i funduszach upadły, na nowo wymurował i dochodami opatrzył.

Dla dzieci, któreby lepiej umiały naukę wiary i miały świadectwo dobrej w szkole farnej aplikacyi, oraz zalecenie, z jakiego czynu wdzięczności i miłosierdzia, premie ufundował, które się im publicznie w kościele P. Maryi corocznie rozdają.

Dla neofitów jałmużny, a dla wychowania i ćwiczenia ich dzieci, fundusz postanowił.

Bractwo miłosierdzia, niegdyś przez Skargę ufundowane i pod dozór kapituły krakowskiej oddane, a z czasem przez złą adninistracyę prawie upadłe, na nowo podniósł, urządził, nowymi

dochodami zasilił i do dawnej użyteczności powrócił.

Porządki ogniowe dla miasta Krakowa sprawił i zrobił fundusz, aby w ciągu zimy, kiedy są nocy długie, kiedy rzemieślnicy i ludzie ubodzy dodnia wstawać muszą dla pracowania przy świetle; kiedy przededniem palą wszędzie po piecach dla ogrzania izb, a zatem po domu ze światłem kręcić się potrzebują, dwaj zaraz strażnicy od czwartej godziny po północy czuwali na wieży kościoła P. Maryi, jeżeli się gdzie ogień nie okaże i przestrzegali straż ratuszną. Żeby zaś strażnicy sami nie zasnęli, obowiązał ich grać sygnał na wieży, od czwartej, aż do szóstej godziny.

Mimo te pełne ludzkości i obywatelstwa fundusze bardzo wiele łożył na ozdobę kościoła P. Maryi w Krakowie i kolegiaty w Sandomierzu, gdzie był także pierwszym prałatem.

Szkoda że żył w tym wieku, w którym wielkie łożone koszta, nie wytępiały złego w architekturze i ozdobach gustu, ale owszem pomnażały. Nie zabrakło tam na marmurze, bronzie i srebrze, zabrakło na dobrej architekturze.

Łopacki kochany od świeckich i duchownych, od bogatych i ubogich, od magnatów i ludzi swego stanu, z którego pochodził, zostawił po sobie pamięć wszystkim miłą i słodką; wszyscy go wspominają jako wzór do naśladowania; ci,

których zwaśnienia i kłótnie pogodził, których zdrowie uratował, których nędzę osłodził, których łzy w smutku lub ucisku otarł, którym dał wychowanie lub sposób do życia, którzy z wielorakich jego korzystają dotąd fundacyj.

Wszyscy go wystawiają za wzór, jeden drugiemu go przypomina, podają sobie z ust do ust jego odpowiedzi, jego dobroczynności, jego rady. Ten uczony i dobroczynny człowiek nie zostawił prawda po sobie żadnego wypracowanego w medycynie dzieła, ale zostawił wzór do naśladowania i dowód, jakby było rzeczą pożyteczną gdyby duchowni przykładali się do nauk lekarskich, gdyby byli lekarzami ludu tak dobroczynnymi, jak był Łopacki.

Między sławnych owego czasu w Krakowie doktorów, należy umieścić Arona żyda; był to doktór akademii lejdejskiej, miał honor być uczniem sławnego Boerhawego [1]), szczęśliwy praktyk i człek wzięty. Łopacki nawet miewał z nim konsylia w czasie gwałtowniejszych potrzeb.

Wadowski i Konuli, byli to doktorowie *facultatis* w szkole głównej, nieźli praktycy, lecz nic o nich do powiedzenia nie zostaje.

---

[1]) Henryk Boerhawe, holenderczyk, najsłynniejszy lekarz w XVIII stuleciu ur. 1668 zm. 1738 (H. M.).

W żadnym kraju nie mamy jeszcze nauki prawa takiej, jakiejby życzyć należało dla dobra ludzkości. Akademia lejdejska poprawiła nieco publicystów niemieckich opinie, lowańska prawo kanoniczne; w Wiedniu, po reformie Wanswitena, zaczęto spierać się z kanonistami rzymskimi o władzę świecką i duchowną, jak je nawzajem względem siebie uważać należy. Zgoła wszędzie naukę prawa stosowano bardziej do interesów rządu miejscowego, jak do prawd filozofii moralnej, która powinna być najpierwszą szkoły prawniczej zasadą.

Ponieważ u nas anarchia opanowała wszystkie rządu części, przeto *facultas juridica* nie miała do czego stosować się przez wzgląd na potrzeby własnego kraju; jaka tam mogła być znajomość interesu publicznego? gdzie powszechnie wzięte było przysłowie: «iż Polska nierządem stoi»; iż chcieć ją do rządu przywieść, na jedno wypada co jej zgubę przyspieszyć. Nauka prawa zdawała się owszem wcale niepotrzebną w tym powszechnym zamęcie. Po opanowaniu szkół pospolitych przez zakonników, nie umiano wyobrazić sobie, jakie i jak się dają nauki w szkołach głównych.

Młodzik pomazawszy sobie usta lichą łaciną, ledwie do retoryki doszedł, już się mniemał za doskonałego, porzucał szkoły pospolite, jeżeli o akademii w Krakowie nie mógł sobie wyo-

brazić, żeby tam więcej nauczyć się można, jak u Jezuitów; gdziekolwiek się udał do grodu, do ziemstwa lub trybunału, wszędzie go przyjęto; pisząc on w kancelaryi, lub u jakiego patrona, słuchając indukt i obron, nauczywszy się na pamięć form manifestu, pozwu, akcesoryów i kompozycyi, tyle o sobie rozumiał, że w całej Europie nie może być umiejętniejszy nad niego prawnik.

Tym sposobem *facultas juridica*, stała się wcale niepotrzebną dla adwokatów, w kraju najcelniejszych; bardziej jeszcze dla sędziów, w których nie szukano znajomości prawa, ale raczej urodzenia i giętkości w sumieniu. Jeżeli asesorzy, adwokaci i prokuratorowie, częściej się doskonalili w akademii krakowskiej, było to bardziej dlatego, że oraz pilnować zwykli spraw w konsystorzu duchownym i w nuncyaturze. W tym przeto czasu przeciągu, trzeba uważać szkołę główną krakowską jako pracującą około prawa kanonicznego i jego praktyki, tudzież około prawa rzymskiego przydatnego dla kanonistów i patronów miejskich.

Dawano więc publiczne prawo cywilne, rzymskie i kanoniczne, proces *utriusque fori* i reguły prawa kanonicznego. Był wprawdzie nauczyciel prawa krajowego, ale ta lekcya najmniej liczyła uczniów, bo umiejętność takowej żadnej nie przynosiła korzyści w życiu społecznem. Cała

zatem, wziętość nauczycieli prawa, była między duchowieństwem; była to najpewniejsza droga do promocyi dla akademików, w stanie duchownym za pomocą prawa kanonicznego i doktoryi *in utroque Jure*. Otrzymywali oni we wszystkich prawie dyecezyach zyskowne urzędy i dobre beneficia, mieścili się w kapitułach, przy dworze biskupów lub po konsystorzach; do wszystkich ważniejszych komisyj rzymskich, nuncyaturskich i biskupich najczęściej używani byli, wszelkim egzaminom oni prezydowali, zgoła wysokie znaczenie i szacunek posiadali u duchowieństwa, gdy przeciwnie władza świecka do niczego ich nie używała, wyjąwszy, że kanclerze koronni jako najwyżsi sędziowie asesoryi wyznaczali ich czasem na komisye.

Po pisarzach historyi najwięcej u nas liczyć można sławnych autorów w nauce prawa. Lecz w wieku ostatnim i na tych zabrakło; oprócz jednego, który wydał zbyt liche dzieło dla palestry, praktyką zajęty, pod tytułem «Akcesorya», nie mieliśmy w tym wieku innego pisarza w nauce prawa krajowego. Ksiądz Momczyński wydał także *processum utriusque fori*, dzieło, z którego bardziej korzystali duchowni, niż świeccy. Profesorowie dyktowali z swej teki wszystkie lekcye, z druku wychodziły tylko dysertacye w wielu prawnych materyach podług powszechnego zwyczaju wszystkim szkołom gło-

wnym; każda albowiem *facultas* musiała mieć swoje popisy, naówczas nie było innych tylko dysputy. *Facultas juridica* musiała tak ergotować (postępować) jak i inne.

Chociaż jednak nie było sławnych pisarzów między profesorami prawa, można jednak znaleść kilku ludzi godnych wspomnienia w tem dziele, które nie pochlebstwu, lecz rzetelnemu opisaniu czasów naszych poświęciłem. Ksiądz Jarmundowicz, człowiek wielkiej znajomości w krajowem, rzymskiem i duchownem prawie zasługuje na to wspomnienie. Nikt nad niego nie znał lepiej historyi odmian naszej monety. On oświecił w tej mierze ks. Sowińskiego, wikaryusza katedry krakowskiej, on mu wskazał źródło, pomógł do utworzenia zbioru starych monet, pomógł do wygrania sprawy w trybunale, który pierwszy raz wdał się w redukcyę starych zapisów na monetę kurs mającą. Za pomocą jego prac dopiero się otworzyły oczy wielu, przez jaki sposób, tak znaczne niegdyś fundusze upadły lub zmniejszone zostały.

Najsławniejszym atoli stał się Jarmundowicz przez gorliwą obronę praw akademii krakowskiej, nietylko przeciw Jezuitom, ale nawet przeciw biskupowi krakowskiemu. O tych obydwóch kłótniach wypadnie później mówić, wtenczas więc poznamy tęgość charakteru tego człowieka i nieprawość, która podówczas opanowała serca

wielu magnatów. Ksiądz Herka, który się wsławił dobrem tłumaczeniem niektórych dzieł francuskich, znajomością i praktyką prawa duchownego, człek ten zbyt krótko żył, żeby mógł zasłużyć się w kraju przez sławne czyny i pożyteczne w swej nauce dzieła.

Przechodząc w dalszym ciągu do zcharakteryzowania wydziału teologicznego, stwierdza Kołłątaj nadzwyczajne ubóstwo sił naukowych, pomimo, że fakultet powyższy materyalnie najlepiej był uposażony. Uczeni, przejęci doktryną św. Tomasza, tracili czas na kłótnie i spory z wyznawcami innych teoryi teologiczno-dogmatycznych. Z wybitniejszych teologów ówczesnych w akademii krakowskiej wyróżniał się głęboką wiedzą i czystością przekonań ks. kan. N. K. Polaczek, niejednokrotnie występujący przeciwko obłudzie i ciemnocie duchowieństwa.

Rząd w szkole głównej krakowskiej wedle dawnych praw krajowych utrzymywał się jeden zawsze. Co do interesów ekonomicznych i nauk szkoła ta miała swą radę, na której przytomni doktorowie i profesorowie *facultatum* mieli swój głos i zdanie, wszystko się załatwiało większością głosów. Rady te bywały czasem niezgodne, gdy szło o promocye, jak we wszystkich zgromadzeniach; co do ekonomiki starszyzna zawsze przeważała. Doktorzy teologii i prawa, urzędowali lub administrowali wioski, często bardzo dzielili się z zgromadzeniem dochodami;

lecz te ich zbiory zawsze się dostawały przez testament zgromadzeniu i pomnażały fundusz przez legacye, w których każdy umierający miał ambicyę, nie zapomnieć o akademii lub ubogich studentach.

Co do wykonania tego, co rada akademicka postanowiła, rektor z prokuratorem zatrudniał się wszystkiem; sprawy zaś przytrafiające się między nauczycielami, uczniami i wszelkiemi innemi osobami, sam rektor sądził, od niego szła czasem apelacya do całej akademii, a stamtąd do biskupa krakowskiego, który miał do tego władzę, przez prawa krajowe nadaną. Był on kanclerzem akademii do dawania *licentiarum;* lecz tego urzędu sam przez się nie sprawował, ale przez jednego z akademików, mającego powierzoną sobie władzę jako *procancellarius.* Biskup był oraz sędzią najwyższym apelacyjnym w akademii krakowskiej, i ten urząd musiał sam przez siebie sprawować, bo wszelkie tego rodzaju apelacye trzeba było zaspokajać bardziej zgodą niż wyrokiem.

Było nadto *konservatorium* praw akademickich od Zygmunta II postanowione, lecz ten urząd sprawować musiał kanonik krakowski. Sprawy kryminalne nie należały do rektora, ani do żadnych ordynaryjnych sądów, jeżeli się jaki trafił przypadek, król wyznaczał umyślną nań komisyę. Tym sposobem akademia krakowska wy-

jęta była od wszelkich sądów, tak świeckich jak duchownych; sprawy tylko funduszowe należały do zwyczajnych sędziów, u których akademia stawała przez swego syndyka i prokuratora. Nadmieniliśmy pokrótce o rządzie tego zgromadzenia i władzy rektorskiej i biskupa krakowskiego, bo właśnie z tej okazyi wypada przytoczyć kilka ważnych spraw, które spokojność akademicką zakłóciły.

Do spraw takich należały przedewszystkiem spory Jezuitów z akademią, datujące się od wprowadzenia ich do Polski. W zakładaniu szkół głównych w Zamościu i Lwowie widzieli Jezuici, zdaniem Kołłątaja, jedynie własną korzyść, nie zaś dobro kraju. W dążeniach swych mieli na celu uzyskanie przewagi w wychowaniu młodych pokoleń, nie cofali się nawet przed oczernianiem znakomitego kolegium Konarskiego, pragnąc zagarnąć tę fundacyę dla siebie. Sprawy te trwały aż do chwili kasaty zakonu, która położyła wreszcie kres gorszącym sporom.

Wiele wrzawy narobił również zatarg biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka z akademią, tem bardziej przykry, że wywołany sprawą dochodów z dzierżaw dóbr biskupich. W opisie tego zajścia używa Kołłątaj barw niewątpliwie zbyt ciemnych przy charakterystyce Sołtyka, człowieka skądinąd wielkich zasług dla kościoła polskiego.

Ważną sprawą, która zaprzątała umysły teologów krakowskich, była kanonizacya św. Jana Kantego. W ciągu trzech wieków odbywano do grobu jego pobożne pielgrzymki; w w. XVIII postanowiono starać się w Rzymie o zaliczenie błogosławionego Jana w poczet świętych;

ówczesny jednak papież Benedykt XIV, zrażony nadmierną liczbą kanonizacyi, sprawę rzeczoną przyjął nader nieprzychylnie; dopiero Klemens XIII zgodził się na rozpatrzenie zasług Jana Kantego przez św. Kongregacyę obrządków. Wysłano więc w tym celu do Rzymu dzieła teologiczne i komentarze do Pisma św. opracowane przez bł. Jana w mniemaniu, że nie mogło się w nich nic znajdować przeciwnego władzy papieskiej. Tymczasem okazało się, że w czasie Soboru konstancyeńskiego Jan Kanty wyraźnie oświadczał się za przewagą t. zw. *consilium* generalnego nad papieżem. Przekonawszy się o tem, św. Kongregacya postanowiła Jana wykreślić z liczby błogosławionych, a zwłoki jego, jako heretyka, wyrzucić z kościoła. Przy pomocy adwokatów rzymskich, po długich i kosztownych zabiegach, udowodniono wreszcie, że szkodliwe pisma były pióra innego Jana, również teologa z wieku XV-go, wówczas dopiero św. Kongregacya zezwoliła na umieszczenie Jana Kantego w liczbie świętych. Sprawa ta kosztowała około miliona złp. i ciągnęła się kilkadziesiąt lat, odrywając akademię od zajęć edukacyjnych.

Do dokładnego opisania stanu akademii krakowskiej, zostaje nadmienić jeszcze o ludności uczniów, o sposobie dozoru i rządu, którego władza akademicka używała nad nimi. Jeszcze w tym wieku liczba uczniów była bardzo wielka. Przed otwarciem konwiktu Konarskiego dzieci najbogatszych panów polskich uczyły się w akademii krakowskiej. Jeżeli początki nauk brali w domu, powszechnie jednak było wziętym zwyczajem, aby ich oddawać *ad universitatem* na lat

kilka. Wydana gramatyka Piotrowskiego Łukasza w roku 1738 [1]) zawiera w sobie imiona paniąt, którzy podówczas uczyli się w Krakowie. Przykład pierwszych w kraju imion, ściągał uczniów *ad universitatem* z odległych nawet województw, co sprawowało, że zwyczajna ich liczba, była między 5-cią a 6 cią tysięcy młodzieży; lecz po otwarciu konwiktu Pijarskiego w Warszawie, ubyło znacznie majętnych dzieci. Ostatni bunt studentów, o którym nadmieniliśmy wyżej rozproszył młodzież szkolną tak dalece, że od owego czasu ludność studentów, ledwie 2000 dochodziła, nie rachując w to szkół farnych, w których brały początki nauk dzieci obywatelów i mieszkańców krakowskich, a których liczba odpowiadała ludności miasta. Dzieci w szkolach farnych były wprawdzie pod dozorem nauczycielów akademickich, lecz nie należały do liczby uczniów akademii, którzy nietylko pod zwierzchnością szkoły głównej zostawali, ale nadto z pod wszelkiej innej wyjętymi byli.

Przychodzący uczeń do szkół pospolitych, lub do szkoły głównej powinien był być wpisany w księgę białą: takowe zapisanie podda-

[1]) Podręcznik powyższy, wydany po raz pierwszy w Krakowie r. 1634 p. t. *„Grammaticarum Institutionum Libri IV“*, używany był we wszystkich szkołach aż do r. 1777. (H. M.)

wało go jurysdykcyi rektora i odtąd żadna inna władza nie miała do niego prawa.

Tak wielka ludność wymagała pilnego dozoru i porządku. Były liczne kolegia, gdzie mieszczono uczniów, podług ich narodów, albo podług nauk; kolegia takowe zwano bursami. Była bursa węgierska dla narodu węgierskiego, były dwie bursy czeskie, jedna dla ubogich, druga dla bogatych Czechów. Była bursa mazowiecka, szczególniej dla młodzieży woj. Płockiego, zwana *philosophorum;* była bursa pruska, zwana *jurisperitorum* i bursa Jeruzalem fundowana od kardynała Oleśnickiego, dla młodzieży woj. Sandomierskiego, bursa Smieszkowska i Strangielska, fundowane od dwóch doktorów medycyny, Szmieszkowicza i Strangiela, dla dzieci ubogich z miast Wielkopolskich.

Oprócz tego wszystkie szkoły farne były tak obszerne i w tak dobrym utrzymywane stanie, że w każdej mieścić się mogło po kilkadziesiąt ubogiej młodzieży; każda takowa bursa miała swego dozorcę pod nazwiskiem seniora; był to akademik *ex facultate Philosophica,* przełożony zaś nad dochodami bursy, zwał się prowizor, który urząd posiadali doktorowie teologii lub prawa, ludzie najpierwszego w akademii znaczenia; starali oni się o całość dochodów i utrzymanie w najlepszym porządku domów rzeczonych, łożąc na to najczęściej własne pieniądze, przez

oszczędność i skromność życia zebrane. Starszyźnie akademickiej winna była uboga młodzież bardzo wiele pożytecznych funduszów, Borkannami zwanych, które przenosiły milion kapitału, przez legacye samych akademików zebranego.

Tym sposobem, uboga młodzież mogła się do nauk przykładać, mając w bursach pomieszkanie, ognisko i kucharkę, a dochody z Borkan, którymi sami rozrządzali i od wczesnej młodości w dobre wprawiali się gospodarstwo. Takiemu wychowaniu winna Polska bardzo wielkich ludzi.

Lecz w czasie, o którym piszemy, rzeczone fundusze znacznie się pomniejszyły, nie tylko przez redukcyą monet, ale nadto przez *Potioritate*, co bardzo wielką przyniosło szkodę dla ubogich studentów, znacznie zmniejszyło ludność szkół krakowskich. Bursy narodów zagranicznych nie były więcej potrzebne, ani dla Węgrzynów, ani dla Czechów, w tych dwóch narodach edukacya od Jezuitów opanowana, odstręczyła młodzież od podróży do Polski, w celu doskonalenia się w akademii krakowskiej, może też i rząd odmieniony w owych krajach oduczył węgierską i czeską młodzież od przebywania w Krakowie. Zagęszczone u nas szkoły zakonne, otworzone konwikty szlacheckie, sprawiły, że nawet nasza młodzież zaczęła nie potrzebować

ćwiczenia się w akademii krakowskiej, zaczem jej bursy nie dzieliły się więcej na narody i prowincye krajowe, były jednak zawsze napełnione młodzieżą z różnych miast i województw. Osobliwie zaś aplikujący się do stanu duchownego ze wszystkich prawie dyecezyi zjeżdżali się na naukę prawa.

Młodzież także wielkopolska i pruska na dokończenie swych nauk uczęszczała jeszcze do Krakowa; a chociaż akademia nie dawała więcej krajowi dobrych podkomorzych, komorników, gruntownych prawników świeckich, sławnych inżynierów i generałów artyleryi, jak w wieku przeszłym, była jednak sławną szkołą dla palestry duchownej, tworzyła audytorów i oficyałów, czerpało z niej pożytki duchowieństwo, nigdy o sobie nie zapominające, kiedy anarchia przeszkadzała korzystać z niej powszechności narodowej.

Mimo jednak burs, majętniejsza młodzież mieszkała po mieście; nad tą jednak równie pilny był dozór od szkoły głównej postanowiony. Seniorowie szkół farnych, mieli obowiązek doglądać studentów po mieście mieszkających. Bakałarzów i doktorów filozofii, liczyć można było zawsze do 200 osób, którzy byli prywatnymi dyrektorami uczącej się młodzieży, a przez ten sposób subordynacya szkolna utrzymywała się porządnie. Zgoła trzeba zakończyć wyznaniem

rzetelnym, iż lubo akademia krakowska, co do nowych nauk i umiejętności znajdowała się w bardzo nikczemnym stanie; był to jednak starożytny gmach, nieustępujący w wielu ustanowieniach najsławniejszym w Europie akademiom.

Czem była szkoła główna krakowska dla prowincyi polskich, tem uważać należy szkołę główną wileńską dla księstwa Litewskiego. Stefan Batory był jej założycielem, a Protasewicz, biskup wileński, opatrzył ją w bogate dochody. Jest to pierwsza *universitatis* w Europie, którą Jezuici otrzymali. Od tego czasu młodzież księstwa Litewskiego przestała uczęszczać na nauki do Krakowa, w krótkim czasie pomnożyła się wielka liczba kolegiów Jezuickich w Litwie, przy nich otworzono wszędzie szkoły pospolite, zaczem akademia krakowska utraciła wszystkie swe kolonie w tem księstwie, została się jej tylko jedna w Biały.

Lubo akademia wileńska porównaną została we wszystkich prawach i prerogatywach z krakowską, przecież urządzenie jej wewnętrzne, wcale było różne od innych akademii świeckich. Rząd zakonny przeszkadzał takiemu, jaki nadawały przywileje. Co do lekcyi publicznych, literatura, filozofia, matematyka i teologia, były przez Jezuitów dawane. Nauki lekarskie i prawne, potrzebowały ludzi świeckich. Zazdrość

zakonna niedozwalała, aby ludzie około tych nauk pracować mogący, należeli wspólnie do rządu; dlatego też *de facultate juridica et medica*, niesłyszano nawet w Wilnie. Opisując zatem stan tej szkoły, mówić tylko będziemy o matematyce i filiozofii, w których od czasu wydalenia Jezuitów z Francyi, wileńska akademia zaczęła przewyższać krakowską.

Wiedzieć także trzeba, że chociaż Jezuici mieli *universitatem* w Wilnie, edukacya ich wewnętrzna szła zupełnie po zakonnemu, nie po akademicku. Nowicyat i retorykę mieli w Połocku, na filozofię i na teologię wracali do Wilna; po powrocie ks. Łuskiny z Paryża posyłano do Warszawy niektórą znaczniejszą młodzież na matematykę; zaczem szkoła główna wileńska, nie była to szkoła nauczycielów, bo ci wedle przyjętego zwyczaju, we wszystkich Jezuickich prowincyach, musieli mieć osobne dla siebie lekcye w kolegiach, na których niewolno się było znajdować uczniom świeckim; oddzieliwszy przeto nauki młodym Jezuitom dawane, akademia ta wcale się nie różniła od inszych jezuickich szkół, wyjąwszy, że dla świeckich uczniów dawano kurs filozofii i teologii.

Był w Wilnie konwikt dla młodzi szlacheckiej, ułożony na ten sposób, jak w Warszawie i w Poznaniu; ci jednak, którzy bliżej wpatrywali się w układ nauk już podówczas popra-

wionych u Jezuitów, byli tego zdania, że kolegium poznańskie i lwowskie, przewyższało w wielu rzeczach szkołę główną wileńską, która się tem tylko od nich różniła, że mogła rozdawać stopnie doktorskie. Najczęściej Jezuici, samych siebie doktorowali w filozofii i teologii, a czasem niektórzy świeccy księża, potrzebujący stopniów doktorskich, udawali się do Wilna po ich otrzymanie. Opisując stan akademii wileńskiej, należy oddać sprawiedliwość sławniejszym w naukach Jezuitom nietylko w Wilnie, ale w całej Polsce pracującym; co do poezyi łacińskiej sławny był w Litwie ks. Karycki. Co do wymowy Pilchowski (Dawid), w Koronie ks. Włodek. Co do nauk filozoficznych Litwa nie miała podówczas żadnego sławnego Jezuity. W Koronie był ks. Rogaliński (Józef), który wydał fizykę po polsku, pod tytułem: *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających.* [1])

Co do matematyki wart wspomnienia ks. Łuskina jako pierwszy; lecz na uwielbienie zasługuje ks. Poczobut, którego staraniem wystawione zostało wspaniałe obserwatoryum w Wilnie, a który później przyjęty został do akademii umieję-

[1]) Tom pierwszy niniejszego dzieła, obejmującego wykłady autora w szkołach jezuickich w Poznaniu, ukazał się w r. 1765, dalsze w 1767, 1770, 1776. Poprzednio, w r. 1764, pijar Samuel Chróścikowski ogłosił w Warszawie *Fizykę, doświadczeniami poświadczoną.* (H. M.)

tności w Londynie i za korespondenta akademii umiejętności w Paryżu. W Koronie nie mieli jeszcze Jezuici sławnych matematyków, sposobili dopiero do tych nauk niektórą zdatniejszą młodzież w Wiedniu pod ks. Halem i Larganichem i w Medyolanie pod ks. Boschowichem. Ponieważ w akademii wileńskiej nie było nauki prawa, przeto w tej umiejętności nie wsławił się żaden Jezuita, ani w Litwie, ani w Koronie. Należy jednak wspomnieć ks. Wyrwicza, który jakożkolwiek liczonym być może między erudytów prawnych, dla gruntownej umiejętności nauk politycznych, historyi krajowej i powszechnej.

W teologii, w której Jezuici wszystkich innych celowali zakonnych, było bardzo wiele gruntownych ludzi, lecz szkoła Molinistów, nie znajdując pola emulacyi w Polsce, nie dała im miejsca wsławić się, ani pismami, ani kłótniami. Obszerniejszego wyobrażenia o stanie akademii wileńskiej i wszystkich innych jezuickich szkołach, dać nie umiem, ponieważ ani akademii wileńskiej, ani sławniejszych kolegiów jezuickich w Koronie osobiście nie znałem.

Akademia Zamojska, niedługo po wileńskiej przez Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana kor. założona (1593), była zupełnie świecka tak jak i krakowska, porównana we wszystkich prawach z dwiema pierwszemi, nie mogła się

jednak podnieść do stopnia przyzwoitego znaczenia od pierwszych swych początków, aż do ostatniego swego upadku; w jednakiej zaś jeszcze zostawała mierności w czasie, którego rozbieramy dzieje. Potrzebowała ona do niektórych nauk profesorów z akademii krakowskiej, oprócz Zamościa miała tylko jedną szkołę pospolitą w Olyce.

Już bowiem podówczas po wszystkich województwach ruskich zagęszczały się szkoły jezuickie, pijarskie i bazyliańskie. Doktorowie teologii i prawa mieli cokolwiek znaczenia w dyecezyi chełmskiej; w matematyce posiadał wielką fałszywą sławę Duńczewski, przez swe kalendarze, w których prognostyki podobały się gospodarzom i domatorom. Duńczewski chcąc je pokupniejszymi zrobić, przydawał do nich niektóre ciekawe pisma, tyczące się historyi naturalnej kraju polskiego lub inne tym podobne. Z tego względu bardziej one warte wspomnienia, bo kalendarze jego czytane od wszystkich, uchodziły za jakie podówczas peryodyczne pismo. Nadto, co się dotąd powiedziało, nie ma nic więcej o akademii zamojskiej podać. Nikczemność tej głównej szkoły pochodziła podobno z braku dochodów, którymi pierwszy ich fundator bardziej opatrzył nauki dla duchownych potrzebne, jak katedry literatury i umiejętności.

Akademia kijowska, w wieku za Jana III

odpadła od Polski wraz z Kijowem. Akademia lwowska, jakeśmy to wyżej okazali, zamkniętą została przez dekret asesorski i rzymski.

## IV.

### Zajęcia młodzieży po ukończeniu szkół.

We wszystkich krajach tak, jak i u nas, rząd i życie społeczne zostawały w wiecznej niezgodzie ze szkołami i naukami; tak dalece, że wszystko to, co na sercu i umysłach młodych w szkołach znane być mogło, trzeba było wyrywać i wykorzeniać dla wpajania nowych maksym i nowego sposobu życia. Szkoły nasze zakonne wprawiały młodzież w zbytnie nabożeństwa praktyki, gadano im nieustannie o religii, o cnocie i potrzebie przestrzegania na świecie prawideł chrześciańskiej nauki; nie mieli oni żadnego gruntu, jakie daje czysta filozofia moralna, dobrze zrozumiana nauka prawa natury, politycznego i ekonomicznego.

Młodzież majętną czy ta odebrała wychowanie w szkołach, czy w domu, wysyłano na wojaż pod pozorem dalszego doskonalenia się. Z trudnością przychodziło dobierać im dozorców polskich, zażywano więc cudzoziemców na guwernerów i powierzano im młodych kawalerów.

Francya, a szczególnie Paryż były jednym prawie objektem podróży, gdzie się uczono zbytków i rozpusty, gdzie często za długi aresztowanych, trzeba było drogo okupować, jak tego niezliczone mamy przykłady w pierwszych i najbogatszych familiach. Smieszny ten spór, wychowania początkowego z następnem, dawał Polsce największych libertynów, najgorszych gospodarzów, a często bardzo najniepoczciwszych obywatelów.

Po kilkoletnej podróży wracali oni do kraju, nieumiejący o niczem więcej mówić, tylko o komendyantkach, o teatrach; wprawieni w gry hazardowne, w przepych życia, trwonili do reszty znaczne majątki, wprowadzali rozpusty, w Polsce do owego czasu nieznane, a w Paryżu za regencyi ks. d'Orleans i za panowania Ludwika XV bezwstydnie rozszerzone; bardzo mało kto starał się prezentować u dworu, choć właśnie podówczas królowa francuska, najprzykładniejsza z kobiet swego wieku, i Delfinowa były Polki. Zaniedbano wcale podróży do narodów wolnych; do Włoch prócz księży, mało kto uczęszczał, gdzie jednak jest kilka rzeczpospolitych, gdzie się znajdują najsławniejsze pamiątki wielkości rzeczypospolitej rzymskiej i wzory dobrego gustu. Mała bardzo liczba wyjętą być może od tak smutnego obrazu.

Byli niektórzy dobrzy Polacy, którzy idąc

za modą, starali się jednak ochraniać od zepsucia własne potomstwo. Ich usiłowaniem było posyłać swe syny de Lunevillu, aby widzieć mogli króla Stanisława (Leszczyńskiego), którego oświecenie i cnoty były wówczas największą Polski chlubą. Stanisław przyjmował ich uprzejmie, mieścił nawet w nowo założonej przez siebie akademii razem z Lotaryńczykami, dawał listy rekomendacyjne do Paryża i do Wersalu, a przytem potrzebne przestrogi, które nie na jednym Polaku pożyteczne czyniły wrażenia. Nikt lepiej nie mógł się znać na anarchii swego narodu jak, kto Stanisława widział rządzącego tym małym krajem, jak gdy słyszał mówiącego o nierządzie Polski i dającego prawidła do wydźwignienia jej z anarchii.

Przykład majętnych, zachęcił rodziców miernej fortuny do wysyłania swych dzieci na wojaż, których dozór daleko jeszcze gorszy, sprawował równe skutki, jakieśmy już wyżej opisali: utratę majątku i naśladowanie wielorakich dziwactw; małą liczbę rachować można Polaków służących w wojsku zagranicznem dla doskonalenia się w sztuce wojskowej, tem mniej jeszcze po akademiach zagranicznych, dla doskonalenia się w naukach wyzwolonych i umiejętnościach.

Jeden Swiątkowski uczył się matematyki pod Wolfem w Halli, kilku innych akademików

aplikowało się w Bononii do medycyny i prawa. Niektórzy mieszczanie krakowscy i warszawscy, posyłali swe dzieci do Włoch i Niemiec na medycynę.

Lecz po reformie szkół pijarskich przez Konarskiego i jezuickich za jego przykładem, otworzyły się, daleko pożyteczniejsze podróże do obcych krajów. Jezuici i Pijarowie wysyłali zdatniejszą młodzież na nauki do Włoch i do Francyi. Trzeba oddać sprawiedliwość obywatelstwu Czartoryskiego wojewody ruskiego i Ludwika Strasera, człowieka nieznakomitego w Polsce, lecz sławnego z wielu dobroczynności spraw, którzy do takowych podróży znacznym pomagali nakładem. Powracająca pijarska i jezuicka młodzież z takowych podróży wnosiła do Polski lepszy gust w literaturze, nauki matematyczne i fizyczne, jak to później obaczymy. Świeccy atoli ludzie, prócz medycyny mało jeszcze do innych przykładali się nauk, wyjąwszy niektórych biorących edukacyę w Dreźnie w szkole kadetów, nikt prawie z Polaków nie przykładał się do inżynieryi i artyleryi.

Taki jest obraz młodzieży naszej udającej się do obcych krajów po ukończonej w Polsce edukacyi; lecz to była bardzo mała liczba w porównaniu do owych, którzy ze szkół wyszedłszy, udawali się prosto do wielorakiego sposobu życia w własnej ojczyźnie; nic w tem miejscu

nie powiemy o młodzieży obierającej stan duchowny, ponieważ tę materyę osobno traktować będziemy, przedsiębierzemy tylko opisać ludzi świeckich, których szczególniej na dwie dzielić trzeba klasy: Palestrę i dworzan.

Kiedy anarchia zaraziła paraliżem politycznym wszystkie prawie rządu naszego części, młodzież wychodząca ze szkół, nie miała się gdzieindziej udawać, tylko do kancelaryi lub do patronów w sądach grodzkich, ziemskich i trybunalskich. Takową młodzież nazywano u nas Palestrą; grody, ziemstwa i trybunały były równie ludne, jak szkoły. Susceptanci i regentowie używali ich do przepisywania w kancelaryi, a u patronów wprawiali się do pisania różnych tranzakcyi, manifestów, pozwów, do stawania u sądu, do zapisania komparycyi, do wprowadzenia akcesoryów indukt i replik, do podania konkluzyi, która być powinna zasadą dekretu. Stopnie tej praktycznej prawa umiejętności, były następujące.

Najprzód młody Palestrant nosił za swym mecenasem papiery, dalej pisał sumaryusze, później koncypował manifesta i pozwy, dozwalano mu czasem zapisać nonparycię (niestawienie się) nim patron nadszedł; po kilku latach mógł on w mniejszej wagi sprawie stawać u sądu za swego Mecenasa; wzywano go czasem na konferencye, aż nareszcie wyszedł na patrona, po

zbyt długiem terminowaniu, i przypuszczono go do przysięgi patronom przepisanej. Całej tej umiejętności, dobrze wychowany młodzieniec, mógł się nauczyć w miesiącu jednym, lecz gdyby był prowadzony łatwą drogą, bogate zyski, które się dostawały w ręce kilkunastu patronów, musiałyby być podzielone między kilkudziesięciu, upadłoby monopolium nabycia wielkich fortun i promocyi, które zachowywali dla siebie z zazdrością wsławieni podówczas patronowie.

Nie taką wprawdzie szli drogą, Herburt, Przyłuski, Januszowski i tylu innych sławnych przez swe dzieła prawników, lecz w naszym czasie, nie potrzeba było znajomości teoryi, żeby wyjść na znakomitego i bogatego Mecenasa. Tak wielka jednak Palestry mnogość, nie mogła się pomieścić na urzędach regentów, susceptantów i patronów. Bogaci panowie rozbierali ich wedle rekomendacyi na plenipotentów. Był to rodzaj sług ekonomiczno-prawniczych, do utrzymywania archiwów wielkich fortun, do pilnowania spraw po grodach, trybunałach i po kondescensach, do czynienia tranzakcyi i zaciągania długów. A ponieważ juryści formowali u nas stan prawie osobny, przeto plenipotenci panów, zostawali zawsze w porozumieniu i zmowie z Mecenasami grodzkimi i trybunalskimi, wydając im sekreta archiwów i fortun pańskich jako najzdatniejszy materyał do kłócenia boga-

tych i zyskiwania na nich obfitych korzyści. Im różne familie w Polsce winne są ruinę swych majątków, przez wydanie z archiwów wątpliwych posesyi. Często bardzo takowi plenipotenci przejrzawszy się dobrze w papierach swych pryncypałów, nabywali cesye od różnych osób i wydzierali majątki tym, u których dawniej służyli.

Palestra jednak składała się nietylko z takiej młodzieży, która potrzebowała żyć z profesyi jurystowskiej; było tam bardzo wiele majętnych wyrostków, oddawanych do patronów, aby się uczyli prawa krajowego; czuli rodzice potrzebę tej umiejętności, nie można jej było nabyć w szkołach porządnie i gruntownie; rozumiano więc, że tej nauki trzeba się u patronów uczyć, dokąd raczej z gotową przyjść należało, aby się utwierdzić w praktyce; lecz patronowie starali się zatrudnić młodzież takową wcale innymi objektami: rozpusta, pijaństwo i szałaputwo, były zwyczajną zabawą Palestry majętniejszej; ledwie kiedy i to chyba z rozkazu rodziców pisywali oni dyaryusze spraw w trybunale odsądzanych; niemając żadnej prawdziwej roboty, wystawieni na próżnowanie, włóczyli się po całych nocach, napadali na ronty, napastowali studentów lub mieszczan, a po kilkoletnim takowem życiu, wracali do domu, jako ludzie udoskonaleni, aby w swych woje-

wództwach posiadać mogli urzędy czynne lub nieczynne, aby ich wybierano na posłów do sejmu lub na deputatów do trybunału.

Jak stan szlachecki miał swoją Palestrę po grodach, ziemstwach i trybunałach, tak miasta znaczniejsze utrzymywały ją przy magistratach i w asesoryi, z tą tylko różnicą, że miejska Palestra, nie była tyle ludna, tyle poważna, ale nawzajem pracowitsza i więcej umiejętnością prawa zajęta. Chcącemu albowiem wyjść na dobrego patrona w asesoryi, nie dosyć było umieć prawo krajowe, ale nadto prawo rzymskie, cywilne i municypalne, naukę dyplomatyczną w ogólności, i w szczególności przywileje wielce miastom służące; wszystkiego tego nie można było zbyć samą praktyką, wypadało umieć teoryę; takowi jednak ludzie prócz interesów tyczących się starostw, bardzo mało u nas znaczyli. Nie było dla nich żadnej w kraju promocyi, a Palestra szlachecka wszędzie nimi pogardzała.

Zwyczaj bicia się w palcaty po szkołach zwyczajnie utrzymywany, nie ustawał jeszcze w Palestrze, osobliwie przy trybunałach. Nie byli to Palestranci, którzyby się takiemi ćwiczeniami bawili, bo oni wszędzie i w każdym czasie nosili szable; w nocy nawet wedle przyjętego zwyczaju gołemi szablami krzesali po bruku. Ale ich słudzy, którzy przed ratuszem

formowali wielkie koła, wybierali sobie marszałka, napastowali przechodzących ludzi, wyzywając ich w kije. Trzeba się im było opłacać, kto chciał uniknąć złego obejścia. Żydzi przechodzący regularnie płacić im musieli kozubalec (daninę), a kahał miejscowy dawał pewną miarę miodu dla tej hałastry i podarunek dla ich marszałka.

Nie można się takiemu zwyczajowi dziwić, albowiem w Polsce uboższa szlachta oddawna służyła majętniejszej, i tak wypadało: między dwiema ostatecznościami żadnego nie było środka. Gdzie jest bogactwo bez granic, tam oraz musi być ubóstwo w najwyższym stopniu; stan szlachecki uważał się za panujący u nas, spoglądał na resztę ludzi, jak zwykł spoglądać despota na swych niewolników; w samej rzeczy lud wiejski był rzeczą właścicielów, tak jak mancipia u Rzymian; lud zaś miejski od starostów uciśniony, od rządu opuszczony, zostawał w największej pogardzie, którą już nawet młodzież szlachecka bezkarnie wyrządzała w szkołach i palestrze.

Te więc dwa gatunki ludzi, nie mogły sprawować inszych posług w domu bogatych panów, tylko niewolnicze. Duma ich potrzebowała dla swej okazałości, szlacheckiej do posług młodzieży; zwyczaj takowy łatwo się przyjął i nie jest on wynalazkiem naszego wieku, lecz na-

śladownictwem dawnego porządku w kraju, gdzie się najdowali obywatele partykularni, posiadający dochodu do miliona czerwonych zł., utrzymujący dwory podobne książętom w Europie panującym, być musiała szlachta, mająca tylko jeden zagon dziedzictwa, żyjąc z dzierżawy lub opłaty czynszowej roli, albo ze służby u bogatszych. W tym względzie uważać można Polskę odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familii, które pańskiemi nazywali, a resztę szlachty jak pospólstwo ludzi wolnych, którymi się wysługiwała oligarchia możnych w czasie anarchii. Kasztelanicowie, podkomorzycowie, starościcowie i tylu innych urzędników dzieci a nawet ubodzy książęta służyli na dworze naszych magnatów. Uboższa od wyż wyliczonych szlachta, służyła u kasztelanów, podkomorzych, starostów i innych urzędników, a ich dzieci w szkołach i Palestrze, tak dalece, że trudno wynaleźć rodzaju służby, któregoby ubogie lub spodlone pospólstwo szlacheckie nie podejmowało.

Aby jednak dokładnie wyobrazić sobie obyczaj tego wieku, trzeba podzielić gatunki służb i opisać okazałość dworów pańskich. Panowie polscy trzymający się dawnych zwyczajów, mieli u siebie pokojowych, modniejsi paziów, była to młodzież szlachecka, zostająca pod dozorem marszałka. Każdy pokojowy, wedle przepisu służy

z farfurką do stołu Jegomości lub Imości, z butelką do kielicha, przytem jednak zażywano ich do pracy; pisywał w kancelaryi pańskiej u sekretarza; rachmistrze lub komisarze brali niektórych do spisywania inwentarzów, lub przepisywania na czysto rachunków; posyłano ich z listami, a jeżeli który na karę zasłużył, marszałek miał moc wyliczyć im plagi, na kobiercu przeciągnąwszy.

Najstarszy i najlepiej zasłużony posiadał urząd szatnego; był to przełożony nad garderobą pańską. Pokojowi postępowali na urząd dworzan, których wielorakie liczono gatunki. Każdy magnat miał przy swym dworze wszystkie prawie urzędy feudalne, jako to: marszałka, podskarbiego, sekretarza, koniuszego, podczaszego, łowczego i tym podobne. W domu tak majętnych ludzi urzędy te nie były czczymi, każdy departament miał wielkie zatrudnienia i zyski.

Dwory tak liczne, dochody bogate, wpływ do fakcyi po wielu województwach, stajnie napełnione niezmierną wielością koni, piwnice opatrzone w trunki, wedle mody przyjętego podówczas pijaństwa, nieustannie prawie otwarte, stoły codziennie wielkie, psów mnogość i ludzi do pilnowania utrzymywanych, dawały bardzo wiele zatrudnienia każdemu takowemu urzędnikowi, oprócz których utrzymywali jeszcze panowie polscy, drugi gatunek dworzan, którzy

jak mówiono, zostawali na respekcie; byli to synowie majętniejszych rodziców, albo sławni z szałapuctwa i pijaństwa ludzie, do korda i do kielicha; takich używano na sejm dla wyboru wedle życzenia pańskiego posłów, deputatów lub innych urzędników; na pilnowanie spraw trybunału lub na zajazdy, gdy tego potrzeba było w pańskim interesie, albo jakiego innego obywatela, któremu pan dawał kozaków lub żołnierzy nadwornych.

Z pomiędzy zostających na respekcie, był zawsze jeden do ręki Imści pani, któremu należało być w pogotowiu, ilekolwiek pani wychodziła, podać rękę, wsadzić do pojazdu i tęż samę usługę napowrót dopełnić. Niezmierna liczba potrzebnych i niepotrzebnych dworzan, czyniła dwory panów polskich bardzo ludne, nie tylko bowiem dworzanie płatni mieli swoich pachołków i służyli, jak mówiono, na dwa konie, ale nadto ci, którzy zostawali na respekcie, mieli przystojne ekwipaże i służących wedle potrzeby lub mody, w liczbie których można było widzieć Węgrzynów, Kozaczków, Pajuków, Hajduków i t. d.

Zwyczaj powszechny zagęszczony stawał się potrzebą nie tylko do utrzymywania licznej liberyi, ale nadto do zgromadzenia wszystkich prawie narodów na usługę bogatego pana. Mo-

dniejsi musieli mieć kamerdynerami Francuzów, powinien był być murzyn bogato ubrany, Turcy nietylko w pokojach, ale nawet w stajni, Hajducy przystrojeni po węgiersku, jeden lub dwa tuziny lokajów; zgoła było u nas przysłowie, że pana nie można inaczej poznać, tylko po sługach i długach. Byli tacy, którzy wszystkich swych dworzan nie znali i często bardzo zwiedzeni, przyjmowali ich za gości.

Lecz co najważniejsza, że prócz liberyi, byłoby podówczas rzeczą bardzo wstydliwą utrzymywać między dworzany ludzi nieszlacheckiego urodzenia; jeżeli się podobny przykład trafił na którym dworze, gdzie zdatny cudzoziemiec lub Polak nie zaszczycony klejnotem szlachectwa, był on wystawiony na tysiąc przykrości, a pan uważany, jako niedobry obywatel, nieprzychylny krwi szlacheckiej i często bardzo wystawiony na wielorakie podczas sejmików afronta. Nazywano to niedbaniem o wolność i popularność, co w samej rzeczy było wielką podłością, bo szlachta służąca panom, po większej części mogła się obchodzić bez tego, wyciągana była raczej do tych usług dla poloru, jak mówiono i dla przepędzenia próżniackiego życia, nie mogąc inaczej przepędzić w Polsce wieku młodego, bo wojska liczono u nas tylko do 12 tysięcy. Szlachta zaciągała się tylko pod znaki konne towarzystwa Ɨuzarskiego i Pancernego, prócz tego

służba takowa w wojsku nie przeszkadzała do żadnej innej w stanie cywilnym profesyi.

Rotmistrzami i innymi w chorągwiach oficerami byli u nas senatorowie duchowni i świeccy, sędziowie, podkomorzowie i ledwie kiedy dostało się niższym urzędnikom być chorążym albo porucznikiem; towarzysze zaś najczęściej służyli za dworzan u panów, byli ekonomami w ich dobrach, albo się zatrudniali gospodarstwem w własnych wioskach; dla okazałości zaś dworu pańskiego powinien był mieć każdy mundur huzarski lub pancerny. Dwóch towarzyszów zostawało zawsze na rezydencyi przy swoim rotmistrzu; młodzież obywatelska w szkołach i palestrze nosiła mundury rzeczonych znaków. Zgoła po zwinięciu wojska przez Augusta II. suknia wojskowa uważać się mogła jak szkaplerz, który będąc znakiem nabożeństwa, niekoniecznie dowodzi, żeby ci, którzy go noszą, byli prawdziwie nabożnymi, tak właśnie wypadło za czasów owych: wszystkie prawie szlacheckiego stanu klasy pyszniły się suknią wojskową, kiedy już w Polsce wojska nie było.

Gdzież się miała udać młodzież, ze szkół wychodząca? departamenta rządu nieczynne, ministrowie bez dozoru i odpowiedzialności, mała liczba wojska sama sobie żołd po kraju wybierała, skarb zostawał bez żadnego urządzenia,

w stolicy i po prowincyach, województwa i powiaty nie znały żadnych innych czynnych urzędów, prócz sądowych; nie było więc innej drogi, tylko do palestry i do dworu; w tych 2 ch źródłach czerpano wszystkie korzyści, tam była najpewniejsza promocya, panowie polscy zapewniali sobie u króla wolność rozdawania urzędów, jak mówiono tytularnych, województw od Polski odpadłych lub odległych od miejsca, gdzie pan rezydował, dlaczego dworzanie naszych magnatów dobrze swym panom zasłużeni, byli oraz miecznikami, cześnikami, skarbnikami i tam dalej: Parnaskimi, Derbiskimi, Wendyjskimi i t. d., a czasem na Wołyniu lub na Podolu; Wschowskimi, Kaliskimi, Łęczyckimi i tam dalej; przeciwnie w Wielkiej lub Małej Polsce; Bracławskimi, Mścisławskimi, Czernichowskimi. Nie było wcale rzeczą osobliwą, za panowania Augusta III. wydać 6 przywilejów na jeden takowy urząd; moda wzięła górę, każdy wstydził się nazywać swem własnem przezwiskiem, wszyscy zatem musieli być urzędnikami.

Lecz nie na tem jedynie kończyły się nagrody dworzan: żenili się oni z pannami dworskiemi, bądź służącemi, bądź także na respekcie zostającemi. Jedni wychodzili na ekonomów po dobrach, drugim dawano funkcye pisarzów prowentowych, rachmistrzów, komisarzów, inni brali wsie w dożywocie i takowe korzyści najwięcej

Z księgozbioru
LEONA REYNELLA

ich przywiązywały do służby dworskiej. Ale nawzajem bardzo wiele młodzieży majętnych rodziców rujnowało się u dworów; przepych w garderobie, ekwipażach i sługach, ciągnął za sobą koszta, nagrody zaś często były zawodne, jako zależące od kaprysu i intryg; zazdrość, podstępy mają zawsze obfite pole, gdzie los człowieka zależy od dziwactw i woli jednego.

## V.

## Wychowanie kobiet.

Aby znać dokładnie cały stan wychowania młodzieży w Polsce, trzeba jeszcze podać, w jaki sposób wychowywano u nas płeć żeńską. Ta druga połowa społecznego życia, od której nietylko dobroć rządu domowego, ale nawet obyczaje mężczyzn najwięcej zależą, albo przestawała na wychowaniu domowem, albo brała ćwiczenie po klasztorach; wychowanie domowe dostawało się młodzieży uboższej, albo najbogatszej; pracowitość porządnych matek, praktyka gospodarska, były ubogich wprawą panienek do takowego życia, na jakie poświęcać się musiały. Było wziętą rzeczą, ażeby nie uczyły się pisać, aż za mąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacyi; dlaczego wszyst-

kie prawie kobiety polskie, nietylko brzydki miały charakter, ale nawet nie umiały ortografii. Klasztorne wychowanie różniło się od domowego samemi tylko praktykami nabożeństwa, nauką różnych robót, czasem zaś umiejętnością języków i muzyki.

Jeden tylko Kraków miał szkołę pospolitą dla dziewcząt; klasztor ś. Jana był na to przeznaczony, gdzie zakonnice miały urządzoną regułę życia w taki sposób, iż cała ich powinność była, zatrudniać się edukacyą młodych panienek. Zostawały one pod rządem prałata P. Maryi, czyniły *vota* na rok tylko. Szkoły ich były publiczne, majętniejsze panienki przyjmowano na konwikt, uboższe przychodziły do klas z domów rodziców; tam uczono ich czytać, pisać i rachować, uczono szyć i naprawiać bieliznę, uczono robić mydła, prać i jeść gotować; przytem jeżeli rodzice chcieli, aby się ich córki uczyły języków i muzyki, najdowały do tego zupełną sposobność i pomoc.

Tak jednak proste i pożyteczne zgromadzenie nie rozszerzyło się po Polsce; korzystali tylko z niego ubodzy z Krakowa mieszkańcy, majętniejsze zaś panny oddawane były do klasztorów, gdzie, jak mówiono, można się było nauczyć różnych robót i języka francuskiego. Osobliwie zaś Wizytki i Sakramentki, które z reguły winne są mówić po francusku, miały

preferencyę nad inne. Benedyktynki, Norbertanki, Dominikanki, Franciszkanki, były także sławnemi, co do wychowania młodych panienek. Ten sposób ćwiczenia młodzi żeńskiej wzięty był podobno dlatego najbardziej, żeby od młodu naprawiać wokacyę do zakonu. Im bogatsze były klasztory, tem majętniejsze do nich oddawano panienki, w nadziei, że mogą kiedyś być ksieniami i posiadać zakonne dochody.

Mimo jednak powszechne wychowanie płci żeńskiej, zaczynał się już u nas gust dawania jak najwykwintniejszej edukacyi w domach majętnych. Na początku panowania Augusta III. dziwiono się Sieniawskiej hetmanowej koronnej, że ona córkę swoją przy akademii krakowskiej edukowała, która oprócz języka francuskiego musiała się uczyć po łacinie, w tym języku nauk filozoficznych i matematycznych. Sieniawska wydana najprzód za Denhofa, potem za Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, starała się podobne dać wychowanie swej córce ks. Lubomirskiej marszałkowej koronnej, której takie lekcye metrowie, dawać winni byli, jakie i jej bratu ks. Adamowi.

Przykład wojewodziny ruskiej powszechnie był wzięty; wszystkie majętne matki, choć nie tak wykwintną dawały edukacyę, starały się jednak, aby ich córki w językach, w talentach i w niektórych naukach doskonalić się mogły,

jakoż przyznać trzeba, że to wszystko, co należy do ozdobnej edukacyi panien, bardzo prędko rozszerzyło się u nas; damy nasze zaczęły pisać bardzo pięknie po francusku i po polsku, nietylko co do charakteru, ale nawet co do stylu; wzięły gust do czytania dzieł ważniejszych nad romanse; znajomość historyi i geografii, wszystkie ozdobne talenta, jako to muzyka, rysowanie, umiejętność tańców krajowych i wszystkich innych w Europie używanych, składały zwyczajną edukacyę naszych dam, które przez potrzebę obcowania z obywatelami i częstego mówienia o swobodach narodowych nabywały wiele znajomości interesów krajowych i pewnego tonu z otwartością złączonego, czyniącego różnicę naszych kobiet od kobiet innych. Dama polska dobrze edukowana, nie upodliła się na widok żadnej panującej w Europie osoby i nie uchybiła grzeczności żadnemu człowiekowi urodzeniem, wychowaniem i majątkiem niższemu. Lecz jak później zobaczymy to nowe wychowanie było przyczyną największego obyczajów zepsucia przez powierzanie panienek guwernantkom po większych miastach, w których drogo nieraz przepłaconą był ta nowomodna edukacya.

Cośmy powiedzieli o dworzanach, toż samo należy powiedzieć o pannach dworskich; były jedne, które zwano służącemi, drugie, które zo-

stawały na respekcie. Dwory żon naszych magnatów odpowiadały zupełnie tonowi książąt niemieckich; jeżeli się trafiało, że między paziami lub pokojowcami znajdowali się synowie zacnych obywatelów i książęta podupadłych w Polsce domów, równie między pannami były księżniczki i córki majętnej szlachty. Cudzoziemcy nieznający obyczajów polskich, z trudnością to pojąć mogli, przyrównywując panów polskich do majętnych książąt i grafów różnych krajów, i w samej rzeczy nie można tego usprawiedliwić w oczach obcych narodów, osobliwie gdzie więcej znana była wolność lub prerogatywy szlacheckie, w istocie jednak sposób życia polskiego był do tego wielką przyczyną. Największa liczba szlachty mieszkała po wsiach; oprócz Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna, w żadnem innem mieście nie przemieszkiwali panowie polscy. W tylu województwach znajdująca się młodzież, gdzież miała przepędzać swój wiek, prócz sejmików, jarmarków i odpustów? żadnego innego nie było zjazdu, zaczem dwory panów uważano za szkołę poloru dla młodzieży, tam młodzież obojej płci zostawała aż do swego postanowienia, tam się zjeżdżali obywatele na imieniny, karnawały i uczty, tam znajdowali teatra, bale, festyny, dlaczego życie dworskie, które nam się dzisiaj wydaje podłością, należało raczej do dobrego tonu podówczas. Panowie najprzód tych licznych sług utrzy-

mywali z przyzwoitą dystynkcyą; należeli oni do wszystkich ich zabaw, do stołu, do tańców, do gry i polowania; powtóre lubo anarchia robiła zupełnie rząd nasz nieczynnym, przecież między panami były dwie partye: dworska i opozycyi, słudzy więc ich mieli dystyngowane znaczenie, na sejmikach utrzymując interesa swych pryncypałów, a nawet podejmując się funkcyi poselskiej lub deputackiej, przez którą otwierali sobie częstokroć u króla promocye, i kiedy ich pryncypał zyskał starostwo, kilkakroć stotysięcy czyniące, oni zyskiwali mierne królewszczyzny, wójtowstwa, leśnictwa lub łowiectwa w puszczach królewskich. Trudno było w czasie anarchii gadać o równości szlacheckiej, kiedy panowie sami prowadzli tę łódkę skołatanego rządu, wśród niezgód i kłótni między sobą, trzeba im było służyć, aby co znaczyć lub uzyskać; przestając na tem, gdy magnat otoczony niezmierną majętnej i ubogiej szlachty liczbą, wypijał pełnym kielichem zdrowie równości szlacheckiej.

---

## VI.

### Stan nauk wyzwolonych i umiejętności w Polsce.

Zrobiwszy dokładny obraz wychowania młodzieży naszej i wprowadzenia jej na świat, trzeba

się teraz przypatrzyć, jaki był u nas stan nauk wyzwolonych i umiejętności w społecznem obywatelów życiu? Wszystko, cośmy powiedzieli o poprawie nauk przez Konarskiego, zawierało się jeszcze w szkołach i gotowało obywatelów na przyszłość. Co teraz opisać przedsiębierzemy, będzie wiernym obrazem takiego stanu oświecenia, w jakim się znajdowała Polska. Nie znano jeszcze u nas różnicy, jaka zachodzi, między akademiami a szkołami głównemi, tak, jak na przykład we Francyi, któreby się zatrudniało wydoskonaleniem języka krajowego, nauk wyzwolonych i umiejętności. Co do wymowy polskiej, patronowie trybunalscy, mowcy na Senatus-Consiliach i sejmach, dawali ton całemu krajowi. Tak w rodzaju sądowniczym, jak w rodzaju politycznym, składała się ona z konceptów, tłoczono w nią wiele sentencyi łacińskich, powieści filozofów dawnych, bajki Ezopa i Fedra, używano polszczyzny skażonej przez wyrazy łacińskie, francuskie i włoskie.

Trudno w tem miejscu wyliczać wszystkich sławnych w sądach, w senacie, *in Ministerio*, na sejmikach i sejmach mowców, położymy wyjątki z ich mów w nocie, aby potomność wiedziała w jakim stopniu podówczas była u nas wymowa. Kajetan Sołtyk, biskup krakowski między senatorami polskimi najpiękniej mówił, wszelako po-

chlebstwo odejmuje szacunek jego mowom na Senatus Consilium miewanym.

Wacław Rzewuski między posłami, senatorami i ministrami ujść może za najlepszego mowcę, wszelako powszechność krajowa była w mniemaniu, że Czartoryski, kanclerz litew., Załuski, biskup kijowski i kilku im podobnych, celowali innych przez dowcipne tłumaczenie się w swych mowach, bajki i podobieństwa. Nie jest to obojętny artykuł w historyi narodu wolnego. Wymowa ludzi na urzędach zostających, jest zaiste świadectwem ich czucia i pojmowania; daremnie im przypisywać będziemy, przenikłość rozumu, zręczność w politycznych obrotach, jeżeli przeciw nim okażą się świadectwa w ich własnych dziełach, jak płytko pojmowali rzeczy, o których z urzędu winni byli mówić. Jeżeli wymowa statystyczna i prawnicza ukazuje nam w swych wzorach stan bardzo lichy, poezya polska była podówczas w największym zaniedbaniu. I lubo jest rzeczą prawdziwą, iż poetowie rodzą się z swym talentem, przyznać jednak trzeba, że bez zachęcenia, które dawać zwykła protekcya dworu, albo gust narodowy, bardzo trudno jest znaleźć ludzi, którzyby z ochotą zatrudniali się takową pracą.

August III nie umiał po polsku i bardzo mało po łacinie rozumiał, byłyby więc stracone wszystkie pochlebstwa posłów, gdyby się kto

nimi zatrudniać przedsięwziął. Nieczynność rządowa, niedbałość na dawne cnoty przykłady, niedostatek ludzi wielkich w sztuce wojskowej, tem bardziej wsławionych jakim rycerskim dziełem, odejmowały sposobność pisania poematów heroicznych, upadek umiejętności oddzielił filozofię od poezyi; szkolni więc poetowie pisali tylko liche onomastyki i madrygały, w których prócz podłości i pochlebstwa, nic więcej doczytać się nie można było, zawsze się musiało coś śnić dowcipnemu poecie. Postrzegł on potem na jawie, iż sen takowy znaczył albo imieniny, albo ożenienie jego mecenasa.

Wacław Rzewuski i jego synowie napisali i przetłumaczyli kilka lichych tragedyi. Radziwiłłowa z Wiśniowieckich, hetmanowa litew., pisała na swe teatra różne prologi i komedye, nie warte wspomnienia ze strony gustu, gdyby nie były produktem mającnej kobiety. Ks. Minasowicz, kanonik kijowski, wydał zbiór rytmów polskich, w których różne awantury polskie opisał, w szczególności zaś awanturę miłosną Walewskiego, która się przytrafiła za króla Michała; wszystkich zaś poetów owego czasu, przewyższyła Drużbacka, jej przyznać należy, że utrzymała honor poezyi polskiej i dzieła jej w późne wieki należeć będą do dobrej literatury w mowie naszej.

Była to w samej rzeczy kobieta umiejąca

mitologię i historyę, pisząca dość gładkie wiersze, dobraną polszczyzną, szanowana od wszystkich magnatów polskich, którzy ją sobie nawzajem wydzierali. Drużbacka znała swoją wyższość w poezyi. Pijarowie wydali jej dzieła, Konarski przyłączył do nich przedmowę, która czyni honor jego gustowi i sławnej w owym czasie wierszopiszce. Konarski sam pisał dobre wiersze w języku łacińskim, nie ośmielił się jednak pisać w polskim; tak podówczas mowa nasza była zaniedbana, że łatwiej było o poetę łacińskiego jak o polskiego, że jedna tylko Drużbacka mogła ujść w tej sztuce za doskonałą. Wszelako co do innych dzieł literatury i dzieł politycznych nabierali u nas pisarze dość wiele ochoty przykładem Konarskiego, który dla zachęcenia wydał książkę: *De emendandis vitiis Eloquentiae*, która jak wielki skutek po szkołach sprawiła, opisaliśmy to wyżej.

Wyrobiwszy przywilej u Augusta III dla drukarni Pijarskiej w Warszawie, aby w tej drukowane były statuta i konstytucye sejmowe, postarał się o nową edycyę voluminów krajowych; jest to zbiór dawnych statutów polskich, ustaw i uchwał sejmowych. Volumina wyszły na widok w sześciu tomach, Konarski przydał do nich bardzo rozsądną dysertacyę o początku i starożytności praw polskich, która się znajduje na czele pierwszego tomu.

Ładowski i Załuski wydali porządne inwentarze rzeczonych voluminów dla prędkiego wynalezienia potrzebnych materyi; najwięcej jednak sławy przyniosło Konarskiemu dzieło: *O skutecznym rad sposobie* w trzech tomach wydane; widział on, na jakie nieszczęście zanosiło się Polsce przez niedochodzenie sejmów, pierwszy więc ośmielił się powstać przeciw liberum veto, opisać w najczarniejszy sposób przekupstwo posłów, zrywających sejmy i podać sposoby, jakimiby nadal utrzymywać się mogły. Nie jest miejsce rozbierać to sławne dzieło, i pokazać w czem Konarski mógł błądzić w podanych od siebie sposobach; trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że on położywszy na czele dzieła swego dewizę dowodzącą wielką podówczas pisania śmiałość, pierwszy zdarł maskę naszej anarchii, ukrywającej się pod pozorem nieograniczonej wolności i fałszywego patryotyzmu, rzekłszy do siebie: *Sapere aude* [1]). — Powstał na nierząd i na zadawnione uprzedzenia.

Dzieło jego najlepiej dowodzi, w jakim letargu i zapamiętałości zostawał podówczas cały naród. Powstano przeciw Konarskiemu na sejmikach, gdzie w wielu bardzo miejscach publicznie przez

---

[1]) »Miej odwagę być mądrym«, — napis na medalu, wybitym z rozkazu Stanisława Augusta na cześć Konarskiego (H. M.).

kata palono książki rzeczone. Czacki podczaszy koronny wydał przeciw niemu odpowiedź, pełną złości, uprzedzenia i nieznajomości tak wielkich narodu szkód. Najpospolitsze były zarzuty, że Konarski, ksiądz i zakonnik, nie powinien się był mięszać do interesów politycznych, tem mniej krytykować obrady sejmików i sejmów.

Nie trudno było podówczas namówić pijaną szlachtę na wyrządzenie afrontu lub na zadanie śmierci pisarzowi. Konarski znajdował się kilkakrotnie w takowych przypadkach, gdzie zaledwie drogo nie przyplacił śmiałości pożytecznego pisarza; chcąc jednak usprawiedliwić się przed powszechnością, wydał powtórnie swe dzieło z przedmową do czytelnika, w której upraszał, aby nikt pisma jego nie krytykował, póki go zupełnie nie przeczyta; na końcu zaś umieścił wszystkie listy od wielu magnatów do siebie pisane, w których dzieło jego uwielbiają.

Tak jednak mocne było przeciw Konarskiemu uprzedzenie, że później nawet gdy za następnego panowania sejmy konfederackie zadały ostatni prawie cios wolności polskiej, skutki tak nieszczęśliwe przypisywano Konarskiemu.

Między Pijarami należy policzyć ks. Dogiela, który przedsięwziął bardzo pracowity zbiór prawa dyplomatycznego polskiego, ukończył całą dyplomatykę pruską i inflantską. Smierć przeszko-

dziła mu do dalszej pracy, której później nikt po nim nie przedsięwziął. Lengnich, gdańszczanin, wydał po łacinie prawo polityczne polskie, które Pijarowie na mowę ojczystą przełożyli.

Kiedy w Polsce około tak pożytecznych dzieł pracowano, Stanisław Leszczyński pisał w Lunevilu o poprawie Rzpltej, dzieło bardzo pożyteczne pod tytułem: *Głos wolny*; pożyteczne najbardziej nietylko dla wytkniętych wad rządu naszego, ale nadto dla sposobów poprawy onego, które podawał. Sławny ten pisarz pod imieniem filozofa dobroczynnego, znany jest obcym z edycyi francuskiej; zbiór wszystkich jego prac wydał Solignac, który oraz napisał bardzo doskonałą historyą królestwa polskiego i życie Stanisława. Historya Solignaca może się uważać jako dzieło elementarne do nauczania się dziejów polskich z dokładną chronologią, z stosunkiem onych do historyi inszych narodów, z dokładnem wyliczeniem ludzi sławnych z nauk, dzieł rycerskich i sprawowania znaczniejszych urzędów.

Między pismami cudzoziemców o Polsce, wydał bardzo pożyteczne pismo Pyrrhys [1]) pod tytułem: o konstytucyi, bezkrólewiach polskich.

---

[1]) Cezar Pyrrhys de Varille, Francuz, dłuższy czas przebywał w Polsce. Dzieło wspomniane nosi tytuł: *Listy o bezkrólewiach polskich do J. O. księcia Jana Sanguszki, francuskim językiem pisane, na polski język przełożone* (II. M).

Dzieło to wyszło na widok w 1764 r. Jeżeli Stanisław Leszczyński i Konarski odkryli wszystkie wady naszego nierządu, Pyrrhys doszedł aż do ich źródła; ktokolwiek te trzy dzieła przeczytał, nie może uniewinniać naszych magnatów, za których skinieniem szła cała szlachecka tłuszcza, że oni wcześnie nie starali się dać ratunku nachylonej ku upadku rzeczypospolitej. Nie brak oświecenia przyprawił ją o zgubę. Postępując stopniami w opisaniu naszych pamiętników, okażą się wcale inne przyczyny tego smutnego wypadku.

Kiedy pisarze polscy i zagraniczni zajęci byli pracą około dzieł politycznych, stosownych do rządu naszego, inni pracowali około umiejętności i wielorakich pamiętników historycznych; ks. Wiśniowski, Pijar, pod tytułem: «Zbiór zabaw młodzieży w konwikcie warszawskim» wydał pożyteczne dzieło, w niektórych fizycznych i moralnych materyach, przyłączył także do tego zbioru tłumaczenie Monteskiego, o wzroście i upadku rzeczypospolitej rzymskiej, dzieło, któremu pisarze dzisiejsi przypisują rewolucyę w postrzeganiu ważnych prawd nad rządami narodów; byłoby ono dla Polaków najpożyteczniejsze, gdyby się zastanawiać chcieli nad losem własnej ojczyzny. Chodziła już po rękach fizyka ks. Rogalińskiego po polsku napisana. Ks. Łu-

bieński, kanonik gnieźnieński, a później prymas polski, wydał geografię powszechną.

Mierne to jeszcze były dzieła, z tem wszystkiem dowodzi się z nich, że naród pod panowaniem cudzoziemskiem zostający, pod panowaniem takowem, które żadnej naukom wyzwolonym i umiejętnościom nie dawało pomocy, sam się dźwigał i czuł potrzebę śpieszenia się za innymi w tych ważnych oświecenia przedmiotach, które przez edukacyę zakonną zaniedbanymi zostały. Wychodziły prócz tego, coraz liczniej tłumaczone z francuskiego języka dzieła, niektóre moralne pisma; wszelako, prawdę mówiąc, drukarnie nasze najwięcej się zatrudniały edycyą książek mistycznych i kazań; ledwie które pismo mogło wyjść na świat bez dedykacyi jakiemu magnatowi, i więcej się starano o to, aby dedykacya przypadła do gustu, jak książka, którą wydawali.

Między uczonymi owego czasu, mieścić wypada Jabłonowskiego, wojewodę Nowogrodzkiego, który miał pasyę wydawania różnych książek. O tym osobliwym człowieku przyjdzie nam kilkakrotnie wspomnieć, tu tylko nadmienimy o nim, jak o autorze i dobroczyńcy uczonych.

Jabłonowski wydał w Rzymie systema Kopernika, dedykował je najmniej uczonemu człowiekowi, Klemensowi XIII.; chciał on jednak być sławnym i przez insze pisma, wydał Telę-

maka po polsku w prozie i wierszami; wydał niektóre moralne pisma, a nawet do nabożeństwa książkę, w której Boga Stwórcę coraz inaczej nazywa dobranymi z biblii wyrazami. Jabłonowski, jako autor, wielki zawód zrobił dla swej w potomności sławy; pamiętny on jednak będzie przez swą fundacyę w Lipsku, przez którą postanowił premium dla piszących o historyi polskiej i odpowiadających na niektóre matematyczne kwestye; fundacya jednak ta dowodzi, że on więcej w niej szukał własnej sławy, jak oświecenia obywatelów jego ojczyzny; nie lepiej że było ufundować takowe ustanowienie w Polsce jak w Niemczech? Wacław Rzewuski chciał także należeć do liczby autorów, a będąc hetmanem wojska i senatorem, komentował na 7 psalmów pokutnych; tak przystało podówczas wodzom polskim; mógł się kto od nich spodziewać dobrego regulaminu, lub taktyki, oni pisali tragedye łub psalmy pokutne.

Nie koniecznie wypada sądzić o oświeceniu narodu z jego autorów i pism; są czasy, gdzie sławni ludzie bardziej w jednym jak w drugim dadzą się widzieć narodzie, jeżeli oni są prawdziwymi filozofami, jeżeli się zajmują zbiorem i wydawaniem pożytecznych pamiętników, wszystkie inne oświecone narody powinny zarówno z ich prac korzystać.

Anglia i Francya w przeszłym i teraźniej-

szym wieku wydała takowych ludzi, których uważać należy za autorów i nauczycielów całej Europy; inne narody, jeżeli były dość oświecone, powinny były z ich dzieł korzystać. Polska w tej mierze nie dała się wyprzedzać. Jeżeliśmy wyżej okazali, że nowe szkoły nasze zakonne od roku 1750 zaczęły się poprawiać, śmiało możemy twierdzić, iż wszystkie nowo wychodzące podówczas w Europie dzieła, nie były czytelnikom polskim obce, zwłaszcza, gdy język francuski zrobił się u nas powszechniejszym; trzeba jednak przyznać, że ponieważ te dzieła najpierwej dostawały się w ręce naszych magnatów, którzy zazwyczaj wygodne i próżniackie prowadzą życie, przeto nie mogły tak prędkiego skutku zrobić, jakiego wyciągało powszechne narodu dobro. Zastarzałe uprzedzenia długo wszędzie pasować się muszą z prawdą; takowe zaś które spokojne zostają w posesyi, trudniejsze są do wykorzenienia, bo nie znajdują oporu od żadnej przeciwnej strony. Edukacya zakonna nie dała nam poznać się na wadach superstycyi i fanatyzmu, bo się ten z nikim nie kłócił. Dumni z starożytnych wolności zaszczytu, ludziliśmy się skutkami anarchii, biorąc ją za opór narzuconemu, nie wybranemu od narodu królowi.

Niewolę naszego ludu przyrównywaliśmy do praw i prerogatyw obywatelów rzymskich i greckich, którzy chlubili się posiadaniem licznych

niewolników; trzeba więc było czasu, ażby się prawda dała nam poznać w całem swem świetle; na nieszczęście lekarstwo to miało późno skutkować, a choroba polityczna coraz mocniej się wzmagała i prędkiego potrzebowała ratunku.

Między sławnymi owego czasu politykami rachowano: Czartoryskiego, kanclerza litew., Potockiego, wojewodę bełzkiego, Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, kardynała Lipskiego, biskupa krakowskiego; ci jednak ludzie nie byli w stanie podnieść myśli do pogodzenia króla z narodem, do wydźwignienia narodu z anarchii. Żaden z nich nie myślał, że tak obszerne państwo, posiadające kilkanaście milionów ludności, powinno samo sobie wystarczyć. Starano się dzielić Polskę na partye, utrzymywać silną opozycyę przeciw dworowi, lecz cel tego wszystkiego, nie był inny, tylko zaślepiona w rządzie nieczynność.

Polska nierządem stoi, było to zwyczajne opozycyi hasło. Potencye zagraniczne, dla swego własnego interesu nie dadzą nam upaść, trzeba więc opierać się królowi, trzeba nie pozwalać na aukcyę wojska i uchwały podatków, bo tego chcą potencye zagraniczne; jakoż w samej rzeczy, politycy wyż wyliczeni, byli to stronnicy dworów obcych. Czartoryski i Poniatowski utrzymywali partyę Rosyi; Potocki partyę króla pruskiego. Kardynał Lipski przewyższył

wszystkich, zazdroszczono mu kredytu, który posiadał u trzech naszych sąsiadów, dziwiono się nawet tak wielkiemu znaczeniu. Daremnie więc chwalono ich z głębokiego w polityce światła, interes w owym czasie wszystko znaczył i kiedy jednych wielkie zyski przywiązywały do dworu, drugich zazdrość prowadziła na stronę opozycyi, tak się wypłacano niewdzięcznością Augustowi III.

Dwór nie miał nigdy stałej i przywiązanej do siebie partyi. Ojczyzny interesa szły w zapomnienie, szlachta nie dziwiła się anarchii, powtarzając za magnatami, że Polska nierządem stoi, że panowie lepiej wiedzą, czego potrzeba do jej całości i spokojności.

Między jurystami naszymi sławni podówczas byli: Baczyński, Kordysz, Worcell, Dłuski i Swiejkowski. Ci ludzie rządząc kłótliwymi interesami panów, utrzymując lub rujnując ich posiadane majątki, zbogacili się niezmiernie; sława ich nie zależała od gruntownej umiejętności prawa lub dzieł znakomitych; lecz od wziętości, którą podówczas mieli. Jeden Dłuski wydał dysertacyę pod tytułem: *Uwagi nad prawem ordynacyi Ostrowskiej;* dzieło to zjednało wielki Dłuskiemu kredyt i przyniosło nieprawe rozszarpanie dóbr Ostrowskich, któremi podzielili się pierwsi Polski magnaci.

Dawszy wyobrażenie o stanie oświecenia

w materyach politycznych i prawnych, nie trzeba opuścić tego, co się dotyczy umiejętności; oprócz Pijarów, Jezuitów i akademików, nikt się u nas tego gatunku oświeceniem nie zatrudniał, i jużeśmy powyżej podali do wiadomości dzieła naszych pisarzów, w tym miejscu dodać potrzeba kłótnię Duńczewskiego z Jezuitami, względem sławnego fenomenu, przechodzenia jutrzenki przez słońce. Wydarzenie to tak rzadkie, zatrudniło ciekawość wszystkich w Europie uczonych: Francya i Anglia, rozesłała w różne części świata swych matematyków; przejeżdżali przez Polskę wyprawieni od Maryi Teresy ks. Hell do Laponii, a ks. Boscowich do Moskwy. Jezuici warszawscy gotowali się także na tę obserwacyę, którą czynili w przytomności familii krolewskiej. Duńczewski chcąc utrzymać godność akademii zamojskiej, starał się także swoją w tej mierze publikować obserwacyę, lecz zapewne nie mający dobrych instrumentów, lub niewiedzący, o co chodziło, popełnił najgrubszy błąd, utrzymując, że jutrzenka przeszła przez słońce przed jego wschodem na horyzoncie zamojskim, co samo dowodzi, że on nic nie widział, kiedy jeszcze słońce na horyzont nie wyszło. Właśnie się to przytrafiło w czasie owej kłótni akademików z Jezuitami o Szkołę główną lwowską.

Ks. Łuskina kontent z tak grubego Duńczewskiego błędu, wydał swoją dysertacyę, w któ-

rej dowodzi, że w Warszawie w przytomności synów królewskich, jutrzenka w pół godziny po wschodzie słońca stanęła między słońcem a ziemią i zaćmiła część jego od wszystkich przytomnych widzianą. Wdawali się w tę kłótnię akademicy krakowscy; ks. Niegowiedzki odpisał Łuskinie dowodząc, że Duńczewski na horyzoncie zamojskim nie mógł widzieć przejścia jutrzenki przez słońce, ponieważ to wydarzenie przytrafiło się przed jego wschodem; ale nawzajem dowodził, że fenomen ten ani w Warszawie nie mógł być widziany dla przytoczonej od niego przyczyny. Łuskina nie ustawał w wyśmiewaniu akademików, przez późniejsze pisma, w których świadectwa spektatorów przywodził, aż nakoniec powracający z północy matematycy, zawstydzili kłótnią Jezuitów i akademików, dowodząc, że ten fenomen, przytrafił się o godzinie 9 tej; ten jeden przykład najlepiej dowodzi, w jakiem zaniedbaniu być u nas musiały nauki matematyczne, kiedy obydwie strony kłóciły się z sobą o rzecz, której nie znały. Ojczyzna Regiomontana, Kopernika i Heweliusza nie miała podówczas miernego obserwatora, któryby ten prosty fenomen, lubo rzadko przytrafiający się, mógł dobrze postrzedz i rozsądnie opisać.

Lubo w przeciągu czasu, którego opisujemy dzieje, umiejętności wydobywały się dopiero u nas z pod dawnego upadku, widzimy jednak,

że one miały już wielki wpływ na prywatne obywatelów życie. Fabryki i wielorakie kunszta zaprowadzone do Polski, najlepszym są tego dowodem.

Stanisław Załuski, biskup krakowski, tyle razy od nas z sprawiedliwą wspomniany wdzięcznością, najwięcej się zatrudniał w Polsce około zaprowadzenia fabryk żelaznych; wiadomo jest każdemu, że te fabryki ciągną za sobą znaczną część umiejętności w mineralogii. Jemu jest winna Polska, sprowadzenie w tej sztuce ludzi biegłych z Saksonii; nietylko on w województwie krakowskiem i sandomierskiem założył po dobrach biskupich wielkie piece, ale nadto fabrykę blachy białej, sprowadził rzemieślników do robienia naczyń z żelaza lanego i kutego. Gorliwy o pomnożenie zysków krajowych, nie pracował około powiększenia własnych intrat; kosztem jego sprowadzeni ludzie udoskonalili podobnie fabryki żelazne w dobrach Małachowskich. Do czasu Załuskiego Polska tak bogata w miny żelazne, ciągnęła ten tak potrzebny towar ze Szwecyi; on pierwszy zbogacił kraj tak potrzebnym kruszcem, zachęcił swym przykładem wielu właścicielów do zakładania nowych kuźni, które w przeciągu lat kilkudziesięciu rozmnożyły się po województwach sandomierskim i krakowskim, a później w Sieradzkim i w Litwie, tak dalece, że nietylko surowy, ale i przerabiany żelazny to-

war z Polski do obcych krajów zaczął wychodzić.

Oprócz tego założył on w Sławkowie, niedaleko Olkusza, fabrykę na wydobywanie min srebrnych i ołowianych, sprowadził umiejętnych ludzi do szukania kamieni twardych i różnych kryształów, zgoła jemu winniśmy pierwsze w tym wieku prace około mineralogii, która od wieków u nas zaniedbana była.

Przykład tego pożytecznego obywatela w zakładaniu wielorakich fabryk, naśladowanym był od rządniejszych panów polskich, powstało wiele miast przez fabryki sukienne w Wielkopolsce. Czartoryski, wojewoda ruski, założył takież fabryki w Staszowie. W Nieświeżu Radziwiłł, hetman litewski, utrzymywał kosztowną fabrykę lania zwierciadeł i szlifowania kamieni twardych. Podskarbi litewski sławny jest przez zaprowadzenie w Litwie dobrego gospodarstwa rolniczego i wielorakie pomoce dawane w tym celu obywatelom litewskim. W każdym jednak rodzaju nad wszystkich innych, nie może być dosyć wysławionym biskup Załuski. Co albowiem do oświecenia powszechnego należy, w tem wszystkim przewyższył on naszych magnatów.

Do jego czasu nie miała Warszawa publicznej biblioteki, on ją kosztem swoim założył, opatrzył przeszło w pięćkroć sto tysięcy woluminów, dochodem na skupowania nowych ksiąg

i utrzymanie bibliotekarzów. Tak kosztowny i pożyteczny zbiór darował Rzpltej, zostawując po sobie przykład, jaką wdzięcznością winni wypłacać się ojczyźnie biskupi, których ona tak bogato opatrzyła. Józef Załuski, biskup kijowski, postanowiony od brata swego dozorcą tej biblioteki, gorliwość o jej zbogacenie daleko posunął, chcąc ją wzbogacić w ciekawe pamiętniki i manuskrypta, nietylko splondrował wszystkie zakonne biblioteki, ale nadto pokradł wiele ważnych manuskryptów w bibliotece akademii krakowskiej, tak dalece, że potem dostrzeżono, iż jedne tomy, których brakowało w Krakowie, znalazły się w bibliotece Załuskich w Warszawie; ta jednak uczona kradzież warta jest darowania, gdy się dostała w ofierze Rzplitej.

## VII.

### Kościół katolicki i różnowiercy.

Dobra znajomość stanu duchowieństwa naszego wielkiej jest wagi dla tego, kto chce się zatrudniać pisaniem dziejów polskich. W Polsce albowiem duchowieństwo ma w swych ręku rząd sumienia całego ludu, długo zatrudniało się u nas powszechnie wychowaniem wszelkiej młodzieży krajowej. Duchowni mieli wpływ w wielu częściach rządu, mieli związek z Rzymem i innymi dwo-

rami: z pierwszym przez podległość, z drugimi przez jednakie opinie, co do nauk i obyczajów. Należy więc tych ludzi znać dobrze, żeby być w stanie sądzenia o dziejach tego czasu, którego pamiętniki piszemy; przystępując zaś do opisania tej ważnej materyi, wypada zacząć raczej od duchowieństwa świeckiego, a opisując stan rzeczony, trzeba nadmienić o sposobie przystępowania do niego. W tym względzie wypada najprzód opisać seminarye dyecezjalne, a potem dalsze branie się młodych kleryków lub kapłanów względem oświecenia.

Trzy były u nas obrządki: katolicki łaciński, ruski i ormiański, o każdym co do tej materyi nadmienić wypada.

Co do duchowieństwa świeckiego łacińskiego, powszechnie mówiąc, wszyscy klerycy edukowali się w seminaryach. Są to szkoły dla przystępujących do stanu duchownego, gdzie młodzież doświadczana jest w duchu swego powołania, gdzie się uczy potrzebnych dla siebie nauk, gdzie się wprawia w praktyki obrządków i stopniami odbiera zwyczajne poświęcenia od swego biskupa. Wszystkie dyecezye miały takowe seminarya mniej więcej obszerne.

Dozorcy i nauczyciele byli w nich tacy, jak fundacya mieć chciała, lub jak biskupi przez różne późniejsze poprawy wprowadzili. W tem opisaniu weźmiemy za wzór dyecezyę krakow-

ską jako z tej strony najlepiej rządzoną, innych stan wedle okoliczności przytoczymy.

W dyecezyi więc krakowskiej były trzy seminarya pod dozorem misyonarzów, dwa w Krakowie a jedno w Lublinie; jedno pod dozorem akademii krakowskiej, jedno pod dozorem Jezuitów w Sandomierzu, jedno pod dozorem Bartoszków w Kielcach. Wszystkie te seminarya są do siebie podobne przez swe urządzenie wewnętrzne, różniły się tylko przez dozorców, przez dobroć nauczycielów, przez porządek i ochędostwo. Nie będziemy tu wywodzić pierwszych ustanowień seminaryów, ani co z niemi zrobili z czasem biskupi, uważać tylko potrzebujemy stan ich takowy, w jakim się znajdowały od roku 1750 aż do r. 1764.

Seminarya misyonarzów stosownie do innych były w najlepszym porządku, wszystko tam szło na wzór francuski, nietylko co do nauk, ale co do obrządków. Seminaryum jednak zamkowe przy kościele katedralnym, znajdujące się, musiało iść za obrządkami starożytnymi tego kościoła, lub jak wedle przepisów kapituły odmieniały się rocznie obrządki. Seminarya misyonarskie miały swych wewnętrznych dozorców, prefekta i wiceprefekta. Każdy jednak kleryk podlegał oprócz tego starszemu przełożonemu domu, przy którym znajdowało się seminaryum.

Doświadczenie ducha odbywało się przez re-

kolekcye, naznaczanie kleryków na posługi kościelne i domowe, przez medytacye codzienne, przez konferencye, czyli pożytki z medytacyi.

Życie co do wiktu było tam nietylko skromne ale biedne. Wstrzemięźliwość w trunkach wielka, układność powierzchowna tak dobrze ułożona i przepisana, stosownie do powołania duchownego, jak taktyka dla żołnierzy, porządek godzin co do dziennej pracy, bardzo regularny, skromność w mowie, w zabawach. Nigdy tam jeden kleryk nie mógł wyjść na miasto bez dodanego sobie towarzystwa i to tylko w pewne dni tygodnia.

Opis ten służy wszystkim innym seminaryom, z różnicą że rządcy innych wewnętrzni układali młodych kleryków na swoją minę, podług której można było zgadnąć, z jakiego kto jest seminaryum; bo Jezuickie miny różniły się od misyonarskich, akademickie i Bartoszków od pierwszych obydwóch. Była to część, którą księża świeccy mniej więcej przejmowali od swych rządców.

Nauki potrzebne do stanu duchownego te po seminaryach dawano. Kleryk przychodzący powinien był umieć po łacinie, bo wszystkich lekcyi w tym się języku uczyć musiał, jako to: logiki, metafizyki, teologii pastoralnej i sakramentalnej; w niektórych seminaryach misyonarskich, była teologia dogmatyczna i historya kościelna, ale mało kleryków mieli czas odbyć te kursa.

Teologia dawana była podług nauczycielów, Jezuici np. dawali ją w swych przepisach podług Moliny[1]) i Busenbauma[2]); Misyonarze nadstawiali się Ś. Augustynem, chronili się jednak wprowadzać takich kwestyi, któreby ich z innemi kłóciły. W akademii uczono teologii podług S. Tomasza; u innych, jak się podobało. W tej mierze zwierzchność dyecezyalna była obojętną i dla tego też u nas nie było żadnej znaczącej kłótni.

Między teologami nauki miały swój roczny popis, to jest dysputy, lecz zazwyczaj byli to Misyonarze młodzi, którzy ten popis odbywali, nie klerycy świeccy, o których zawsze mniej dbano. Prócz tego wprawiano kleryków do kazań, do egzort i te w pewne dni prywatnie musieli miewać. Zatrudnienie czytaniem dzieł pożytecznych rozciągało się tylko do czytania historyi kościelnej podczas obiadu i książek klasycznych, gdzie profesor nie dyktował z teki. Inszych książek i autorów w materyach swej lekcyi kleryk nie mógł czytać w bibliotece seminaryum; to dobrodziejstwo służyło tylko młodym Misyonarzom, przy wielu zaś seminaryach

---

[1]) Molina Józef, jezuita (1535—1601) w dziełach swych usiłuje godzić naukę kościoła o łasce z teoryą predestynacyi (H. M.).

[2]) Busenbaum Herman, autor dzieła *Medulla theologiae moralis*, był to podręcznik używany w szkołach jezuickich, miał przeszło 50 wydań (H. M.)

albo nie było bibliotek, albo bardzo mizerne i opatrzone w dzieła niepożyteczne. Taki był stan nauk w seminaryach naszych.

Co do praktyk wielorakich obrządków, klerycy uczyli się kunsztu kościelnego i wszystkich innych obrządków, ta część szła z największą pilnością i dokładnością u Misyonarzów. Oprócz lekcyi odbywali klerycy służbę w kościele i w chórze. Oto jest cały obraz wychowania w seminaryach, takowe wychowanie kleryków najdłużej trwało przez lat trzy, potrzeba jak najprędszego wyświęcania ich, niedostatek w utrzymaniu życia, były do tego powodem jedynym. Klerycy na fundacyi będący nie mieli więcej z dobroczynnego funduszu, tylko stół i nauki. Odzież, opał i inne potrzeby musieli sobie sami opatrywać, nie można było tak ubogich ludzi naglić, aby dłużej w seminaryum zostawali. Klerycy o swym koszcie edukujący się, byli to panięta, z którymi łagodniej postępować wypadało, jako przeznaczonymi przez swe urodzenie do pierwszych kościelnych dostojeństw. Oni musieli mieć stół nieco wygodniejszy, prace lżejsze, a nawet względem pilności w naukach jakieśkolwiek pobłażanie.

Familiom i biskupom szło o to, aby takowa młodzież nie odstręczała się od stanu duchownego, taki kleryk już się zwał kanonikiem, czy nim był, czy oczekiwał na jaką prebendę, czy też

posiadał już pewność przez kredyt. Z liczby takowych kleryków mało który odbył kurs nauk dawanych w seminaryach; a tak jednym bogactwo, drugim ubóstwo przeszkadzało do ukończenia całkowitej w seminaryach edukacyi.

Ta między klerykami różnica nie zasadzała się na samej opinii względem urodzenia; jak się oni różnili w seminaryum, tak się potem różnili w kościele; ubodzy szli na wikarych i plebanów, rozchodzili się na różne inne tytuły do katedr, do kolegiat, do probostw i składali duchowieństwo, które zowią parafialnym; bogaci brali kanonie, probostwa, opactwa, a nawet bogate plebanie. Dla bogatych były wzięte najbardziej seminarya Misyonarzów. Dla ubogich wszelkie a zwłaszcza gdzie się trafiła fundacya. Zostawiwszy więc na stronie uwagi nad bogatymi klerykami, przypatrzmy się najprzód ubogich przyjęciu do seminaryów, ich edukacyi i promocyi.

Najwięcej u nas księży świeckich było ze stanu miejskiego lub rolniczego, ze wsi jak mówię wolnych, jako to królewskich i duchownych; trafiało się atoli, że syn rolnika szlacheckiego wziąwszy początki nauk w szkole, wcisnął się także do seminaryum i został wyświęcony.

Prawa polskie czyniły szlachcica właścicielem wszystkich ludzi na jego gruncie rodzących się, którzy nie byli szlachtą. Los takowych ludzi zależał zupełnie od właściciela wsi, nie

wolno więc było żadnemu poddanemu przyjąć stanu duchownego, bez pozwolenia czyli emancypacyi dziedzica, którą albo należało okupić, albo tak się ukryć, żeby dziedzic nie wiedział, gdzie się jego poddany podział. W takim stanie rzecz zależała od zwierzchności duchownej, ponieważ przystępujący do stanu duchownego, musiał okazać metrykę swego urodzenia. Jeżeli jej pleban nie wydał z jakim konceptem, ukrywającym poddaństwo, trzeba było wielkiej względności egzaminatorów i archidiakona na egzaminie prezydującego.

Trafiało się przecież, że młody kleryk uzyskał tę względność, i tym sposobem wcisnął się, że tak powiem, do duchownego stanu; bo po wyświęceniu już go dziecie nie mógł odebrać. Wszelako w czasie, którego opisujemy dzieje, trafiały się zgorszenia obrażające ludzkość, z których choć jedno przytoczyć musimy.

Lanckoroński Maciej, który był podówczas stolnikiem Podolskim, a później kasztelanem i wojewodą Bracławskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w seminaryum akademickiem, który był z klucza Wodzisławskiego; kleryk ten nietylko już miał pierwsze poświęcenia, ale właśnie podówczas przyjął subdyakonat. Lanckoroński uwiadomiony o tem, pozwał ks. Stępkowskiego, prefekta seminaryum, do grodu o wydanie mu jego poddanego i zyskał dekret; że jed-

nak kleryk już miał jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu z gotowym grodzkim dekretem odesłana została do konsystorza krakowskiego.

Konsystorz, stosując się do praw krajowych i z niemi zgodnych kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nieprawne, a zatem nie obowiązujące, i tak kleryk wydanym został. Lanckoroński odebrawszy go, za wasala swego przyznać kazał.

Trudno wszystkie podobne przypadki wyliczać, trudno o wszystkich wiedzieć, bo je najczęściej wstyd i rozpacz tych biednych ludzi ukrywały; z przytoczonego atoli przykładu można sobie wyobrazić stan niewoli naszego ludu w czasie owym. Dlaczego mówiono, że księża z rolników wyświęceni, byli najkłótliwsi i szlachcie najnieżyczliwsi. Kto zna położenie moralne serca ludzkiego, a jeszcze w człowieku cośkolwiek oświeconym, łatwo pomiarkuje, skąd takowa przyczyna pochodzić mogła.

Cóżkolwiekbądź najwięcej było u nas duchowieństwa z mieszczan ubogich i z rolników. W dyecezyi, o której mówię, a która mogła się uważać jak model najlepszego rządu, prawie trzy części przeciw czwartej rachowano po seminaryach kleryków z gór i podgórza, gdzie lud na czynszach stojący, mógł dzieci swoje oddawać do szkół pogranicznych węgierskich lub polskich.

Mowa ludu w tamtych stronach bardzo jest nie dobra, albo raczej nie stosowna do przyjętego wymawiania w całym naszym kraju. Kleryk takowy nie mógł się zaraz nauczyć dobrze po polsku, tym mniej innych nauk, bieda nagliła na niego, aby się jak najprędzej wyświęcił, potrzeba księży w tak obszernej dyecezyi prawie nieustanna; zaczem klerycy musieli być prędko święceni i rozsyłani na plebanie. Pleban albo był ubogi, albo chciwy, i jeden i drugi nie pytał się o zdatność, o talenta młodego profesa; ten zaś z biedy i potrzeby przyjmował najuboższe opatrzenie i nadgrodzenie za przyszłe prace. Oto tacy byli nasi klerycy i tacy z nich potem wydawali się naszego ludu rządcy. Obaczymy ich obraz później, gdy się przypatrzymy rządcom parafii. Teraz wróćmy do kleryków bogatych.

Między bogatymi klerykami nie tylko liczyć można synów szlachty majętnej, ale nawet i mieszczan z miast znaczniejszych; takowi klerycy albo się święcili na gotowe bogate beneficya, jako to kanonie, probostwa i t. d., albo nie wyświęceni jeszcze, udawali się do Włoch, gdze w Rzymie, lub w jakiem mieście stołecznem, powinni się byli doskonalić. Udający się do akademii krakowskiej aplikowali się do prawa duchownego w nadziei, że będą użytymi w swych dyecezyach na surogatów, na oficyałów, lub znajdą jakie miejsce przy dworze biskupim; a taką

idąc drogą, byli pewni bagatych dochodów. Ci, którzy udawali się do Rzymu, jeszcze bardziej byli pewnymi tych zysków i nadto jakiej prędkiej promocyi, ponieważ dozór rzymski miał swoje miesiące, w których konferował najbogatsze prebendya po katedrach i kolegiatach, rezerwowane sobie.

Jaką tam ci młodzi klerycy brali edukacyę, w innem miejscu sam o sobie opiszę. To pewna, że najczęściej się trafiało, iż wojaże młodych naszych prałatów, w niczem się nie różniły od świeckich włóczęg, najczęściej skończyło się na długach, chorobach i złych obyczajach. Nie można w tem miejscu obwiniać krajów włoskich i innych; ludzie co do dobrych i złych spraw wszędzie są sobie podobni, ale można narzekać na niedozór, na złe obcowanie, które miały wpływ na edukacyę naszych młodych prałatów.

Próżno o tem długo pisać i wystawiać tak smutne obrazy, młodzież duchowna zarażała się w Rzymie duchem szykany pewnej, chciwością, rozpustą; nie żeby w tej stolicy gustu nie było się czego uczyć, lecz że osoby sprawy polskie w trybunałach tamtejszych popierające, i obcowanie z takiego gatunku ludźmi było dla młodych prałatów pospolite. Ucz się prawa, mówiono zwyczajnie wyjeżdżającemu do Rzymu, ucz się prawa, a będziesz bogatym i konsyderowanym, nauka tam była za długa, chcąc ją umieć z fun-

damentów, trzeba się więc było jej uczyć w praktyce u adwokatów i prokuratorów; inne nauki nie miały, ani zalecenia, ani przychęcenia. Nie można tego powszechnie o wszystkich mówić, wielu z tej szkoły wyszło ludzi biegłych rozumu otwartego. Ale na nieszczęście powszechniej takich wspomnieć nam przyjdzie, gdy się będziemy zastanawiali nad rządem krajowym, i nawet duchownym u nas.

Otóż znowu tak edukowana duchowna młodzież napełniała nasze katedry i kolegiaty a nawet dwory biskupie. Obaczmy skutki ich wychowania i oświecenia, obaczmy ich obyczaje i charakter, gdy przyjdzie mówić o rządzie duchowym i krajowym, gdy ich opisywać będziemy że strony obyczajów w prywatnem i publicznem życiu. Dość czytać satyry Opalińskiego, żeby się przekonać, iż ten obraz nie jest naciągany.

W tem miejscu położyliśmy za wzór opisu seminarya Misyonarzów jako powszechnie wzięte i u Bartoszków miały swoją szkołę wewnętrzną, jezuickie i akademickie miały szkoły pospolite, pierwsze przy kolegiach, gdzie dla kleryków dawano lekcye potrzebne *per universitatem*. Wszelako co do nauk, wszystko zależało od funduszu i rządu dyecezyalnego, jak gdzie chciano mieć pilniejszy nad tem dozór. Więcej o semiryach nie ma co powiedzieć, chyba opisując ich

liczbę, dozór, fundusze, co nie jest celem naszym.

Opisaliśmy wychowanie księży łacińskiego obrządku bez najmniejszego pobłażania i z oczywistym dowodem, jak te seminarya prędkiej a dobrej potrzebowały poprawy. Widzimy wszelako, że ten obrządek miał już u nas od bardzo dawnego czasu szkołę dla przystępujących do stanu duchownego młodzieży. Nikt nie mógł być wyświęcony, kto przez tę drogę nie przeszedł, chyba musiał dowieść, że odbył kursa nauk w szkole głównej, potrzebne do powołania duchownego.

Każde dobre ustanowienie może się z czasem popsuć i potrzebuje poprawy, lecz gorzej, gdzie takowego ustanowienia wcale nie masz. To właśnie uważać przychodzi o duchowieństwie ruskiego obrządku, dla którego wcale seminaryów nie było. W tym obrządku biskupi wybierani zawsze z Bazylianów, wychowanie i instrukcya była zupełnie zakonna, dopiero oni zaczynali obeznawać się z duchowieństwem świeckiem, przyszedłszy do swej dostojności, a sprzyjając zawsze więcej zakonowi, z którego wyszli, wcale nie dbali o oświecenie swych popów. Dlatego trudno opisać, jaka ciemność panowała między księżą świecką tego obrządku. Dopiero w tym czasie, którego pamiętniki zbieram, niektórzy gorliwsi biskupi, wzięli się do założenia semina-

ryów i kapituł katedralnych przy swych kościołach. Dawniej jeden tylko alumnat kapłański niektórych rusinów doskonalił.

Pospolity atoli sposób usposobienia ich do stanu duchownego, był takowy: młodzież przy cerkwiach nauczywszy się czytać i pisać, posługując popowi i śpiewając z dyakonami, wprawiała się w obrządki kościelne. Kto z nich chciał zostać kapłanem, najprzód się ożenił, a potem udał się do biskupa z kilkudziesięciu rublami po wyświęcenie. Kupiwszy wprzód podobnie prezentę od dziedzica, jeżeli takowy kandydat na kapłaństwo był już syn popa, mógł przecie być w szkołach pospolitych i tam cośkolwiek oświecić się i przetrzeć; jeżeli niebył w szkołach uważać go należy jak człowieka w niczem nie różniącego się od swoich rówieników we wsi. Takie było duchowieństwo ruskie, wyjąwszy Bazalianów, którzy niem rządzili i którzy o jego oświecenie wcale nie starali się.

Abyśmy jednak poznali, jakiej natury były seminarya nowo założone, trzeba tu położyć choć jednego opis, które uchodziło podobno za najlepsze w owym czasie. Rudnicki, biskup Łucki, człek oświecony, o którym kilka razy wspomnieć jeszcze przyjdzie, pierwszy założył seminaryum dla księży świeckich. Był to dom drewniany w Rezniszczach, w którym kilku młodych ludzi sposobiono do stanu duchownego, w którym także

starsi popi czasami odbywać musieli rekolekcye.

W tym domu założono sklep opatrzony we wszystkie towary do ubrania przystojnie księdza świeckiego, mieszkał tam krawiec nadworny, który suknie księże robił. Rudnicki ustanowił, aby koniecznie popy brody pogolili i ubrali się, jak księża obrządku łacińskiego; zwoływano ich zatem na rekolekcye, podczas których krawiec im suknie zrobił, cyrulik brodę ogolił. Wychodzący pop z tego nabożeństwa musiał zapłacić cały koszt za swoje suknie i wikt, a tak po tygodniu, lub najwięcej dwóch, skończył siedzenie w syminaryum. Wielu z nich opłaciło wolność noszenia brody i co do tego nie byli nagleni ściśle.

Takowe Rudnickiego postępki uważano za gwałtowne i w samej rzeczy były one takie, stosując je do nieoświecenia popów. Wielu powróciwszy do siebie, wdziali na nowo swoje niebieskie żupany, a suknie, które może im za drogo przyszły, chowali tylko na wizyty, lub gdy potrzeba była pokazać się swemu biskupowi; suknia, jak mówią, mnicha nie robi, ludzie przestrojeni byli tem samem względem swego powołania, co dawniej.

Więcej nierównie zachowano rygoru względem nowych popów, którzy się do stanu duchownego sposobili. Każdy z nich przez rok cały na

próbie być musiał. W tym przeciągu uczono go teologii, ale cóż to znaczyło bez poprzedzających innych nauk. A do tego trzeba zawsze pamiętać, że to seminaryum było pod dozorem Bazylianów, którzy nie tylko o to niedbali, ale się nawet temu sprzeciwiali. W rok wypuszczony kleryk szedł się ożenić, gdy chciał; powróciwszy zaś po ożenieniu, brał święcenie. Całe to około niego staranie musiało być opłacone, bo nie było na to funduszu. Rudnicki miał dobre cele, lecz dochody swoje obracał na swe wygodne życie, popi sami musieli mieć szkołę o własnym koszcie.

Co zaś prawdziwie pożytecznego zrobił Rudnicki, było oddanie kilku młodzieży do alumnatu Lwowskiego; prawie wszyscy się udali, wielu wyświęciło się bez ożenienia. Rudnicki nie wprowadzał celibatu, ale jako radę, miał bowiem na myśli ufundowanie kapituły katedralnej z księży świeckich, do tego stopnia doprowadzić rzeczy, żeby osoby kapitulne nie tylko do urzędów dyecezyalnych, ale nadto do biskupstwa promowować się mogły, biskupi bowiem ruscy powinni zachować celibat. Otóż jest obraz wychowania u nas duchowieństwa ruskiego.

Ormiański obrządek który mało co różni się od łacińskiego, jako u nas nieliczny i ubogi, mając tylko innego arcybiskupa, który swoją jurysdyrekcyę rozciąga na inne kraje, gdzie są

Ormianie, miał tylko jedną szkołę. Właśnie początkowo alumnat lwowski na ten koniec był fundowany od papieżów. Szkoła ta była pod rządem Teatynów. Młodzież Ormiańska doskonaliła się w szkołach pospolitych, przychodząc do alumnatu, prócz tego jeździła do Rzymu. Mało wypadnie mówić o tem duchowieństwie, ale wszystko dobrze.

Głową duchowieństwa polskiego jest arcybiskup gnieźnieński, którego uważać należy, jako pasterza w swojej dyecezyi, metropolitę nad biskupami swej prowincyi i prymasa innych metropolii w Polsce będących, a nadto legata stolicy apostolskiej. Wszystkie te prerogatywy służą mu z ustaw konsilium Konstancyeńskiego i wielu dekretów rzymskich i ze zwyczaju dawnością czasu upoważnionego. Jako legatus natus dworu rzymskiego, sprawiał to wszystko nad świeckiem i zakonnem duchowieństwem, co dziś sprawują nuncyusze, którzy dawniej nie rezydowali bez przestanku w Polsce, i nie mieli jurysdyrekcyi sądowej.

Jako prymas miał jednego pod sobą arcybiskupa Lwowskiego, jedynego biskupa warmińskiego, który do żadnej metropolii nie należał; jako metropolita miał pod sobą ośmiu biskupów polskich i biskupa Wrocławskiego. Aż do czasów kardynała Fryderyka, brata czterech królów i syna Kazimierza IV., prymasi polscy potwierdzali wszystkich biskupów w obrębie

swej jurysdykcyi zostających. Sądzili wszystkie sprawy między biskupami, sądzili także sprawy przychodzące z apelacyi od innych metropolitów, to jest lwowskiego i warmińskiego biskupa. Tak obszerna władza zaniedbaną została za prymasostwa wyż rzeczonego kardynała. Zygmunt I., brat jego widząc, że Fryderyk prowadzący bardziej świeckie jak duchowne życie, puścił zupełnie cugle swej jurysdykcyi, obawiając się, aby nagana życia jego nie ściągnęła na siebie jakiej przykrości od reszty biskupów, nadrobił z nuncyuszem, aby sobie całą tę władzę przywłaszczył i tym sposobem brata jego od niechęci drugich biskupów zasłonił.

Od tego czasu rachujemy upadek jurysdykcyi duchownej prymasowskiej. Wszelako została mu się władza sądownicza spraw z apelacyi przychodzącej od metropolii lwowskiej i dyecezyi warmińskiej.

Władza atoli metropolitalna w całej prowincyi gnieźnieńskiej w jednym zawsze zostawała stanie, z tą tylko różnicą, że gdy nuncyuszowie wzmogli się w powagę, trybunał ich w stopniu apelacyi znalazł powszechny kredyt. Sądy metropolitalne nie były przez apelujących uważane, bo choć prawo duchowne dozwalało wiele bardzo apelacyjnych stopniów, wszelako wolno je omijać, gdy kto chce, a nawet od biskupa swego i prosto do Rzymu apelować; tem bardziej prawo

wizytowania dyecezyi wcale się w tym czasu przeciągu nie praktykowało. Ile że po ustanowieniu w Rzymie kongregacyi *Episcoporum et Regulaminum*, każdy biskup był obowiązany przesyłać stan swego kościoła do kongregacyi rzeczonej i wizytować przez siebie lub delegowanego swego lumina Apostolorum. W takim rzeczy stanie wizyty arcybiskupie były już wcale niepożyteczne i bardziej uważaćby się mogły jak szykany, nie jak rzecz kościołowi potrzebna.

Co do trzeciej władzy, ta jest wspólna arcybiskupowi gnieźnieńskiemu z innymi biskupami; zaczem w tym miejscu należy postąpić do opisania dalszej hierarchii. Co się mówi o arcybiskupie gnieźnieńskim, jako metropolicie, też same służą lwowskiemu nad biskupami w jego prowincyi, w którym obrębie znajduje się czterech biskupów. Nie będziemy tu wyliczać liczby biskupów w obu metropoliach, podzielimy ich tylko na biskupstwa aktualne z jurysdykcyą, i te, które będąc bez jurysdyrekcyi, uważać się mogą, jak *in partibus*.

Takie były w metropolii gnieźnieńskiej: Inflanty i Smoleńskie. Pierwszy miał jeszcze rząd nad katolikami w Kurlandyi, których tam bardzo mało liczono, drugi miał dwie, czy trzy plebanie, które się jeszcze pozostały po odpadnieniu Smoleńska od Polski w metropolii lwowskiej.

Był biskup Bukeński, czyli Wałachii i Mołdawii, ale żadnej tam nie miał jurysdykcyi, a biskupstwo alternatą rozdawane było między Dominikanów lub Franciszkanów przez zwyczaj nie prawo.

Prymasa, arcybiskupów i biskupów polskich król nominował a papież konfirmował. Biskupi polscy łacińskiego obrządku, byli wraz senatorami; ta prerogatywa wymawiać ich zwykła od nieustannego pełnienia obowiązków duchownych; posiadając zaś obszerne dyecezye, musieli temu zaradzić przez wprowadzenie nowego stopnia hierarchii kościelnej.

W tym względzie każdy biskup polski uważać się może jak metropolita, mający pod sobą jednego, albo więcej sufraganów. Są to biskupi *in partibus*, nie mający z swego urzędu żadnej jurysdykcyi. Zastępują tylko biskupów aktualnych w pełnieniu za nich wszelkich obrządków, jako to: bierzmowania, święcenia kleryków, poświęcania kościołów i t. d, i w tym tylko względzie zowią się sufraganami.

Od biskupów obszernych dyecezyi przeszła moda do wszystkich, tak dalece, że nawet biskup inflandzki miał swego sufragana.

Każdy biskup utrzymywał w swej dyecezyi wielorakie urzędniki, jedne do dozoru i urzędu bliższego, drugie do utrzymywania sprawiedliwości w swych sądach ordynaryjnych. Archidyakonowie są to ordynacyjni wizytatorowie,

a przez których wysyła biskup, gdy chce wizytatorów extraordynacyjnych. Dziekani i niżsi urzędnicy, którzy mają pod sobą pewną część kościołów parafialnych, z tego względu dyecezye polskie dzielą się na archidyakonaty, te zaś na dekanaty, te znowu na parafie.

Co do sądów biskupi nasi mają jedne przy swym dworze, oprócz czego zawsze jest konsystorz generalny, w którym prezyduje wikary biskupi, czyli oficyał generalny. W obszernych dyecezyach jest kilka takowych oficyałów generalnemu podległych, w celu załatwienia mniejszej wagi rzeczy np. aprobacyi do spowiedzi. Biskupi oprócz tego mają jeszcze swych audytorów, jako ludzi, którzy przy ich boku za nich wszystko robią, w materyi łaski i w materyi sądowniczej. Oto jest opis urzędników biskupich ordynaryjnych i extraordynaryjnych, z których każdy ma jakąś cząstkę władzy swego pasterza. Archydyakonowie, wizytatorowie extraordynaryjni, dziekani za niego wizytują kościoły, doglądają reszty duchowieństwa. Audytorowie rozdają łaski i instytucye, ci to sami oficyalistowie sufragani oficyałów za niego sądzą sprawy, wydają aprobacye, tak dalece, że biskup polski nie potrzebuje gdy niechce, trudnić się interesami i obowiązkami swego stanu, ma nawet sufragana, który za niego obrządki sprawuje. Biskupowi więc nie zostaje tylko brać dochody

i onych używać. Obaczymy, jak te urzędy tyle poważne w kościele katolickim, wydały się na naszych biskupach w tym czasie, którego dzieje piszemy.

Oprócz urzędników biskupich każdej dyecezyi w Polsce są kapituły katedralne i przy wielu kolegiatach; krótko o nich powiemy, jest to senat biskupi, a każdy biskup rządzi się jak chce. Biskupi nawet, którzy nie mają swych dyecezyi i katedralnych kościołów mają swoje kapituły. Nic u nas liczniejszego nad kapitułę inflandzką, są to dekoracye bez obowiązków i dochodów.

Prałaci i kanonicy mają swoje obowiązki płatne w kościołach, których są kanonikami, lecz często w nich się wysługują księża, których zowią *Clerus inferior*, i którzy za swych kanoników w chórze śpiewają, na jutrznie chodzą, tak że tylko lżejsze powinności na prałatów i kanoników spadają. Całe to bogate duchowieństwo począwszy od biskupów i jego urzędników, aż do kapituł, przykłada się tylko do lekkich powinności w swych kościołach. Lecz nie na nich polega cel, dla którego potrzebujemy księży. Plebani, wikaryuszowie, wszelkie insze duchowieństwo po katedrach i kolegiach, oto są prawdziwi ludu pasterze, prawdziwi pracownicy w winnicy Chrystusowej.

Po takowym obrazie hierarchii kościelnej po

owych pierwszych wyobrażeniach jakie sobie zrobiliśmy o edukacyi naszych kleryków, wypada jeszcze wyobrazić sobie dwa dawne punkta względem naszego duchowieństwa, to jest dochody i prerogatywy onego.

Początkowe dochody arcybiskupów i biskupów polskich były na dziesięcinach, czyli że księża w pierwszych początkach wiary uzyskali przez przywilej królów, czyli przez wprowadzony zwyczaj w innych krajach dawniej już używany. Oprócz dziesięcin nadali królowie biskupom, różnym kościołom znaczne w ziemi posesye, które z czasem osiadłe i dobrze zagospodarzone, przynosiły dość znaczne dochody. Nie wszystkie atoli biskupstwa równo opatrzone były. Fundusz duchowny rósł ciągiem wieków, przez dobroczynne legacye, i różne nabywania, skąd poszło, że nic nierówniejszego widzieć można, nic gorzej przystosowanego do obowiązków, jak fundusze i dochody duchowne. Jedni biskupi w proporcyę drugich mieli nadto, drudzy byli prawdziwie ubodzy. Mówię w proporcyę, bo nie trzeba wystawiać sobie bogactw biskupów polskich w porównaniu do niemieckich lub innych.

Toż same wyobrazić sobie należy o kapitułach; okazałość naszych prałatów i kanoników błyszczała bardziej przez posiadanie wielu, jak bogatych beneficiów. Retencye tak były w tej mierze u nas wzięte, że ich nigdy w Rzymie

nie odmawiano. Łatwiej zatem było uboższym biskupom, prałatom i kardynałom zaradzić sobie przez skupienie tych beneficyów; nic nie zaradzało nędzy ubogich plebanów i wikarych.

Właśnie pod ten czas, którego dzieje piszemy, duchowieństwo świeckie uzyskało kilka opactw komendatoryjnych, które podsyciły dochody biskupów i prałatów. Lecz o ubogich plebaniach nikt nie myślał. Nic powszechniejszego u nas nie było w tym stanie, jak widzieć wielką obfitość obok największej nędzy stojącą. Prałaci i kanonicy trzymali nawet bogatsze plebanie przez retencye rzymskie, lecz tak dla obowiązków katedralnych, jak dla publicznych krajowych przy tych plebaniach nie rezydowali, wszędzie ubodzy za majętnych, biedni za szczęśliwych pełnić musieli obowiązki.

W Polsce nie tak jest, jak w wielu innych krajach, gdzie pleban, lub beneficyat innego gatunku, odbywa swoją powinność za dochód sobie wyznaczony. Reperacya zaś kościoła i inne koszta przez kolatorów lub z funduszów na to wyznaczonych zastępowane bywają. Wszystko to jest u nas ciężarem beneficyata. Kolatorowie nie zatrudniają się reperacyą kościołów, ksiądz wszystko sam z swych dochodów podejmować musi, nawet w dobrach królewskich i duchownych, stąd to poszło, że ubodzy plebani mieli pozwolone *jura stolae*, które prawo przywłaszczyli

sobie i bogaci, albo mówiąc prawdę, bogaty proboszcz, lub pleban zabierał wszystkie dochody, a ubogim wikarym zostawiał wolność tyle ciągnąć *ex juribus stolae,* ile mogli, lub czasem nawet się z nimi dzielił. W dyecezyi krakowskiej przepisał w tej mierze regułę kardynał Lipski, poruszony krzykiem właścicielów i narzekaniem ludu; lecz to mało gdzie było zachowywane, nikt nikogo nie mógł szczerze doglądać, gdy wszyscy wyprzęgli się z obowiązków prawa kanonicznego.

W dyecezyach, gdzie byli bogatsi biskupi, trafiali się przecież między nimi gorliwsi czasem, którzy z oszczędzonych dochodów fundowali seminarya, opatrywali uboższe kościoły, szpitale, lub tym podobne pożyteczne czynili fundacye, lecz w ubogich wszystko szło nikczemnie, bo nie było z czego oszczędzić. Biskupi będąc pierwszymi senatorami, musieli utrzymywać figurę jakążkolwiek, osobliwie gdy zbytek i przepych stał się prawie potrzebą; cóż taki biskup mógł oszczędzić na pobożne fundusze, który nie miał przynajmniej sto tysięcy złotych polskich na swoje utrzymanie?

Między najbogatszymi liczyć można było biskupa krakowskiego, prymasa i biskupa warmińskiego. Między średnimi biskupów kujawskiego, poznańskiego, płockiego, wileńskiego i żmudzkiego. Między ubogich arcybiskupa

lwowskiego, biskupa łuckiego, chełmskiego, kijowskiego, kamienieckiego. Między nic nie mających, albo tak mało jak nic, inflandzkiego, smoleńskiego i bocheńskiego; toż można mówić o kapitułach, z których kilka było dobrze opatrzonych, reszta najnędzniej.

Prawo o dziesięcinach nie było powszechne w całej Polsce; niektóre tylko dyecezye utrzymały się przy niem, drugie wcale dziesięcin nie znały. Prawo to uciążliwe rolnictwu, musiało podlegać wielu odmianom i ułagodzeniom. Redukcye dziesięcin w naturze na opłatę pieniężną znacznie ten dochód zmniejszyły, redukcye monet i wewnętrznej onych wartości w wielu miejscach prawie go zniszczyły. Prócz tego pierwiastkowe fundacye przez biskupów robione, tak ten fundusz skrzywiły, że dziesięciny zamiast być nagrodą pracowników około oświecenia ludu, składały dochody kapituł, opactw i wielu innych klasztorów. Najmniejsza ich prawie część zasilała ubogie plebanie, z których wiele jest takowych, że prawie żadna w parafii dziesięcina do nich nie należy.

W czasie, o którym piszemy, jeszcze u nas rosły fundacye duchowne przez pobożne legacye, osobliwie testamentowe, przez różne zapisy, przez zastawy i nabywania dóbr. Ale to wszystko robiło dobrze wielu klasztorom, bractwom i tym

podobnym celom, kościoły parafialne z tego nie korzystały.

Po takiem przypatrzeniu się stanowi dochodów duchowieństwa świeckiego, każdy wniesie, iż trudno było zaradzić z jednej strony dość wielkim zbytkom, z drugiej największej nędzy. Fundusz ten rósł nieporządnie, pobożna fantazya powiększała go podług swego widzenia, fundacye uważano jako wolę nieodmienną, której poprawiać nie godziło się. Prawa posiadających dochody takowe uważano, jak własność nabytą; nikt się tknąć ich nie śmiał. Musiała być zatem w jednych miejscach największa nędza, w drugich obfitość i zbytek.

Prerogatywy duchowieństwa świeckiego łacińskiego, trzeba sobie wyobrazić pod dwojakim względem, to jest duchownym i świeckim. Co do prerogatyw świeckich. Obrządek łaciński uważał się u nas jak panujący, z przyczyny, że nietylko król, ale nawet stan szlachecki, cały prawie przyjął go. Dyecezye łacińskie po całej Rusi rozszerzyły się, a duchowieństwo łacińskie należało do wielu części rządu. — Biskupi mieli pierwsze miejsce w senacie. Urząd kanclerzów i podkanclerzów koronnych zostawał w ręku duchowieństwa świeckiego. Było to ministeryum przez swój wpływ w rządzie krajowym prawie najpoważniejsze i najzyskowniejsze. Urzędy czynne w Rzpltej, jakoto: sekretarzów, referen-

darzów i pisarzów tak koronnych jak litewskich posiadali różni prałaci. Kapituły wysyłały deputatów na trybuny główne, biskupi w województwach swych dyecezyi uważali się jak pierwsi senatorowie, a zatem, gdy chcieli prezydować, mogli obradom sejmikowym. Byli oni nawet rotmistrzami w wojsku konnem polskiem. Prezydowali na komisyach radomskich do załatwienia rzeczy wojskowych i skarbowych. Oto są prerogatywy świeckie naszego duchowieństwa.

Co do prerogatyw duchownych. Wszyscy księża byli wyjęci od wszelkich jurysdykcyi krajowych, podlegali tylko swym własnym sądom, do których nawet należały sprawy o dziesięciny, wszelkie zapisowe i testamentowe z kimkolwiek; jurysdykcya ta była dla świeckich bardzo straszna, bo cały jej proces idzie pod groźbami i karami ekskomuniki, której podówczas nie oszczędzano. Te prerogatywy tak się pomięszały ze świeckiemi, że każdy prawie pleban miał swój wpływ w domowe włościan interesa, jakoto: żeby katolicy u żydów nie służyli, żeby w święto w browarach gorzałki nie pędzono, żeby żydzi swych bóżnic bez pozwolenia biskupa nie budowali, łub wystawionych nie reperowali, żeby swych kluczów od własnych domów katolikom nie przedawali, co było w ich zabobonach rzeczą prawie konieczną, toż mówić

o założeniu cmentarzów przez żydów, o kościołach i grzebaniu dysydentów; wszystko to swymi stopniami należało do duchowieństwa łacińskiego, osobliwie, za panowania Augusta III.; nadto parafie miały nawet wielki wpływ do pogrzebania ciał katolickich; kto się chciał grzebać u jakich zakonników, powinien był opłacić prawa umówione parafii, inaczej wypadały z tego wielkie kłótnie między familią zmarłego, zakonnikami i plebanami. Kłótnie, które ciągnęły za sobą interdykta, klątwy i długie procesa, w ciągu których ciało zmarłego pogrzebane być nie mogło; dla pogrzebania bowiem nie podług prawa, musiało być z grobu dobywane i na nowo grzebane.

Przy każdym kościele znajdowały się żelaza zwane kuny, na znak jurysdykcyi plebańskiej nad jego parafianami, której jurysdykcyi w karach publicznych bardzo często używali księża, zamykając w te żelaza ludzi z przyczyny praktyk kościelnych, lub jakiej gorszej awantury. Biskupi zaś wszelkie z tej okazyi przytrafiające się sprawy sądzili, wydawali pozwolenia na reperacye kościołów dysydenckich i bóżnic żydowskich, karali, gdy się gdzie ważono bez nich co podobnego zrobić. Aprobowali idące do druku książki. Wszystkie te prerogatywy służyły duchowieństwu pomięszanym sposobem z praw krajowych i duchownych, dlaczego je umieściliśmy pod

prerogatywami duchownemi. Były to źródła nieustannych kłótni, czernideł, któremi zasilał się fanatyzm z jednej strony, a z drugiej rosła niechęć do księży i indyferencya do religii.

Nierząd wznowiony w kraju, wielki kredyt biskupów u dworu, ich powaga i majątek, tak to wszystko rozszerzył, że ledwie który rozsądny biskup zachował miarę w tych wszystkich przywłaszczeniach; nikt nie miał prawa naganiać mu tego; władza krajowa zupełnie bezsilna dozwoliła równie duchownym jak i świeckim władzom wszelkiego bezprawia. Obaczymy to dokładniej w różnych przypadkach przy opisaniu historycznem rządu duchownego. Pierwej jednak nadmienić wypada o oświeceniu naszego duchowieństwa.

Nie będziemy tu opisywać duchownych osób wedle ich oświecenia w naukach i celach świeckich; z tego względu opisaliśmy ich, jako nauczycielów, lub około nauk pracujących w pamiętniku pierwszym, a później jako obywatelów. Tu wypada zastanowić się nad nimi, jako nad oświeconymi duchownymi. W tym względzie dostrzegać będziemy ich oświecenia w obowiązkach kaznodziejskich, w obowiązkach pasterskich, co do celów i do powołania służących.

Dwa są cele powołania pasterskiego, jeden zupełnie duchowny, to jest oświecenie ludu co do religii i służenia mu w praktyce, drugi w o-

świeceniu co do obyczajów tak społecznego jako szczególnego życia.

Co do pierwszego, nie tylko nie ma co powiedzieć na pochwałę w tym czasie naszego duchowieństwa świeckiego, ale nadto z żalem wyznać należy, że ta część bardzo była zaniedbana. Widzieliśmy wyżej edukacyę naszych księży, możemy więc sobie wyobrazić, jacy z nich mogli być nauczyciele ludu. Wielka rzecz, gdy ksiądz skończył kurs teologii moralnej, większa, gdy miał jakiego w tej mierze dobrego autora. Zwyczajne co do teologii moralnej książki znajdowały się w ręku naszych plebanów, dzieło Pekulskiego Bernardyna, wydane we Lwowie i Medulla teologii Busenbauma, Jezuity. Kongregacye dekanalne, które jednak nie we wszystkich były dyecezyach, zależały na roztrząsaniu *casuum conscientiae*, te jednak później zniesione po wielu miejscach, jako nie użyteczne, czyniąc tylko okazyą do pijaństw i traktamentów, na które niszczyli się osobliwie ubodzy plebani.

W przeciągu lat 14, o których piszemy, jedno tylko pożyteczne wyszło dzieło za Andrzeja Załuskiego, zawierające w sobie praktyczne instrukcye, jako ksiądz po kolędzie chodzący stać się powinien pożytecznym, oświecając lud rozmowami w obcowaniu z gospodarzami, czeladzią i innemi klasami ludzi; prócz tego żaden pleban właśnie tym powołaniem kierujący

się, a tem mniej wikary, nie wydał żadnej książki do oświeceniu w swem powołaniu przydatnej.

Co zaś gorszego, że nawet katechizmy, ta najprostsza nauka wiary, nie były jednakie, sposób ich dawania tyle był przykry i nie miły ludowi, że bardzo rzadko gdzie chciano się go uczyć; rzadziej jeszcze można było co pojąć; w każdej parafii szła ta nauka, jak się plebanowi lub wikaremu podobało.

Człowiek przeszedłszy z jednej do drugiej parafii, postrzegał, że nic prawie nie umiał dla odmienności dziwactw w uczeniu, skąd poszło, że zwierzchność dyecezyalna postrzegłszy się na tak małym ludzi pożytku, dopuściła, iż zakonnicy chodzili od jednej do drugiej parafii, jak gdyby wśród pogan lub heretyków odprawiali misye, nauczali lud nic nieumiejący, w tej mierze wprawiali go do praktyk nabożeństwa i t. d. Misye te są największą krytyką na plebanów owego czasu.

Trudniej nierównie było usłyszeć dobre w parafii kazania, tego rodzaju nauka prawie powszechnie przeszła w ręce zakonników. Najczęściej się trafiło usłyszeć w parafii przeczytanie przypadającej ewangelii, ile razy zaś ksiądz wdał się w jej tłomaczenie, była to mowa wcale nie do rzeczy, albo napełniona przygryzkami nie tylko bez sztuki, ale bez tej unkcyi (namaszczenia) duchownej, jakiej wymaga tego rodzaju nauka.

Pomijam spowiedzie, przez które lud od oświeconego księdza i dobrymi obyczajami słynącego, najpożyteczniej prowadzonym być może, bo mi nadto jest żałosno przez miłość prawdy, wystawiać tak smutne obrazy czasu owego; to było prawie jedynem powodem, że lud odstręczał się od swych parafialnych kościołów, ile razy trzeba było spowiadać się, albo zachciało się posłuchać lepszej nauki, trzeba jej było szukać w kościołach zakonników, nie żeby i tam dobrze szły rzeczy, lecz że szły lepiej. Kościoły zatem farne uczęszczane były dla tego jedynie, żeby mszy wysłuchać we święto, lub na Wielkanoc odbyć powinność spowiedzi.

W tak obszernych dyecezyach trudno wymagać jednakiego księży doboru, zwłaszcza, gdy źle opatrzone seminarya, nie dostarczały im nauk potrzebnych i czasu do ich nabycia. Ale przecież wyższe duchowieństwo musiało być daleko w swych obowiązkach oświeceńsze, obaczmyż jego światło.

Oprócz akademików, bardzo rzadka była rzecz widzieć jakiego kanonika lub prałata kolegiaty, żeby był podług wieku dobrym mowcą duchownym. Kanonicy katedralni rzadko kiedy sami kazali, im majętniejsi u nas księża, tem mniej mieli gustu do wymowy duchownej. Między prałatami i biskupami naszymi nie najdziemy podówczas ani Bossuetów, ani Massillonów.

Z dzieł teologicznych w czasie, którego dzieje piszę, ledwie można znaleźć *examen ordinandorum* dla ułatwienia pracy tym, którzy na egzaminach zasiadali, lub do egzaminu przystępowali. Między biskupami naszymi było światło, lecz oni powszechny jakiś mieli wstręt do nauk duchownych.

Kardynał Lipski Jan, człowiek swego wieku oświecony, tyle był zatrudniony sprawami publicznemi, że wcale interesa duchowne zdał na subalternów i bardzo mało się nimi zatrudniał.

Kobielski Franciszek, biskup łucki, był człowiek w swem powołaniu pracowity, usiłowania jego zwróciły się ku oświeceniu ludu; sam objeżdżał i wizytował swą dyecezyę, miewał do ludu kazania, nie szukał chluby w doskonałości, pracował i prace jego były przynajmniej skutecznem zachęceniem dla jego duchowieństwa. Był to człowiek charakteru słodkiego, miał osobliwszą chęć nawracania żydów i z nimi dysputować, miewał nawet kazania w synagogach żydowskich.

Sierakowski Wacław, pierwej biskup przemyski a później arcybiskup lwowski, był człek popędliwy, nawet w czasie swych duchownych obrządków. Jezuici nim rządzili, sławny swą korespondencyą o upiorach z Benedyktem XIV., która dość przekonywuje, jak ten człek mało miał światła i jak go wiele miał Benedykt XIV.

Wszelako obyczajów jego nie naganiam w niczem, prócz popędliwości, w której się atoli zaraz postrzegał.

Krzysztof Szembek, prymas polski, bardzo poczciwy i słodki.

Władysław Łubieński wcale się duchownemi rzeczami nie trudnił, bo ksiądz Młodziejowski jego audytor wszystkiem rządził. Dembowscy Antoni i Mikołaj, kujawski i kamieniecki biskupi, ludzie poczciwi, ale wcale nie uczeni.

Józef Załuski, biskup kijowski, człek bardzo uczony, ale najgorszego gustu. Osobliwszą miał skłonność miewać kazania, które były najgorsze, nietylko co do wymowy, ale nawet co do materyi. Pełno tam zawsze było konceptów bez rozsądku i mieszaniny różnych języków. Dla dobrego poznania jego talentów dobrze przytoczyć, co mu żartem napisano w sposobie nadgrobku: *Hic jacet ingenium expectat Judicium.* O innych biskupach nie ma prawie co wspomnieć.

Trudno się czego lepszego spodziewać było, znając edukacyę naszej duchownej młodzieży. Od tego jednak regestru wyjąć należy trzech sławnych w owym czasie ludzi: Andrzeja Załuskiego, Stanisława Grabowskiego, biskupa warmińskiego, Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego.

## SPIS ROZDZIAŁÓW.


| | Str. |
|---|---|
| Przedmowa | III |
| I. Wstęp | 15 |
| II. Wychowanie i szkoły | 27 |
| III. Szkoły główne | 74 |
| IV. Zajęcia młodzieży po ukończeniu szkół | 110 |
| V. Wychowanie kobiet | 125 |
| VI. Stan nauk wyzwolonych i umiejętności w Polsce | 130 |
| VII. Kościół katolicki i różnowiercy | 148 |

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
31650/
/1